NR 14 (1938) 7 KWIETNIA 2026

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

45 LAT

PLNEXIT



Proj. Marek Sobczyk

Rząd jedzie na ŚCIANĘ

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 9,90 zł (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- ANTYDEKALOG FREUDA
- FAMILIA. ŚWITA. DWÓR

eprasa.pl 76fdce9681

REPUBLIKA

Dwie pierwsze poranne debaty polityczne w Republice.
Istotne dla Polski tematy. Najważniejsi politycy i eksperci.
Na żywo w rozmowie z **Adrianem Klarenbachem.**



www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 76fdce9681



Rafał Woś
REDAKTOR NACZELNY

Nie, Polska nie bankrutuje. Powtarzam: Polska nie bankrutuje. To, że w budżecie na rok 2026 zapisano 271 mld złotych (6,5 proc. PKB), nie jest dowodem na rychłe bankructwo naszego kraju. Nie znaczy to jednak, że wszystko jest dobrze. Przeciwnie. Mam wrażenie, że rząd Tuska jedzie na twarde zderzenie ze ścianą.

Słyszę rozgrzanych do czerwoności antytuskowców, którzy machają deficytem i długiem, krzycząc: „Koniec jest bliski!". Ale to nie tak. Oni się mylą, bo Polska nie jest takim większym gospodarstwem domowym, które nie może wydawać więcej, niż zarabia, bez wpadnięcia w zadłużeniową spiralę. Państwo to nie jest też duże przedsiębiorstwo, którego podstawowym cel stanowi generowanie zysku. Przeciwnie – każde państwo, które notuje budżetowe nadwyżki jest zazwyczaj bardzo niedobrym miejscem do życia, bo ignoruje potrzeby swoich obywateli, nie daje im żadnych usług publicznych, oszczędza, na czym tylko może, a obywateli i biznes łupi podatkami, które nie zostawiają im przestrzeni do działania.

Rządzą nami ludzie pozbawieni ekonomicznej wyobraźni oraz jakiegokolwiek długofalowego planu.

Deficyt finansów publicznych to jest raczej jeden z parametrów do sprawdzania, jakiej jakości politykę gospodarczą prowadzą rządzący. On pokazuje budżetowe koszty politycznych decyzji. I należy go zawsze czytać w kontekście innych zdarzeń. Dopiero wtedy widać całość. Dopiero wtedy możemy ze stanu finansów publicznych wyczytać cokolwiek sensownego.

Co nam więc mówi stan finansów publicznych w trzecim roku rządów Donalda Tuska? Przede wszystkim pokazuje, że rządzą nami ludzie pozbawieni ekonomicznej wyobraźni oraz jakiegokolwiek długofalowego planu.

Donald Tusk z Andrzejem Domańskim wyłącznie reagują. Z jednej strony mówią, że na nic nas nie stać. W służbie zdrowia dramat – zamykane porodówki, wprowadzane limity. W budżetówce po jednorazowym wzroście powyborczym powrót do stagnacji płac. Na kulturę nie ma. Na osłanianie ludziom wzrostu cen prądu nie ma. Wzrost płacy minimalnej wyhamowany.

Z drugiej strony deficyt finansów stale się zwiększa. Ten wzrost jest jednak niepojęty. Bo przecież nie mamy wokoło takiej sytuacji jak lata 2020–2021 i pandemia koronawirusa. Ani jak w roku 2022, gdy wybuchła wojna na Ukrainie. Przeciwnie – od dwóch lat Tuskowi i Domańskiemu świeci ładnie gospodarcze słoneczko, a wzrost co roku wynosi po solidne 3,5 proc. PKB. W takiej sytuacji w ślad za rosnącą gospodarką powinny rosnąć przychody Skarbu Państwa i zmniejszać się wydatki. A deficyt winien topnieć jak śnieg w wiosennym słoneczku. Ale on nie topnieje.

Efektem były zdarzenia ostatnich tygodni, gdy w związku z blokadą cieśniny Ormuz ceny paliw zaczęły iść w górę. Reakcją rządu Tuska na ten kryzys była bardzo długa bezczynność. Motywowana właśnie trudną sytuacją finansów publicznych i przekonaniem, że Polski nie stać na interwencję. W końcu jednak strach przed reakcją społeczną złamał Tuska. I rząd musiał wykonać taktyczny zwrot o 180 stopni. Obietnica osłonięcia wzrostów cen poprzez obniżkę VAT i ustalenie cen maksymalnych na stacjach nie pozostanie jednak bez konsekwencji. Deficyt jeszcze się zwiększy. A i tak za kilka tygodni rząd znów stanie przed kolejnym palącym problemem. Tym razem niedoborów paliw na stacjach.

Patrząc na stery polskiej gospodarki, nie wydaje się, by jej piloci mieli gotowe plany na ewentualność kolejnych turbulencji. Wątpię nawet w to, by oni wiedzieli, dokąd lecą. Albo do czego w ogóle służą te wszystkie guziki na desce rozdzielczej, którymi powinni teraz operować.

MASZYNA DO RYSOWANIA **KARNKOWSKI**



eprasa.pl 76fdce9681

7.04.2026
WYDANIE Nr
14

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Czarna wiosna Koalicji Obywatelskiej



6 **Koniec ciszy przed burzą**

10 **Oskarżam Terlikowskiego**

14 **Gdzie trzech jest słabych, tam czwarty korzysta**

18 **Sposób na oddanie państwa**

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Michał Ossowski

Członek Zarządu: Wojciech Kwidziński

Redaktor naczelny: Rafał Woś
r.wos@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Barbara Andrijanić, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Andrzej Gajcy, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Jarosław Jakubowski, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Patryk Stanik, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. Wały Piastowskie 24, pok. 327, 80-855 Gdańsk
nr konta: mBank S.A.
44 1140 1065 0000 7461 0100 1001

Telefon: 58 337 60 44

45-LECIE „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”:

Familia, Świta, Dwór 22

KRAJ

W labiryncie sejfów 26
Nowi prezesi, stare problemy 30
Debaty o przyszłości świata pracy w historycznym miejscu 33
Samobój medialnej potęgi 34
Prezydent podpisał nowelizację ustawy o PIP. Zaważyła rekomendacja Solidarności 38

ZAGRANICA

Słoweński kryzys demokracji jako test dla instytucji europejskich 44
Duch generała Gamelina 48

SPOŁECZEŃSTWO

Antydekalog Freuda 52

KULTURA

W Polsce publiczność jest bardzo zasłuchana. Rozmowa A. Szarmach 56
Dawid triumfujący, Dawid rozśpiewany 60

RELIGIA

„Wybrał Bóg, co niemocne” 62

ZWIĄZEK

Co w związku 68
„Owoce ziemi i pracy rąk ludzkich”. Za nami XXVI Ogólnopolska Droga Krzyżowa Ludzi Pracy 70

FELIETONY:

OKRASKA 13
GAC 21
PŁUŻAŃSKI 65

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 37
ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO 40
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 51
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 72
PRAWO 73

eprasa.pl 76fdce9681

NSZZ Solidarność



Fundacja Promocji Solidarności

#idziemyPOwasOszuści

OGÓLNOPOLSKA AKCJA PROTESTACYJNA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

ŻĄDAMY:

- Zahamowania zwolnień grupowych
- Zaprzestania wypowiadania układów zbiorowych pracy i wygaszania praw pracowniczych
- Odrzucenia destrukcyjnej polityki klimatycznej (Zielony Ład, Fit For 55, ETS, ETS2)
- Wsparcia branż kluczowych dla bezpieczeństwa energetycznego i przemysłowego Polski
- Rozsądnego gospodarowania zasobami naturalnymi, prowadzenia sprawdzonej gospodarki leśnej
- Odpowiedzialnej polityki dotyczącej służby zdrowia z poszanowaniem praw pracowników oraz pacjentów
- Kompleksowej reformy edukacji i nauki, wstrzymania chaotycznych zmian w oświacie
- Niezwłocznej i realnej waloryzacji płac w sektorze finansów publicznych
- Przywrócenia realnego dialogu społecznego
- Przywrócenia i przyspieszenia kluczowych inwestycji strategicznych: CPK, elektrownie atomowe, sieci naftowe i gazowe, port w Świnoujściu, żeglowność Odry
- Wstrzymania wdrażania prawa uderzającego w bezpieczeństwo ekonomiczne polskich pracowników i ich rodzin
- Szybkiej rozbudowy polskiej armii z wykorzystaniem polskiego potencjału
- Ochrony polskiego rolnictwa przed skutkami umowy UE - Mercosur i UE - Ukraina
- Zabezpieczenia interesów polskich firm i bezpieczeństwa państwa polskiego po wojnie na Ukrainie

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

Koniec ciszy

PRZED BURZĄ



Proj. K. Kaniewski

eprasa.pl 76fdce9681

W ostatnim już chyba przedświątecznym sondażu poparcia dla partii politycznych Koalicja Obywatelska wciąż zajmowała pozycję lidera z wynikiem lekko powyżej 31%, notowała jednak pewien spadek. W innym badaniu z tego samego okresu KO wypadała lepiej i zyskiwała 2%. W pierwszym z sondaży traciło również PiS, w drugim natomiast zyskiwało. Czy jednak te badania są cokolwiek warte? Odpowiedź na takie pytanie zależy najczęściej od sympatii politycznych, tym razem jednak **sytuacja jest inna.** Choć poparcie dla rządu Tuska wydawało się dotąd stabilne, tuż przed Wielkanocą doszło do kumulacji problemów wizerunkowych rządzących Polską. Najbliższe tygodnie mogą okazać się dla Donalda Tuska przełomowe.

Krzysztof Karnkowski

Reguła wydaje się prosta: dochodząca do władzy ekipa dość długo utrzymuje wysokie społeczne zaufanie, któremu wydają się nie szkodzić żadne niewygodne dla niej medialne doniesienia, skandale, nawet zjawiska bezpośrednio dotykające obywateli. To faza pierwsza, w której eksperci, którym bliżej jest do opozycji, pytają się, jak to możliwe, że Polacy nie odwracają się od rządzących pomimo tak przecież oczywistych i widocznych – zdawałoby się dla wszystkich – wpadek.

Wiatr zmian

Kiedyś trwało to krócej, z reguły kierunek wiatru zmieniał się w połowie kadencji. Do wyborów w 2005 roku, które przemeblowały polską politykę, układając ją wokół linii podziału między solidaryzmem a liberalizmem (tak samo jak solidaryzm, deklaratywnie długo jeszcze postsolidarnościowym) przez kilka kadencji wymieniały się ekipy o korzeniach PZPR-owskich lub antykomunistycznych. Po pierwszych w pełni wolnych wyborach doszło do sporu wokół lustracji, jednak oba rządy ze skróconej kadencji 1991–1993 odwoływały się do Solidarności. Kolejne cztery lata to grzęznąca w nowej, liberalnej rzeczywistości postkomunistyczna, nierealizująca obietnicy odejścia od trudnych dla wielu ludzi reform, powrót do socjalnego spokoju PRL polityków, w przeciwieństwie do ich wyborców, nie interesował. Na fali niezadowolenia do władzy doszła ponownie zjednoczona w obliczu groźby dalszej dominacji postkomuny prawica, jednak sytuacja powtórzyła się dramatycznie, i to dwukrotnie. Zarówno prawica w 2001, jak lewica w 2005 roku kończyły swoje kadencje w stanie dekompozycji wywołanej podziałami, aferami (zwłaszcza SLD), kosztami i skutkami reform systemowych (AWS) i utratą społecznego poparcia, co ostatecznie doprowadziło do nowego podziału. Równocześnie z nim wzrosła rola internetu, co pozwoliło partiom wykreować nowy model uczestnictwa wyborców w polityce, oparty na silniejszej identyfikacji. Polaryzacja stała się dużo bardziej tożsamościowa. W pełni zadziałało to w 2011 roku, gdy po raz pierwszy od końca PRL władza, mobilizując swój elektorat strachem przed polityczną alternatywą, przedłużyła swój mandat na drugą kadencję. W przypadku rządów PO władzy sprzyjał też parasol medialny: wspierały ją wówczas stacje prywatne i, przez dużą część kadencji, TVP, a także prasa i portale internetowe. Narastanie społecznego niezadowolenia z rządów Platformy długo nie przekładało się jednak na sondaże. Publicyści spodziewali się długotrwałych rządów niemal na wzór meksykańskiej Partii Rewolucyjno-Instytucjonalnej, PiS wróżąc los latami izolowanych włoskich komunistów. Politycy PO uważali, że nie mają z kim przegrać i bardzo długo nie szkodziły im żadne skandale. Jednak wkrótce potem partia władzy wyłożyła się nagle na aferze taśmowej. Czemu tak się stało?

> W 2011 ROKU WŁADZA, MOBILIZUJĄC SWÓJ ELEKTORAT STRACHEM PRZED POLITYCZNĄ ALTERNATYWĄ, PRZEDŁUŻYŁA SWÓJ MANDAT NA DRUGĄ KADENCJĘ.

eprasa.pl 76fdce9681

„Złodzieje! Złodzieje!”

Spiskowe, choć zasadne, teorie o obcej ingerencji w ten proces zostawmy na boku. Przez lata w społeczeństwie funkcjonowało powszechne przekonanie dające się streścić słowami: „władza kradnie”. Miało ono swoje podstawy, gdy po siermiężnym socjalizmie Gomułki zaczęło się konsumpcjonistyczne ożywienie epoki Gierka, w której odnaleźli się przecież i Grudzień, i Szczepański. Nie zmieniło go wojskowe podejście junty Jaruzelskiego, w czasie której pozwolono bogacić się ludziom służb czy nomenklaturze. Pierwsze lata III RP dały tej ludowej mądrości jeszcze mocniejsze podstawy, gdy na wyprzedaż majątku państwa nałożyły się historie pierwszych bajecznych fortun i narastające nierówności społeczne. Krótkie antykorupcyjne wzmożenie „pierwszego PiS” nie zdążyło zmienić wiele, napotykając ogromny opór materii. A skoro fakt, że rządzący lubią bogacić się nieuczciwie, był oczywistością, przestał determinować wybory większości Polaków oczekujących od polityków raczej dobrej prezencji czy aspiracji rozwojowych, nie krystalicznej uczciwości. Afera taśmowa zmieniła jednak ten stan rzeczy przy całkowitym braku zrozumienia sytuacji przez wielu politologów i samych polityków, do dziś dziwiących się, że władzę (poza setką innych, pomijanych przez nich spraw) do upadku doprowadziły nie miliardowe przewały, a knajpiane rachunki. Tymczasem to właśnie tu kryje się odpowiedź: kwoty, które pojawiły się w nagraniach, dzięki swoim skromniejszym rozmiarom przestały być dla wyborców abstrakcyjne. A wraz z wywołaną nimi emocją zaczęły się sumować inne społeczne frustracje: antyspołeczne reformy, wcześniejsze afery korupcyjne, Amber Gold, Smoleńsk, wreszcie kropkę nad „i” postawiło przeszukanie w redakcji „Wprost” i rejterada Tuska do Brukseli. Tandem Kopacz – Komorowski nie był w stanie już niczego uratować. Nie pomogły też media i to nie dlatego, że na chwilę obróciły się przeciw premierowi. Wzrosło znaczenie mediów społecznościowych, dr Błażej Poboży, wówczas jeszcze bardziej w roli politologa niż polityka, mówił wręcz, że to pierwsze wybory, które rozstrzygnęły się na Twitterze i Facebooku.

Zmiana reguł gry

PiS zmieniło reguły gry, robiąc coś, czego wcześniej politycy nie mieli w zwyczaju: realizując swoje obietnice wyborcze. Cofnięcie reformy wieku emerytalnego, program 500+, likwidacja gimnazjów, a nawet uważana przez wielu za jedną z przyczyn późniejszej porażki decyzja TK w sprawie aborcji były spełnieniem zapowiedzi z kampanii wyborczej. I PiS, choć miało przeciw sobie większość mediów, powtórzyło swój sukces, notując rekordowe wyniki i w wyborach do PE, i do parlamentu w 2019 roku, choć w tych ostatnich nie zdołało utrzymać Senatu. Więcej nawet – bardzo długo wydawało się, że i trzecia kadencja jest w zasięgu partii Jarosława Kaczyńskiego, która zresztą wybory 2023 matematycznie wygrała, zdobywając najwięcej głosów, lecz zbyt wiele mandatów, by bez koalicjanta moc stworzyć rząd. Koalicjant tymczasem się nie znalazł. Przyczyn takiego stanu rzeczy komentatorzy podawali wiele, choć każda z nich jest do pewnego stopnia tyleż miarodajna, co dyskusyjna. Rozczarowanie części elektoratu polityką sanitarną i brakiem symetrii w relacjach z jawnie grającą na Tuska i Niemcy Ukrainą; niechęć do przekazu PiS i TVP, w ostatniej fazie skupionych głównie na uzasadnionej, lecz dla wielu nieznośnej w tej dawce krytyce Tuska; skupienie się na obietnicach socjalnych przy zbyt słabym eksponowaniu wątków aspiracyjnych itd., itp. Doszły do tego wykreowane przez media i ludzi Platformy rzekome afery, które okazały się zupełnie dęte, a jednak skuteczne. A może po prostu Polacy chcieli zmiany, nie myśląc, że może ona okazać się kosztowna? PiS swojej porażki zbytnio nie analizowało, media robiły to wielokrotnie, nie musimy więc zajmować się tym po raz kolejny. Jesteśmy w połowie kadencji, Polskę trapi wiele problemów społecznych, o których piszemy w każdym numerze, a towarzyszą im kolejne skandale i nadużycia. Politycznie, obyczajowo, gospodarczo cofnęliśmy się o wiele lat. Jednak choć Donald Tusk nie jest liderem sondaży zaufania, wiele badań pozwala mu myśleć przynajmniej o utrzymaniu władzy. Przegrane po drodze wybory prezydenckie spowodowały raczej wyparcie niż refleksję, jednak choć prawica obroniła Pałac Prezydencki, widoki na odbicie parlamentu i ław rządowych wydają się wciąż mgliste.

> KWOTY, KTÓRE POJAWIŁY SIĘ W NAGRANIACH, DZIĘKI SWOIM SKROMNIEJSZYM ROZMIAROM PRZESTAŁY BYĆ DLA WYBORCÓW ABSTRAKCYJNE.

Tajemnica sukcesu

Dotychczasowa siła niezbyt popularnego premiera tkwiła w kilku łączących się ze sobą elementach, z któ-

eprasa.pl 76fdce9681

rych kluczowy znów stał się element tożsamościowy. Co więcej, tożsamość ta działa na poziomie dla PiS trudnym do odtworzenia po swojej stronie, obejmuje bowiem nie tylko sam żelazny elektorat, lecz również dużą (choć mniejszą i słabszą niż jeszcze 10 lat temu) część mediów i mające liczne możliwości nacisku na Polskę elity unijne. Skupienie się wyborców KO na emocji anty-PiS-owskiej, potwierdzane licznymi badaniami, czyni ich dużo bardziej cierpliwymi. Na kolejne afery ten gatunek wyborcy reaguje z miejsca kontrargumentem o wymyślonych lub wyolbrzymionych na ogół przewinach politycznych przeciwników. Równocześnie długo gotów jest przymykać oko na brak realizacji programu, ponieważ kluczowy cel został zrealizowany od razu po przejęciu władzy i do tego właśnie się on również dla niego sprowadzał. Zasada, że polityka jest sztuką zdobycia i utrzymania władzy, zeszła w dół: od uczestników i graczy do obserwatorów i sympatyków.

WSZYSTKIE INNE EMOCJE BLEDNĄ PRZY AFERZE KŁODZKIEJ.

Dogodną sytuację sondażową podkreśliły też transfery poparcia. Grając kartą tożsamościową, przejmowano głosy mniej realizujących te potrzeby koalicjantów. Nie przypadkiem dziś poza dawną PO po tej stronie sceny liczy się tylko Lewica, od czasu objęcia funkcji marszałka Sejmu przez Włodzimierza Czarzastego mogąca realnie licytować się z Koalicją Obywatelską na zwalczanie opozycji i prezydenta. PSL czy tym bardziej podzielona Polska 2050 nie wypadają dziś zbyt dobrze w badaniach wyborczych preferencji. Donaldowi Tuskowi sprzyja dodatkowo fakt, że opozycja jest dziś podzielona, a Konfederacja swej szansy w polityce upatruje wciąż przede wszystkim w odróżnieniu się i pokonaniu Prawa i Sprawiedliwości w wojnie o rząd dusz. Z kolei ugrupowanie Grzegorza Brauna, czyli Konfederacja Korony Polskiej, idzie w chaotyczny radykalizm, który znów pozwala politykom KO straszyć własny elektorat polexitem, prorosyjskością czy po prostu nieprzewidywalnością Brauna i jego politycznych sprzymierzeńców.

Burzliwa wiosna

Wiosna w krajowej polityce zaczęła się jednak bardzo burzliwie, a nagromadzenie komplikacji rozmaitej natury może – choć wciąż nie musi – zburzyć liberalny sen o pewnym utrzymaniu władzy. W połowie marca publicyści portalu Zero.pl ujawnili kolejne bulwersujące fakty dotyczące działań mec. Romana Giertycha i jego ochroniarza, znanego szerzej jako „Foka", którzy wspólnie mieli spowalniać proces wytoczony przez frankowiczów bankowi, dla którego pracował Giertych. Zapytany o sprawę premier stwierdził, że interesuje go wyłącznie działalność Giertycha jako polityka, a do tej nie ma zastrzeżeń. Przez wiele tygodni słyszymy o narastających problemach służby zdrowia, braku funduszy, powrocie limitów i utrudnionym dostępnie do badań. Problemem, nie tylko w okresie przedświątecznym, stały się rosnące koszty życia, dyskontowane przez opozycję z pomocą hasła „Tusk = drożyzna". Nałożyła się na to spóźniona i w dużej mierze pozorowana interwencja na rynku paliw. Obniżki ceny benzyny, którymi chwalą się politycy koalicji, wśród internautów budzą przede wszystkim śmiech (co jest mierzalne w emotikonach pod ich postami na Facebooku). Jednak wszystkie te emocje bledną przy aferze kłodzkiej, ujawnionym skandalu pedofilskim i zoofilskim, w który zamieszana była lokalna działaczka PO, współpracująca z bardzo wpływową w Platformie dzisiejszą wicemarszałek Sejmu Moniką Wielichowską. Która, już po wybuchu afery, ponownie wybrana została na ważną funkcję w swoim regionie, choć z doniesień wynika, że koszmarna historia z Kłodzka długo nie budziła stosownej reakcji. Straszliwa historia budzi potężne społeczne emocje, które dla KO są druzgocące i trudne do przykrycia, a partię Tuska z pedofilią w świadomości społecznej łączą nie tylko kolejne przypominane afery, lecz także jej stosunek do mających zwalczać ten rodzaj przestępczości zmian w prawie. Nawet pomoc ze strony mediów skutkuje jedynie dalszym wzrostem napięcia. Rozmowy przy świątecznych stołach nie były z wielu powodów miłe dla polityków Koalicji. Jeśli dominujące dziś emocje społeczne będą narastać, sytuacja stanie się nie do uratowania i wkrótce nie będziemy już pytać, dlaczego tak długo wszystko uchodzi rządowi płazem.

SKUPIENIE SIĘ WYBORCÓW KO NA EMOCJI ANTY-PiS-OWSKIEJ, POTWIERDZANE LICZNYMI BADANIAMI, CZYNI ICH DUŻO BARDZIEJ CIERPLIWYMI.

eprasa.pl 76fdce9681

Oskarżam Terlikowskiego

Afera pedofilsko-zoofilska w kłodzkich strukturach Platformy Obywatelskiej okazała się dla Tomasza Terlikowskiego **testem wiarygodności** i intelektualnej uczciwości. Testem, który został oblany. I to spektakularnie.

Ludwik Pęzioł

Nikt rozsądny nie oczekiwał, że TVN, Onet czy „Gazeta Wyborcza" rzucą do Kłodzka zastępy dziennikarzy śledczych i zaleją odbiorców sensacyjnymi paskami i nagłówkami. Reguły gry są powszechnie znane i nikt nie miał złudzeń, że ktoś tu będzie kalał własne polityczne gniazdo. Jednak, by zachować pozory etyki, nie trzeba było wiele. Krótki materiał faktograficzny i kilka rytualnych zdań. Pewnie niektórzy



Fot. Łukasz Dejnarowicz / Forum

eprasa.pl 76fdce9681

czytelnicy powiedzą, że zamiatanie sprawy pod dywan było do przewidzenia, zaś autor jest naiwnym idealistą, skoro liczył na coś innego. A jednak będę twierdził, że można było mieć cień złudzeń. Zwłaszcza wobec tych dziennikarzy, którzy przez lata budowali swoją pozycję na tropieniu przestępstw pedofilskich w Kościele katolickim i z pasją analizowali aferę Epsteina. Można było przypuszczać, że choćby dla zachowania elementarnej wiarygodności zdobędą się na kilka zdań łagodnej krytyki czy choćby zgłoszenia wątpliwości, czy aby lokalne struktury PO zareagowały tak, jak powinny. Choćby po to, by uniknąć zarzutu jawnej hipokryzji. Stało się inaczej. Wielu z nich sprawę przemilczało, inni zaś podjęli wysiłek jej ukrywania i bagatelizowania, żeby nie powiedzieć – tuszowania.

Osobliwy jest przypadek Andrzeja Stankiewicza, który w swoim programie odmówił rozmowy na ten temat, tłumacząc się... „wczesną godziną". Powód ten brzmi tym bardziej kuriozalnie, że w przeszłości dziennikarz o tej samej porze nie miał podobnych oporów, gdy chodziło o komentowanie spraw dotyczących Karola Wojtyły czy afery Epsteina. Jeszcze bardziej wymowna była scena z programu „Tak jest" w TVN24. Gdy obecny w studiu wicerzecznik PiS Mateusz Kurzajewski pokazał zdjęcie skazanej członkini Platformy, realizator w pośpiechu próbował przykryć obraz innym materiałem, a prowadząca usiłowała zagłuszyć polityka, by informacja nie przebiła się do widzów. Z kolei człowiek, dla którego afery pedofilskie od wielu lat były głównym obiektem dziennikarskiego i reżyserskiego zainteresowania, czyli Tomasz Sekielski, „nagle" stracił głos, mimo że temperatura wydarzenia gwarantowała pokaźne zasięgi, o które dotychczas dbał z wielką pieczołowitością.

Zachowanie tych wszystkich osób, choć medialnie krótkowzroczne i uderzające w ich własny wizerunek, blednie jednak przy tym, co popełnił Tomasz Terlikowski. Tak, ten sam Tomasz Terlikowski, który w filmie „Franciszkańska 3", w towarzystwie dziennikarzy wykonujących operację demontażu autorytetu polskiego papieża, z miną człowieka dźwigającego krzyż za grzechy całego Kościoła, firmował narrację z góry zakładającą winę hierarchów (w tym Karola Wojtyły) wobec skrzywdzonych. Ten sam, który latami opowiadał o empatii wobec ofiar i dociekał instytucjonalnych zaniedbań. Można więc było oczekiwać minimum konsekwencji: nawet jeśli nie chciał uderzać w środowiska politycznie bliższe mediom, w których pracuje, mógł ograniczyć się do komentarza o losie pokrzywdzonych. To byłoby spójne z jego wcześniejszą postawą. Zamiast tego wystosował zarzut, który jest intelektualnie kompromitujący. „Referując" przekaz prawicy na temat afery z Kłodzka, Terlikowski napisał:

„Wszystko to ma budować wrażenie, że problem pedofilii dotyczy elit politycznych, a nie Kościoła czy rodziny. Gniew generowany przez taki wniosek ma być skierowany przeciw Koalicji Obywatelskiej. Ta wściekłość – i to trzeba powiedzieć zupełnie jasno – w niczym nie pomaga skrzywdzonym seksualnie ani nie poszerza wiedzy na temat przestępstw wobec małoletnich".

Jeśli przyjąć tok rozumowania Terlikowskiego, to samo nagłośnienie przypadków pedofilii spoza Kościoła czy rodziny staje się podejrzane i ma na celu zanegowanie faktu, że problem występuje we wspomnianych instytucjach. To absurd, który łatwo

OGRANICZANIE POLA WIDZENIA DO WYSTĘPOWANIA PEDOFILII JEDYNIE W KOŚCIELE CZY RODZINIE NIE JEST WALKĄ Z PROBLEMEM, LECZ JEGO ZNIEKSZTAŁCENIEM.

TERLIKOWSKI PRZYPOMINA POLICJANTA Z FILMÓW SENSACYJNYCH, KTÓRY ODGANIA GAPIÓW SŁOWAMI: „ROZEJŚĆ SIĘ, NIE MA TU NIC DO OGLĄDANIA".

eprasa.pl 76fdce9681

obnażyć. Przez lata (w Polsce szczególnie intensywnie od kilkunastu) problem pedofilii był w dominującym przekazie medialnym niemal jednoznacznie kojarzony z Kościołem katolickim. Sprawy „pedofilów w sutannach" zmonopolizowały uwagę opinii publicznej: były nośne, emocjonalne i użyteczne w szerszych sporach światopoglądowych. Trudno uwierzyć, że Terlikowski tego nie dostrzegał. A przecież rzeczywistość jest znacznie bardziej złożona. Przestępstwa seksualne wobec nieletnich nie „przynależą" do jednej instytucji. Występują wszędzie tam, gdzie istnieje asymetria władzy i zaufania. Ograniczanie pola widzenia do dwóch wybranych obszarów jest jego poważnym zniekształceniem.

I tu dochodzimy do najpoważniejszej konsekwencji tez Terlikowskiego. Jeśli społeczeństwu przez lata wmawia się przez kolejne wysokobudżetowe filmy, książkowe bestsellery, nagradzane artykuły, wypowiedzi autorytetów etc., że pedofilia ściśle „przynależy" do Kościoła i rodziny, to automatycznie spada czujność wobec innych środowisk. Pojawia się fałszywe poczucie bezpieczeństwa: skoro problem istnieje „tam", to „tu" go nie ma albo ma znaczenie marginalne i niegodne uwagi. W efekcie spada społeczna czujność w innych instytucjach: sygnały ostrzegawcze mogą być ignorowane, ofiary napotykać większy opór i niedowierzanie, a sprawcy działać w bardziej sprzyjających warunkach. W tym domniemaniu złej woli u informujących o sprawie, jakie zdradza tutaj Terlikowski, nie tylko nie pomaga ofiarom, ale długoterminowo może realnie im szkodzić.

W komentarzu Terlikowskiego pojawia się jednak kolejny zgrzyt. Z jednej strony przyznaje on uczciwie, że „jeśli coś można lokalnym władzom Koalicji Obywatelskiej zarzucić, to fakt, że gdy o sprawie plotkowano i postawiono zarzuty partnerowi kobiety, powołano ją na pełnomocnika komitetu wyborczego kandydatki na burmistrza Kłodzka". Z drugiej jednak, na tym samym oddechu, stanowczo rozstrzyga, że członkini Platformy „nikt nie krył, nie przerzucał z miejsca w miejsce", a jej działalność polityczna nie wpłynęła na bieg sprawy. Ta pewność jest zastanawiająca. Skąd ona się bierze? Dlaczego w przypadku duchownych Terlikowski uznaje za konieczne śledztwa, drobiazgowe analizy, docieranie do świadków i dokumentów, a w sprawie dotyczącej środowiska politycznego zaprzyjaźnionego z jego medialnymi pracodawcami wystarcza mu kilka dni, by wydać kategoryczny wyrok? Dlaczego tam obowiązuje zasada maksymalnej podejrzliwości, a tu domniemanie pełnej przejrzystości? Czy rzeczywiście nikt nie dysponował wiedzą, a wszystko ograniczało się do „plotek"? A może ktoś wiedział, ale milczał, by nie szkodzić partyjnemu szyldowi? Kolejna możliwość – czy afiliacje polityczne wpłynęły na niższy wyrok? W tej roli Terlikowski przypomina stereotypowego policjanta z amerykańskich filmów sensacyjnych, który odgania gapiów słowami: „Rozejść się, nie ma tu nic do oglądania!".

Jeszcze dalej idzie jego teza, że zarzuty o tuszowanie przestępstw „nie pomagają skrzywdzonym" i „nie mają najmniejszego znaczenia profilaktycznego". To twierdzenie jest sprzeczne z elementarną wiedzą o mechanizmach życia publicznego. Instytucje, w tym partie polityczne, rzadko oczyszczają się „same z siebie". Najsilniejszym bodźcem do wprowadzania realnych standardów jest presja. To właśnie obawa przed utratą poparcia zmusza partie do reagowania, do weryfikowania kadr i do podnoszenia wewnętrznych standardów. Jeśli tego „bata" zabraknie, pojawia się pokusa bierności. Lepiej nie wiedzieć, nie drążyć, nie podejmować ryzyka. W tym sensie publiczne formułowanie zarzutów (także przez politycznych rywali) pełni funkcję kontrolną. Zmusza do większej czujności, do uważniejszego przyglądania się własnym szeregom, do reagowania na sygnały ostrzegawcze, zanim przerodzą się one w tragedie.

> NAJSILNIEJSZYM BODŹCEM DO WPROWADZANIA REALNYCH STANDARDÓW W PARTIACH JEST PRESJA: MEDIALNA, SPOŁECZNA, A PRZEDE WSZYSTKIM POLITYCZNA.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że Terlikowski, tak chętnie i surowo osądzający w innych kontekstach, tutaj stosuje wyraźnie podwójne standardy. A w sprawie tak fundamentalnej jak przestępstwa seksualne taka asymetria nie jest jedynie intelektualnym błędem. Skłania raczej do pytania, czy priorytetem Terlikowskiego pozostaje jeszcze troska o prawdę i bezpieczeństwo potencjalnych ofiar, czy może już coś innego: dostarczanie amunicji intelektualnej jednej stronie politycznego sporu – tym bardziej skutecznej, że sygnowanej autorytetem człowieka, który przez lata występował jako rzecznik ofiar.

eprasa.pl 76fdce9681

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Magdalena Okraska

W kulturze nadmiaru

Przedwiośnie, cztery do ośmiu stopni, w porywach. Tusk reguluje ceny paliwa, na co ludzie zwący zazwyczaj wszelkie regulacje „komuną", reagują z entuzjazmem, bo jak ma być taniej, to wtedy nagle sterowanie ręczne nie przeszkadza. Niebo jest szare jak mury, przymusowo zmieniamy godzinę na zegarku. Zbliża się Wielkanoc, która z roku na rok staje się mniej świętem zmartwychwstania, a bardziej konsumpcji – albo żadnym. Co dwanaście miesięcy kapitalizm proponuje nam wymyślniejsze ozdoby, piękniej udekorowane mazurki, żeby broń Boże nie piec własnych, parowe myjki do okien – a także zapomnienie o kulturze wielkopostnych wyrzeczeń. „Prawdziwie zmartwychwstał", ale jest głównie ważne, czy pasta jajeczna wystarczająco instagramowo prezentuje się w misce w kolorze świeżej trawy. Sernik może być baskijski. Oczekuje się doskonałej pogody i otwartych knajpianych ogródków.

Oczekiwanie na radość kompensacji po czasie wyrzeczeń to bardzo naturalna ludzka emocja. Problem tylko w tym, że ten czas wyrzeczeń nie jest już naturalnym elementem roku obrzędowego (czy kalendarzowego), lecz właściwie nie istnieje, chyba że pod postacią przemiany ciała – na szczuplejsze, młodsze, ewentualnie zdrowsze, ale tak, żeby „było widać". Przemiana ta zaś nie może się obyć bez... właśnie, natychmiastowej kompensacji. Za dietę nagradzamy się, po pierwsze, zjedzeniem czegoś niedozwolonego, a, po drugie – ludzką uwagą. Zmianą sylwetki, nowym zakupem, nowym związkiem należy natychmiast pochwalić się w mediach społecznościowych. Należy się w nich pochwalić także tym, że się od nich zamierza odpocząć lub właśnie odpoczęło. „Znikam", „ładuję baterie" – ale na chwilę, na trochę, by całkowicie o mnie nie zapomniano, bo istnienie w mediach społecznościowych urasta obecnie do rangi istnienia w ogóle.

Kultura nadmiaru wykreowała także sprzeciw wobec siebie samej, bo nie ma zjawiska, które nie budzi negatywnej reakcji. Sprzeciw ten jest jednak powierzchowny, oparty tak naprawdę na przeciwnym zwrocie wektora, lecz na tych samych schematach. „Wyrzekam się" czegoś, jednak często jest to coś, czego wcale nie potrzebuję (jeżdżenie autem w dużym mieście, jedzenie produktów, które mi nie smakują, prowadzenie relacji, na które i tak nie mam ochoty), za to kupuję w miejsce tego co innego. By być „zero waste", trzeba najpierw nabyć odpowiednie gadżety „zero waste", zamiast ograniczyć pojemniki do przechowywania do wyparzonego słoika i pudełka po margarynie.

Brak, pozorne wyrzeczenie także są tutaj oznaką konsumpcji statusowej. Wyróżniam się poprzez nierobienie czegoś, rzadziej – przez nieposiadanie. Prawdziwe wyrzeczenie, w imię czegoś, nie w imię własne, staje się rzadkością, zwłaszcza gdy się o nim nie trąbi. Nie istnieje już czas bez zaspokajania nie tylko własnych potrzeb, ale i własnych fanaberii. Nie obejdzie się za to bez jednego – widowni dla swoich poczynań, swojej zmiany i swojej rezygnacji z atrybutów współczesnego, szybkiego świata.

eprasa.pl 76fdce9681



Fot. Jacek Szydłowski / Forum

Gdzie trzech jest słabych, tam czwarty korzysta

Polityczna siła Donalda Tuska to w dużej mierze **pochodna słabości** jego koalicjantów. Czy jednak ta słabość to na pewno dobra wiadomość dla politycznego obozu premiera?

Marek Nowak

Gdy w mediach toczyła się dyskusja na temat działalności Romana Giertycha po publikacjach Wirtualnej Polski dotyczących jego współpracy z Getin Noble Bankiem oraz udziału kancelarii w sabotowaniu i opóźnianiu procesów z frankowiczami, premier Donald Tusk skomentował sprawę w sposób szokujący: – Nie zajmuję się praktyką adwokacką pana Romana Giertycha. Niech on się sam tłumaczy ze swoich zawodowych dokonań, czy różnych tych okoliczności. To mnie nie interesuje. Mnie interesuje zachowanie pana Romana Giertycha jako posła.

Taka arogancja, połączona z brakiem elementarnej empatii premiera wobec sprawy, która uderza głównie w elektorat Koalicji Obywatelskiej, może się wydawać zaskakująca. Czyżby Donald Tusk aż tak bardzo czuł się pewny swojej silnej pozycji w tym elektoracie, że uważa, iż może sobie

eprasa.pl 76fdce9681

na takie wypowiedzi pozwolić? Badania dotyczące popularności obecnego rządu z pewnością nie powinny napawać rządzących optymizmem. Z marcowego sondażu CBOS wyraźnie wynika, że nie tylko stopniowo spada poparcie dla rządu, ale również rośnie liczba jego krytyków. Według badania 33 proc. ankietowanych deklaruje swoje poparcie dla obecnej ekipy, co oznacza drobny spadek względem poprzedniego miesiąca. Jednocześnie do 42 proc. wzrósł odsetek osób nastawionych krytycznie wobec działań obecnego rządu. W tym samym sondażu pozytywnie działania rządu ocenia 37 proc. respondentów, natomiast aż połowa badanych wystawia ocenę negatywną. Jednocześnie sondażownia odnotowała poprawę notowań premiera. Zadowolenie z faktu, że to Donald Tusk sprawuje funkcję szefa rządu, wyraziło w marcu 37 proc. badanych, co oznacza wzrost o 2 pkt proc., natomiast odsetek krytycznych opinii względem obecnego premiera wyniósł 53 proc., co oznacza spadek o 1 pkt proc. Choć wszelkie przesunięcia są niewielkie, mieszczące się w granicach błędu statystycznego, to pewne tendencje są widoczne. Poparcie dla rządu stopniowo spada, jednocześnie pozycja Donalda Tuska wewnątrz własnego elektoratu wydaje się względnie stabilna. Można powiedzieć, że dla elektoratu obecnej ekipy coraz więcej działań i zaniechań rządu zdaje się problematyczna, jednocześnie jednak nie postrzega on szefa rządu w kategorii obciążenia. Ta postawa może dziwić, zważywszy na fakt, że obecny rząd, jego kształt i realizowana przez niego polityka jest w dużej mierze autorskim dziełem samego Tuska. Skąd więc tak relatywnie silna pozycja premiera w progresywno-liberalnym elektoracie? Odpowiedź na to pytanie zdaje się zawierać w starym powiedzeniu, że „wśród ślepców jednooki jest królem". Obecna koalicja dochodziła do władzy, prezentując czterech silnych liderów reprezentujących różne wrażliwości i elektoraty. Oprócz Donalda Tuska był Włodzimierz Czarzasty, który miał prezentować silny, prospołeczny i progresywny kulturowo głos lewicowego elektoratu w koalicji, Władysław Kosiniak-Kamysz gwarantujący ochronę tradycji i nowoczesny patriotyzm oraz Szymon Hołownia, czyli obietnica wyjścia poza ramy toksycznej, plemiennej wojny i zaproponowania innej, bardziej merytorycznej polityki. Co dziś zostało z koalicjantów Tuska i ich obietnic? Warto się temu przyjrzeć.

Bezwzględne narzędzie w rękach Tuska

Włodzimierz Czarzasty po wyborze na marszałka nie zapowiada żadnej lewicowej rewolucji czy choćby tylko pojedynczych projektów legislacyjnych ważnych dla lewicowego elektoratu. Wszelkie tego typu projekty jak reforma Państwowej Inspekcji Pracy czy też postulowane przez środowiska LGBTQ prawne uregulowania statusu związków osób tej samej płci, jeśli w ogóle mają jakieś szanse uchwalenia, to tylko w mocno okrojonej, ogryzkowej formie. Sam Czarzasty, nawet w formie komunikacji, coraz mniej podkreśla swoją lewicową tożsamość (czy w ogóle ją ma, to temat na inny tekst), a coraz częściej kreuje nową tożsamość twardego antypisowskiego zakapiora gotowego w każdej chwili rzucić się na politycznych przeciwników. – Jestem członkiem tej koalicji, wspieram tę koalicję i będę twardym, lojalnym, przewidywalnym elementem tej koalicji – mówił Czarzasty po wyborze. Głównym celem politycznej działalności lidera NL nie jest jakakolwiek lewicowa polityka, lecz permanentna wojna z prezydentem Karolem Nawrockim. Głównym narzędziem tej wojny ma być tzw. marszałkowskie veto, czyli uzurpowanie sobie prawa do decydowania, które projekty ustaw są „szkodliwe", i celowe nie nadawanie im numerów druku i nie poddawanie ich pod głosowanie. Oczywiście za „szkodliwe" obecny marszałek uznaje wszelkie projekty prezydenckie. „Marszałek Sejmu nadaje projektom ustaw numery druku. Albo nie nadaje. Poddaje pod głosowanie projekty ustaw. Albo nie poddaje. Skończył się Dzień Dziecka.@Nawrockikn" – pisała na X posłanka NL i bliska współpracowniczka Czarzastego, Anna Maria Żukowska. „Żaden marszałek tak otwartym tekstem nie powiedział, że to ON będzie decydował o tym, czy projekt jest słuszny, czy szkodliwy. Bo byłoby to złamanie art. 119 Konstytucji, który wyłączną decyzję o losach projektów ustaw sejmowych daje Sejmowi. I to posłowie i posłanki – w tak zwanym pierwszym czytaniu – decydują o dalszym procedowaniu lub odrzuceniu projektu ustawy. A nie marszałkowskie weto. Którego nie ma w Konstytucji" – napisał na FB były wiceprzewodniczący SLD Wincenty Elsner. Jednak wszelkie legalistyczne głosy są w dzisiejszej

> USTAWIAJĄC SAMEGO SIEBIE W POZYCJI „PIĘŚCI TUSKA", CZARZASTY PRZESTAJE BYĆ POLITYCZNYM LIDEREM, A STAJE SIĘ POMOCNIKIEM LIDERA.

eprasa.pl 76fdce9681

Polsce permanentnie ignorowane. Niedawno marszałek Czarzasty zdecydował o nienadaniu numeru druku prezydenckiemu projektowi ustawy o Polskim Funduszu Inwestycji Obronnych, czyli tak zwany polski SAFE zero procent z powodu rzekomych „poważnych wątpliwości" co do konstytucyjności ustawy. Czy jednak zredukowanie samego siebie oraz swojej formacji do roli posłusznego i bezwzględnego narzędzia w rękach Donalda Tuska rzeczywiście opłaca się Włodzimierzowi Czarzastemu? Tu nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Z jednej strony zwalczany niegdyś przez środowisko „Silnych Razem" jako „symetrysta", czy nawet „PiS-owiec", lider NL jest obecnie jednym z ulubionych polityków tego środowiska. Zmieniając Nową Lewicę w „Partię Silnych Razem", obecny marszałek Sejmu zyskuje twardy elektorat. Jednocześnie jednak zamyka siebie i swoją formację w pułapce tego elektoratu – w gruncie rzeczy dość niszowego i toksycznego. Ponadto ustawiając samego siebie w pozycji „pięści Tuska", Czarzasty przestaje być politycznym liderem, a staje się pomocnikiem lidera, kimś, kogo nie da się traktować jak realnego politycznego podmiotu. To z kolei trwale wasalizuje Nową Lewicę.

Polska 2050 bez kierunku

Pisząc o koalicjantach, nie sposób nie wspomnieć o Szymonie Hołowni. Przyznam, że nie sprawia mi dziś żadnej przyjemności dworowanie sobie z tego polityka. Po pierwsze – kopanie leżącego nie jest zbyt chwalebną dyscypliną. Po drugie – i w tej konkretnej sprawie ważniejsze, zdaję sobie sprawę, że Hołownia jest tak zaciekle niszczony z jednego powodu: bo dopuścił do inauguracji Karola Nawrockiego, zamiast spróbować ją zablokować przy pomocy instytucjonalnej przemocy i metod zbliżonych do zamachu stanu. Odwetem za to jest agresywne niszczenie tego polityka w mainstreamowych mediach. Ograniczając więc własną krytykę do koniecznego minimum, napiszę, że klęska polityczna Hołowni to efekt niedotrzymania przez niego obietnicy zastąpienia plemiennej polityki przez jej odnowioną, bardziej merytoryczną wersję. Tu warto na chwilę się zatrzymać. Od dawna jedni próbują opisywać wojnę Jarosława Kaczyńskiego z Donaldem Tuskiem jako teatr, a inni jako starcie o wszystko. Osobiście bliższy jestem tej drugiej diagnozie. Choć w kolejnych starciach widzę dużo rytualności, przesadnie antagonistycznego języka, produktów kultury spektaklu, to jednocześnie jestem przekonany, że główne osie toczonego w naszym kraju politycznego konfliktu tworzą autentyczną, a nie wydumaną polaryzację. Jeśli więc ktoś chciałby obecną realną polaryzację zakwestionować, to musi przedstawić oś nowego podziału, która również jest realna. Hołownia tego nie potrafił. Co więcej, bardzo szybko zamiast walczyć z polaryzacją, były marszałek Sejmu sam ochoczo ją wzmacniał, występując często w roli posłusznego narzędzia w rękach Tuska. Dodatkowo Hołownia nie potrafił w żaden sposób uzasadnić własnej obecności w polityce, zbudować jakiegoś projektu czy choćby spójnej myśli, którą chciałby reprezentować. Jest to także problem jego następczyni, obecnej liderki Polski 2050 – Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz. Nowa liderka miewa dobre polityczne odruchy. Jak wtedy, gdy podczas „Kongresu Nowego Otwarcia Polski 2050", prezentując odnowiony program, krytykowała model gospodarki oparty na taniej sile roboczej. Tylko czy to nie jest ten model gospodarki, który przez lata propagował jej koalicjant? W tej samej wypowiedzi podkreśliła konieczność nowego modelu rozwoju Polski, tylko że Koalicja Obywatelska, której jednym z „osiągnięć" w obecnej kadencji jest wygaszenie wszelkich projektów rozwojowych, nie wydaje się najlepszym partnerem w dyskusji o modernizacji Polski. Poza tym ciągle nie wiemy, czy Pełczyńska-Nałęcz umie nakreślić własną wizję rozwoju, a także określić priorytety swojego ugrupowania, konkretne projekty ustaw, bez przyjęcia których Polska 2050 opuści koalicję. Bez wyraźnego zakomunikowania obu tych kwestii formacja ta nie będzie w stanie uzasadnić własnego istnienia na scenie politycznej. Szymon Hołownia nie zdał egzaminu z politycznego przywództwa, niełatwo będzie zdać go także jego następczyni.

> TUSK NIE POTRAFI UPRAWIAĆ INNEJ POLITYKI NIŻ ZANURZONA W DORAŹNOŚCI, NIE UMIE ANI NIE LUBI PRZEDSTAWIAĆ BARDZIEJ DALEKOSIĘŻNYCH PROGRAMÓW CZY IDEI.

PSL na krawędzi

Ogromny problem z uzasadnieniem sensu własnego istnienia ma również najstarsza partia na polskiej scenie politycznej. PSL w obecnej formie zdaje się być potrzebny jedynie

eprasa.pl 76fdce9681

swoim działaczom. Ogromna słabość tej formacji jest zastanawiająca tym bardziej, że w odróżnieniu od innych koalicjantów miała ona możliwość odwrócenia sojuszy i zawarcia nowej koalicji. Nawet sama ta możliwość mogła działać jak skuteczny polityczny straszak służący do wymuszenia na większym koalicjancie ustępstw programowych. Tylko kogo dzisiejszy PSL chce reprezentować? To jedno z wielu pytań dotyczących tej formacji, które ciągle pozostaje bez odpowiedzi. Pisałem już na łamach naszego tygodnika, że niezwykle trudno znaleźć choćby jedną rzecz, którą PSL osiągnęło lub chce osiągnąć dla swoich wyborców w obecnej koalicji – co im tak naprawdę chce dać. Jedyne, co bardzo dokładnie widać, to komu i co chce zabrać. Pod koniec marca na otwartej dla mediów części posiedzenia Rady Naczelnej PSL prezes partii Władysław Kosiniak- Kamysz powiedział, że jego formacja współtworzy rząd dla trzech podstawowych wartości: bezpieczeństwa, inwestycji i rozwoju. – Te trzy sprawy w absolutny sposób kojarzą się dzisiaj z Polskim Stronnictwem Ludowym i jego rolą w Radzie Ministrów, parlamencie... Wywiązujemy się z tych zadań bardzo dobrze i skrupulatnie – zaznaczył Kosiniak-Kamysz. Tylko trudno nie odnieść wrażenia, że cała ta narracja to jedynie zaklinanie rzeczywistości. A ta nie jest dla PSL-u optymistyczna. W żadnym marcowym sondażu realizowanym przez którąkolwiek z sondażowi partia ta nie przekracza progu wyborczego. Czy to skłoni ludowców do większej niezależności od większego koalicjanta? Niedawno partia przygotowała własny projekt ws. SAFE 0 proc. Kosiniak-Kamysz wyraził oczekiwanie, że będzie on procedowany na pierwszym posiedzeniu po świętach. Dodał, że Polskie Stronnictwo Ludowe nie odpuści w tej sprawie. Jedną z przyczyn obecnego fatalnego położenia, w jakim znalazło się PSL, było słabe i spolegliwe przywództwo polityczne. Czy to samo przywództwo będzie w stanie wybić się na polityczną niezależność? Najbliższe miesiące powinny przynieść odpowiedź na to pytanie.

BYCIE „JEDNOOKIM WŚRÓD ŚLEPCÓW" JEST Z PEWNOŚCIĄ WYGODNĄ POZYCJĄ DLA OBECNEGO SZEFA RZĄDU.

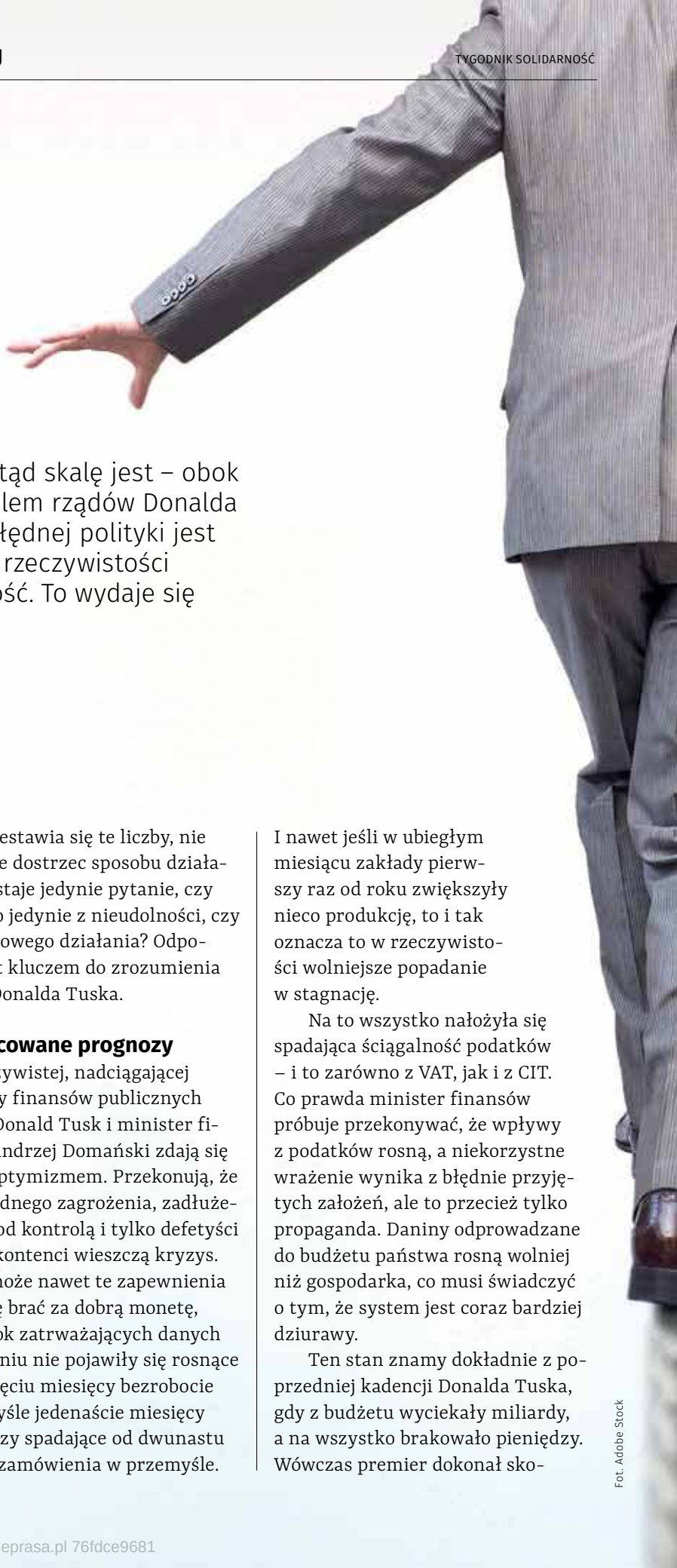
Jednooki wśród ślepców

Kilka miesięcy temu pisałem na łamach „Tygodnika", że uważam Donalda Tuska za duże obciążenie dla jego obozu i że zmiana przywództwa byłaby dla tego obozu korzystna. Nie zmieniłem zdania w żadnej z tych spraw. Tusk nie potrafi uprawiać innej polityki niż zanurzona w doraźności, nie umie ani nie lubi przedstawiać bardziej dalekosiężnych programów czy idei. Choć pozuje na twardego politycznego gracza, to nie ma się co oszukiwać – „Tusk--twardziel" to jedynie PR-owa kreacja stworzona przede wszystkim na potrzeby szukającego siły w niespokojnych czasach elektoratu. W rzeczywistości obecny premier jest politykiem bardzo pasywnym i w codziennym zarządzaniu państwem i w relacjach z innymi politycznymi liderami. Tusk bywa toksyczny w kontaktach z podwładnymi i współpracownikami, ale nie jest to w żadnym wypadku probierzem siły. To, co naprawdę dodaje obecnemu premierowi politycznej mocy, to okoliczności zewnętrzne. Obecne KO jest kadrowym cmentarzem wypełnionym pozbawionymi właściwości politycznymi aparatczykami niezdolnymi wykonać niczego bez woli lidera. Niezwykła słabość i nieporadność cechuje również koalicjantów Tuska. Liderzy partii współtworzących rząd nie chcą lub nie potrafią wyjść z politycznego cienia premiera. Elektorat to wyczuwa, dlatego nie postrzega ciągle lidera KO jako największego problemu obecnego rządu. Bycie „jednookim wśród ślepców" jest z pewnością wygodną pozycją dla obecnego szefa rządu. Tylko czy to dobre rozwiązanie dla całego obozu? Obecnie tkwi on w pułapce braku wizji i politycznego podporządkowania wobec rewanżystycznych żądań najtwardszej części swojego elektoratu. Czy naprawdę ktoś wierzy, że obecny premier jest w stanie go z tych pułapek wyprowadzić?

TUSK TKWI W PUŁAPCE BRAKU WIZJI I POLITYCZNEGO PODPORZĄDKOWANIA WOBEC REWANŻYSTYCZNYCH ŻĄDAŃ NAJTWARDSZEJ CZĘŚCI SWOJEGO ELEKTORATU.

eprasa.pl 76fdce9681

Sposób na oddanie państwa



Zadłużanie Polski na niespotykaną dotąd skalę jest – obok systemowego łamania prawa – symbolem rządów Donalda Tuska. Oczywistą konsekwencją tej obłędnej polityki jest utrata sterowności przez rząd, czyli w rzeczywistości coraz bardziej ograniczona suwerenność. To wydaje się **dalekosiężnym celem** obecnej ekipy.

Mariusz Staniszewski

W marcu bieżącego roku deficyt budżetowy narastał w tempie 1,2 mld złotych dziennie, czyli 41,6 mln na godzinę. W pierwszych dwóch miesiącach roku rząd wygenerował 48,5 mld zł długu, co stanowi absolutny polski rekord wszechczasów. Jeszcze nigdy żaden premier nie wydawał w taki sposób nie swoich pieniędzy. W styczniu i lutym rząd zrealizował blisko 18 proc. rocznego deficytu. To także osiągnięcie bez precedensu. Dla porównania w 2025 r. było to 12,6 proc., w 2024 – 4,3 proc., w 2023 – 0,1 proc., w 2022 – 3,2 proc., w 2021 (po pandemii) – 3,2 proc. i w 2020 – 0,7 proc. Różnica jest więc bardzo widoczna.

Jeszcze dokładniej widać to, gdy porównamy roczne deficyty budżetu państwa. W 2025 r. było to 275,6 mld zł, w 2024 – 210,9 mld, w 2023 – 85,5 mld, w 2022 – 12,4 mld, w 2021 – 26,3 mld i w 2020 (covid) – 85 mld.

Gdy zestawia się te liczby, nie sposób nie dostrzec sposobu działania. Pozostaje jedynie pytanie, czy wynika to jedynie z nieudolności, czy też z planowego działania? Odpowiedź jest kluczem do zrozumienia polityki Donalda Tuska.

Przeszacowane prognozy

Mimo oczywistej, nadciągającej katastrofy finansów publicznych premier Donald Tusk i minister finansów Andrzej Domański zdają się tryskać optymizmem. Przekonują, że nie ma żadnego zagrożenia, zadłużenie jest pod kontrolą i tylko defetyści oraz malkontenci wieszczą kryzys.

Być może nawet te zapewnienia dałoby się brać za dobrą monetę, gdyby obok zatrważających danych o zadłużeniu nie pojawiły się rosnące od dziewięciu miesięcy bezrobocie (w przemyśle jedenaście miesięcy z rzędu) czy spadające od dwunastu miesięcy zamówienia w przemyśle. I nawet jeśli w ubiegłym miesiącu zakłady pierwszy raz od roku zwiększyły nieco produkcję, to i tak oznacza to w rzeczywistości wolniejsze popadanie w stagnację.

Na to wszystko nałożyła się spadająca ściągalność podatków – i to zarówno z VAT, jak i z CIT. Co prawda minister finansów próbuje przekonywać, że wpływy z podatków rosną, a niekorzystne wrażenie wynika z błędnie przyjętych założeń, ale to przecież tylko propaganda. Daniny odprowadzane do budżetu państwa rosną wolniej niż gospodarka, co musi świadczyć o tym, że system jest coraz bardziej dziurawy.

Ten stan znamy dokładnie z poprzedniej kadencji Donalda Tuska, gdy z budżetu wyciekały miliardy, a na wszystko brakowało pieniędzy. Wówczas premier dokonał sko-

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 76fdce9681



ku na OFE i w ten sposób podratował finanse publiczne, unikając konieczności drastycznych cięć socjalnych.

Teraz zamierzał dobrać się do rezerw Narodowego Banku Polskiego, wcześniej usuwając z fotela prezesa Adama Glapińskiego, ale z pomysłu tego musiał się wycofać. Ostro jego plany potępiła szefowa Europejskiego Banku Centralnego Christine Lagarde, która podkreśla konieczność zachowania niezależności NBP od rządu.

Skoro premier nie ma skąd rąbnąć kasy na zasypanie wygenerowanego przez siebie długu, zobowiązania narastają w zatrważającym tempie. Nic na to poradzi, gdyż stagnacja jest wpisana w jego plan rządzenia.

Wstrzymane inwestycje

Z jednej strony Donald Tusk nie chce i nie potrafi realizować dużych inwestycji w infrastrukturę czy energetykę, które napędzałyby koniunkturę oraz przyciągały inwestorów zagranicznych, ale też polskich. W końcówce rządów PiS widać było, że ogromne pieniądze na przykład na nowe elektrownie chcieli wyłożyć najbogatsi Polacy – Michał Sołowow oraz Zygmunt Solorz. Obecna ekipa skutecznie wybiła im to z głowy, blokując inwestycje.

Premier nie lubi zajmować się takimi kwestiami. Nudzą go i męczą.

Jego zaangażowanie kończy się na ogłoszeniu planu przyspieszenia, przełomu czy czegoś podobnego, zorganizowania konferencji prasowej i kilku PR-owskich sztuczek.

Realizowanie wielkich przedsięwzięć wiąże się z odpowiedzialnością, egzekwowaniem terminów, tłumaczeniem się z opóźnień, ale przede wszystkim oddaniem w ręce fachowców – raczej nie partyjnych – części istotnych decyzji. Tego Tusk nie znosi. Nie ufa jajogłowym, którzy uważają, że wiedzą lepiej, i – co gorsza – mogą mieć rację. To ryzyko, którego nie zamierza ponosić.

Dla niego polityka to wyłącznie dojeżdżanie przeciwników. Tych z własnej partii, z koalicji, ale przede wszystkim z opozycji. To taka hobbesowska wojna wszystkich ze wszystkimi, w której on musi być zwycięzcą. Nie poprzez budowanie, ale destrukcję.

A więc bezrobocie, zamówienia dla przemysłu czy inne podobne dyrdymały mają dla niego znaczenie o tyle, o ile można się nimi pochwalić na konferencji prasowej lub nagrać krótki filmik okraszony prymitywnym „Łyso wam?" czy „Zrozumiano, zakute łby?". W pozostałych przypadkach te kwestie go nudzą.

Nie drażnić sąsiada

Brak zacięcia do robienia czegoś pozytywnego jest idealnie dopasowany do wymagań, jakie stawia przed nim unijny establishment, którego poparciem się przecież cieszy. Ani Bruksela, ani Berlin, ani Paryż nie życzą sobie, by w Europie Środkowej wyrosło silne państwo o na tyle nowoczesnej gospodarce, by trzeba się było z nim liczyć.

Polska, podobnie zresztą jak inne kraje Międzymorza – z wyjątkiem Austrii – są traktowane jako obszar eksploatacji. Te peryferie mają stanowić zaplecze dla centrum. Innej roli dla nich nie przewidziano.

TUSK ZAMIERZAŁ DOBRAĆ SIĘ DO REZERW NBP, WCZEŚNIEJ USUWAJĄC Z FOTELA PREZESA ADAMA GLAPIŃSKIEGO, ALE Z POMYSŁU TEGO MUSIAŁ SIĘ WYCOFAĆ.

Jak groźne mogą być ambicje nowych członków UE, świadczy choćby przebieg wojny na Ukrainie. Niemcy i Francja wcale nie były zainteresowane pomocą napadniętemu przez Rosję państwu. Uznawały Ukrainę za strefę wpływów Moskwy i bez większego problemu zaakceptowałyby – o czym dziś już wiemy – sukces Władimira Putina. Plany pokrzyżowała Warszawa, montując koalicję wspierającą Kijów.

eprasa.pl 76fdce9681

Polska ofensywa dyplomatyczna postawiła Niemcy w bardzo trudnej sytuacji, zepchnęła do defensywy i zmusiła do przeorientowania własnej polityki. Nie tylko wobec Rosji, ale przede wszystkim gospodarczej. Berlin musiał odejść od modelu rozwoju opartego na taniej energii z Rosji i tanich podzespołach kupowanych w Chinach. Broniąca się skutecznie Ukraina przerwała łańcuchy dostaw, zmieniała polityczny klimat i bliskiego sojusznika – jakim była Moskwa – zmieniła w nieprzyjaciela. Przynajmniej na pewien czas. Zamiast zysków są gigantyczne koszty.

Tusk skutecznie te polskie ambicje zredukował. Orlen nie kupuje stacji w Niemczech i Austrii, nie stawia także nowoczesnej fabryki, która dawałaby Polsce przewagę technologiczną nad niemieckimi zakładami. Nie powstaje elektrownia atomowa, CPK, a polski program rozwoju sztucznej inteligencji został odcięty od pieniędzy. Wcześniej zaś rządowi udało się zrazić do projektu najlepszych na świecie ekspertów.

Bez silnej gospodarki nie będzie rosnącej podmiotowości. Niemcy o tym wiedzą, dlatego będą utrzymywać Tuska u władzy, jak długo się da.

Dług, czyli najlepsza broń

Na Grecji, Hiszpanii i Włoszech Niemcy przetestowali też, jak silną bronią jest kredyt. Najlepiej na długi okres i w pełni kontrolowany politycznie. By nie mógł służyć rozwojowi, ale konsumpcji. Szybkiemu zdobyciu dóbr, najlepiej kupionych u niemieckich producentów. Tak właśnie skonstruowany był SAFE.

Taki kredyt jest jak smycz. Im większy, tym bardziej skuteczny. Tonąca w pożyczkach Grecja miała nawet własny plan, który mógł jej zapewnić wyjście z kryzysu. Po cichu popierali go nawet Francuzi i Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Gdy jednak przyszło do realnych działań, zwyciężyła polityka i Grecję przejęła unijna administracja, co w praktyce oznaczało kontrolę Niemiec.

W Berlinie nie było wówczas żadnego sporu o strategię. Ówczesna kanclerz Angela Merkel uzgodniła ją z liderem opozycji Sigmarem Gabrielem. Grecja nie tylko została wyprzedana, ale tamtejszy rząd został pozbawiony możliwości podejmowania realnych decyzji. Chodził na niemieckim pasku, starając się ukryć skalę poniżenia.

> BRAK ZACIĘCIA DO ROBIENIA CZEGOŚ POZYTYWNEGO JEST IDEALNIE DOPASOWANY DO WYMAGAŃ, JAKIE STAWIA PRZED TUSKIEM UNIJNY ESTABLISHMENT.

> NA GRECJI, HISZPANII I WŁOSZECH NIEMCY PRZETESTOWALI, JAK SILNĄ BRONIĄ JEST KREDYT. NAJLEPIEJ NA DŁUGI OKRES I W PEŁNI KONTROLOWANY POLITYCZNIE.

Wierzyciel jest w stanie wywołać kryzys znacznie większy, niż wynika on z zadłużenia. W ten sposób duet Angela Merkel – Nicolas Sarkozy obalili rządy w Atenach, Madrycie i Rzymie. I to wielokrotnie. Wystarczy zgłosić konieczność spłaty lub domagać się dodatkowych zabezpieczeń z obawy o wypłacalność dłużnika. To powoduje efekt piorunujący. Wartość obligacji zaczyna rosnąć, ich wykup staje się droższy, a możliwości pozyskania pieniędzy na rynku spadają. Rządowi zaczyna brakować kasy.

Tusk oczywiście o tym wie, ponieważ był premierem w czasie kryzysu greckiego i uczestniczył europejskich szczytach, na których wrzucano do kosza napisane w Atenach pomysły.

Dla niego jednak znacznie większym zagrożeniem jest powrót do władzy PiS niż uzależnienie od Berlina czy Brukseli. I to zarówno w znaczeniu indywidualnym, jak i politycznym. Niemcy są dla niego gwarantem osobistej wolności, ale też europejskim liderem, z którym Polskę powinien wiązać najsilniejszy sojusz. Nawet jeśli oznacza to uzależnienie.

Dla niego Niemcy to dziejowa szansa na przynależność do Zachodu, a nie zagrożenie pełnego podporządkowania i dominacji. Sam przyznał, że dla ziem polskich wcielonych do Prus zabory oznaczały rozwój gospodarczy.

eprasa.pl 76fdce9681

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Karol Gac

Wielki bój Orbána

Za kilka dni odbędą się wybory parlamentarne na Węgrzech, których stawka i konsekwencje wykraczają daleko poza Budapeszt. Viktor Orbán, po raz pierwszy od lat, ma realne powody do obaw. Czy po 16 latach czeka nas zmiana władzy nad Dunajem, czy też Orbán, wbrew prognozom, uzyska kolejną kadencję?

Im bliżej 12 kwietnia, tym polityczne napięcie rośnie. I to nie tylko na Węgrzech, ale również (a może przede wszystkim?) poza nimi. Nic dziwnego. Nie dość, że wynik wyborów pozostaje zagadką, to w dodatku wybory nad Dunajem rozpoczynają serię batalii wyborczych w państwach Unii Europejskiej, w tym w tych najważniejszych: Francji, Włoszech, Niemczech czy Hiszpanii. Jak widać, wkrótce UE może wyglądać zupełnie inaczej.

Wróćmy jednak do Węgier. Budapeszt, co oczywiste, od dawna znajduje się pod szczególną obserwacją europejskich instytucji. Konflikty z UE nie są rzecz jasna niczym nowym, ale w ostatnich latach przybrały na intensywności. W efekcie mamy atmosferę permanentnej presji wywieranej na Viktora Orbána. I choć premier Węgier nauczył się w niej funkcjonować, a nawet ją wykorzystywać, to presja zewnętrzna nie pozostaje bez wpływu na politykę wewnętrzną.

Wyraźnie widać, że Orbán ma naprzeciw siebie szerszy układ sił – polityczny, medialny, instytucjonalny – który nie kryje swojej niechęci wobec jego modelu rządzenia. Wszystkie te siły od lat konsekwentnie budują narrację, w której węgierski rząd jawi się jako problem do rozwiązania.

Chociaż Orbán przez lata nauczył się sprawnie lawirować, to tym razem sytuacja nie jest dla niego komfortowa. Pierwszy raz od lat czuje na plecach wyraźny oddech opozycji. Zwłaszcza że zmieniły się okoliczności – otoczenie międzynarodowe uległo metamorfozie, nastroje społeczne się pogorszyły, a długotrwałe rządy zawsze niosą ryzyko zmęczenia elektoratu. Do tego dochodzą kwestie gospodarcze, inflacja, oczekiwania społeczne, a więc czynniki, które potrafią przeważyć szalę.

Intuicja podpowiada mi, że wbrew sondażom i dominującej narracji w Polsce Orbán władzę utrzyma, a może i wszystkich zaskoczy. Tyle tylko, że jednocześnie nie powinniśmy tracić z oczu tego, co premier Węgier robi od dłuższego czasu. Nie miejmy złudzeń – Orbán to zręczny, wyrachowany i cyniczny polityk, który stara się grać w nie swojej lidze. O ile mamy z nim wspólne poglądy i interesy dotyczące UE, o tyle jego polityka względem Rosji, co pokazują ujawnione niedawno rozmowy szefów MSZ, powinna budzić w Polsce uzasadniony niepokój. Paradoksem jest również to, że główny rywal Orbána, tak promowany w polskich mediach, w wielu sprawach ma podobne spojrzenie do aktualnego premiera. Cóż, niektórzy mogą się zdziwić. Kto wygra? Przekonamy się w niedzielę.

eprasa.pl 76fdce9681

45-LECIE „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

To był prawdopodobnie **najważniejszy polityczny tekst** w polskiej prasie po roku 1989. A na pewno medialny hit pierwszej fazy III RP. W numerze 23 „Tygodnika Solidarność” z 10 listopada 1989 r. Piotr Wierzbicki ze smakowitymi szczegółami i „po nazwiskach” pokazał, że Solidarność nie była już wtedy monolitem. Wyjaśnił też, dlaczego mówienie o realnych podziałach jest lepsze niż sztuczna fasadowa jedność na pokaz. Widać tu już bardzo wyraźnie fronty tzw. wojny na górze, która wybuchnie kilka miesięcy później. A nawet dzisiejsze fronty polaryzacji polskiej polityki.

Familia Świta Dwór

Piotr Wierzbicki

Familia (wokół prezydium OKP)

Tę grupę wyodrębnić i scharakteryzować jest najłatwiej. Dominują w niej tacy politycy, jak Bronisław Geremek, Jacek Kuroń, Adam Michnik. Familia nie urodziła się w OKP. Jej historia jest długa, sięga opozycji lat siedemdziesiątych, działalności KOR, konspiracji w stanie wojennym. Trzon Familii wywodzi się z tzw. lewicy laickiej, ale należy do niej także wpływowa frakcja socjalistów chrześcijańskich. Familia jest nastrojona socjaldemokratycznie. Nie cieszyła się specjalnym zaufaniem prymasa Wyszyńskiego, prowadzi od lat otwartą wojnę z prymasem Glempem. Umie działać solidarnie; trzymać się razem, jest ideowo zwarta, w naturalny sposób zdyscyplinowana, doskonale zorganizowana. Posiada zdeterminowanych, odważnych, ofiarnych bojowników. Doskonale zdała egzamin w stanie wojennym. Organem Familii jest „Gazeta Wyborcza”.

Świta (wokół rządu Mazowieckiego)

Tę grupę scharakteryzować jest trudniej. Jej historia ma zaledwie kilka tygodni. Jeszcze dwa miesiące temu Tadeusz Mazowiecki nie miał nie tylko Świty, ale w ogóle prawie żadnej świty, robił wrażenie wyeliminowanego z wszelkiej gry. Świta nie jest tworem jednorodnym, raczej doraźną koalicją osobistych przyjaciół oraz polityków i członków rządu wywodzących się z zupełnie różnych szkół. Wybitną postacią Świty jest przywódca umiarkowanego nurtu orientacji narodowej, Aleksander Hall. Świta współpracuje z Kościołem. Mimo że w znacznej części wywodząca się z katolickiej lewicy, jest nastrojona raczej liberalnie. Świta nie posiada przebojowości ani wewnętrznej siły Familii. Określa ją za to umiarkowanie, rozwaga i wewnętrzna, wzbudzająca zaufanie solidność samego Premiera. Organem Świty jest dziennik „Rzeczpospolita”.

Dwór (wokół władz związku Solidarność i Wałęsy)

Tę grupę scharakteryzować jest najtrudniej, bowiem wprawdzie członkowie naczelnych władz związku Solidarność to ludzie o orientacji raczej związkowej niż politycznej, to sam Lech Wałęsa, pełniąc stanowisko szefa Związku, jest zarazem (choć niekiedy temu zaprzecza) przywódcą narodowym o randze ponadzwiązkowej i to w dodatku przywódcą skrajnie antydoktrynalnym, pragmatycznym, nie dającym się wcisnąć do żadnych ideologicznych szufladek. Do najbardziej wpływowych polityków Dworu należą: Jarosław Kaczyński, Lech Kaczyński, Józef Merkel, Piotr Nowina-Konopka, Bogdan Lis. Dwór nie jest ani lewicowy, ani prawicowy. Utrzymuje bliskie więzi z Kościołem. Organem Dworu jest „Tygodnik Solidarność”.

Tak, z lotu ptaka, szkicowo, bez uwzględnienia niezliczonych zjawisk pośrednich i wyjątków, przedstawiłem panoramę solidarnościowych ośrodków władzy i widzę teraz oczami wyobraźni, jak czytelnik tego tekstu posępnieje. „Polacy się kłócą!”, „Solidarność się rozpada!”, „Jesteśmy zgubieni!”. Czytelniku, którego zasmucił dotychczasowy tok tych rozważań, uszy do góry: proponuję Ci trochę inny punkt widzenia, punkt widzenia, który powinien Cię uspokoić. „Polacy się kłócą”... Dlaczego zaraz się „kłócą”? Czy z tego, że są w Solidarności te trzy centra, automatycznie wynika, iż one ze sobą walczą? One, wszak to widać gołym okiem, głównie ze sobą współdziała-

eprasa.pl 76fdce9681



Rys. Maciej Ufnalewski

ją. Jacek Kuroń jest jednym z filarów Familii. Nie przeszkadza mu to wcale być lojalnym i najlepszym w tej chwili zapewne (przynajmniej w kontaktach z opinią publiczną) ministrem rządu Mazowieckiego. Lech Wałęsa nie obiecał, że będzie na ślepo popierał każdą rządową decyzję. Nie przeszkadza mu to wcale wspierać ten rząd, szczególnie w jego wysiłkach skierowanych ku pozyskaniu zagranicznej gospodarczej współpracy.

„Polacy się kłócą"... Czy każda kłótnia musi zaraz Polsce szkodzić? Czy jeżeli w Polsce ma być pluralizm, to może go nie być w Solidarności? Czy nie mają prawa ścierać się tu różne punkty widzenia, a nawet interesy? Pierwszy przykład z brzegu: punkt widzenia związkowy i rządowy. Czy związek może iść na pasku rządu? Czy rząd może iść na pasku związku? A czy posłowie z OKP to mają być marionetki ministrów i związkowych działaczy?

Uformowanie się tych trzech centrów było wynikiem nie kłótliwości Polaków, tylko naturalnego procesu krystalizowania się politycznej mapy kraju. To jest sytuacja normalna, że potężna formacja polityczna posiada kilka ośrodków władzy. Republikanie mają w USA dwa: jeden w Białym Domu, drugi w Kongresie. Socjaliści francuscy mają trzy: jeden przy prezydencie, drugi przy premierze, trzeci przy partii. Piłsudczycy po śmierci Piłsudskiego mieli dwa: jeden w Belwederze, drugi na Zamku. Polacy nie kłócą się za dużo, lecz za mało. Tylko patrzeć, jak zaczną tu się roić polityczne partie. Przyjdzie czas, że one Solidarność zastąpią. Czy to będzie powód do płaczu, że Solidarność wywalczyła demokrację?

CHOROBA UZURPACJI POLEGA NA TYM, ŻE FORMACJA STANOWIĄCA TYLKO CZĘŚĆ I ZAANGAŻOWANA W RYWALIZACJĘ Z INNYMI FORMACJAMI PRZEDSTAWIA SAMA SIEBIE JAKO CAŁOŚĆ.

Tak swój punkt widzenia uzasadniam, a wciąż czuję, że Mój Zasmucony Czytelnik kręci głową dość sceptycznie. Zgaduję jego uczucia: chciałby on zdaje się widzieć Solidarność czystą, wolną od brudów polityki, Solidarność nie biurek i gabinetów, lecz serc, Solidarność milionów czujących i przeżywających tak samo. Czyż nie ma do tego prawa? Czyż tysiące takich jak on, którzy mają w nosie politykę, za to gotowi są solidarnie wspierać się nawzajem, solidarnie myśleć i czuć, nie mają prawa do tęsknoty za Solidarnością lat minionych, za Solidarnością umajonych ołtarzy, paczek dla internowanych mężów i świeczek w oknach zapalonych o wieczornej godzinie? Rzecz jasna: prawo takie mają. Ale proszę Mego Zasmuconego Czytelnika, aby zgodził się również uznać prawo Solidarności do działania na arenie politycznej w sposób, jakiego wymaga polityka. Polska nie jest dla Solidarności. To Solidarność jest dla Polski. A Polska potrzebuje teraz nade wszystko dobrej polityki prowadzonej przez Solidarność właśnie.

Tak oswoiwszy Mych Czytelników z najpilniej strzeżonym sekretem krajobrazu politycznego Solidarności, opowiem im teraz historyjkę. Otóż byłem niedawno na spotkaniu, na którym ktoś, chcąc wytłumaczyć zebranym kulisy pewnego konfliktu, powiedział otwarcie o istnieniu Familii, Świty, Dworu. Otóż na tym spotkaniu damy zemdlały. Zemdlały dosłownie i przenośnie. Odbyło się zatykanie uszu, rozdzieranie szat oraz przywoływanie najwznioślejszych zaklęć, wśród których dominowały „ethos", „moralność", „godność". Ale była w tym zbiorowym mdleniu dam pewna dodatkowa osobliwość. Były to damy rodzaju męskiego. Gdy na wiadomość o podziałach w Solidarności smuci się dziecko, jest to wzruszający przejaw moralnej wrażliwości. Ale jak wytłumaczyć, że natychmiast po uchyleniu rąbka owej tajemnicy mdleją polityczne persony czy personki,

eprasa.pl 76fdce9681

które czują się w politycznym żywiole jak ryby w wodzie?

Widocznie utrzymywanie strasznej tajemnicy jest dla niektórych politycznych dam korzystne, widocznie naruszenie strasznej tajemnicy zagraża ich jakimś newralgicznym interesom. Pójdźmy tym tropem parę kroków dalej. Kto może korzystać na zamknięciu prawdy o politycznym stanie rzeczy w sferze tabu? Zapewne ktoś, kto ma tu coś do ukrycia. Cóż mógłby mieć do ukrycia polityk, któremu dziwnie zależy na zamazaniu politycznej sytuacji we własnym ruchu? Prawdopodobnie obraz samego siebie. Ujawnienie tajemnicy na temat politycznych podziałów lokuje go w sposób nieunikniony w jednym z paru nurtów tego ruchu. A może on by wolał, żeby identyfikowano go ze wszystkimi nurtami? A może życzy on sobie, żeby sądzono, iż on reprezentuje wszystkie, iż za nim i tylko za nim są tu wszyscy?

To jest, nieprawdaż, ludzkie. Każdy by chciał, by go uważano za reprezentanta całej Solidarności, całej Polski, całego świata może. Ale po to są właśnie książki, gazety, polityczne analizy i niedyskrecje, żeby takie numery przejść nie mogły. Nikt w Stanach Zjednoczonych nie uwierzy George'owi Bushowi, że jest on reprezentantem wszystkich republikanów, bo w USA o politycznych podziałach pisze się i mówi otwarcie i każdy tam wie, a przynajmniej jeśli sobie życzy, to wie, że George Bush reprezentantem wszystkich republikanów nie jest, że ma tu konkurentów, których wprawdzie pokonał w wyborach, ale którzy pozostali przy własnych politycznych programach i politycznych nadziejach. W Polsce, w Solidarności, która prawdę o sobie samej zataja, numery takie przechodzą gładko jak po maśle. Znakomity skądinąd organ Familii, „Gazeta Wyborcza", w numerze z 26 września podaje w notatce od redakcji:

„Czując się związani z Lechem Wałęsą i Solidarnością, OKP, premierem i jego ministrami, zachowujemy prawo krytyki. Na tym polega w demokratycznym społeczeństwie rola niezależnej prasy".

Proszę, cóż za wszechogarniająca formuła: związani są z tym, i z tym, i z tym, ze wszystkimi na razie po równo. Dobrze, że nie dodali, iż z Ojcem Świętym, rządem londyńskim, ONZ. Związani, ale zarazem niezależni. Proszę, cóż za oaza politycznej bezstronności w zwaśnionym świecie. Drodzy Redaktorzy, więcej otwartości, nie bójcie się samych siebie. Przecież gdybyście byli związani z Lechem Wałęsą tak silnie jak z samymi sobą, to nie byłoby u was owej niedawnej serii nieobiektywnych (nie uwzględniających punktu widzenia obu stron) informacji na temat „Tygodnika Solidarność" i nie czekalibyście z przedstawieniem punktu widzenia Wałęsy tak długo, aż Wasza jednostronna wersja utrwali się w świadomości czytelników. Daliście pokaz nieprawdopodobnej wprost stronniczości i to stronniczości nie w komentarzu (którego natura zakłada wręcz stronniczość), lecz w dziennikarskiej informacji, która w poważnej niezależnej prasie jest zawsze od tendencyjności wolna. I macie do stronniczości (w komentowaniu wydarzeń) prawo, tak jak ma do niej każdy, kto wkracza na arenę politycznej i ideowej walki. Tylko dlaczego robicie z siebie zarazem emanację całej Solidarności? Jesteście emanacją zaledwie jej jednej części. Poważnej, wartościowej, ale jednak tylko części. Szkoda, żeście się nie zdobyli na to, żeby to powiedzieć sami o sobie.

Gdy się zataja prawdę o podziałach, dwie brzydkie choroby życia publicznego przybierają postać epidemii. Pierwsza to choroba uzurpacji, polegająca na tym, że formacja stanowiąca tylko część i zaangażowana w rywalizację z innymi formacjami przedstawia sama siebie jako całość. Cierpią na tę chorobę poszczególne nurty Solidarności. Druga to choroba przebrania, polegająca na tym, że formacja lub należąca do niej osoba zupełnie jednoznacznie zorientowana zaciera wobec opinii publicznej swą tożsamość. Pokazowymi przypadkami tej choroby są niektóre dzisiejsze, jak to same siebie nieskromnie nazywają, „intelektualne autorytety". Występują one w przebraniu ponadczasowych, uosabiających godność i moralność sumień narodu, usytuowanych wysoko ponad marnościami i swarami tego świata. Trzeba tych tytanów moralności, godności i ethosu widzieć bardziej z bliska, żeby zobaczyć, iż krzątają się oni całkiem przyziemnie (i to, niestety, raczej jako usługowe popychadła niż strategiczne mózgi) wokół większych i mniejszych interesów jednej politycznej grupy. Pomożemy tym pacjentom z rzeczonej choroby się wyleczyć.

Rozdział na Familię, Świtę i Dwór nie jest wieczny, może w każdej chwili przejść do historii i ustąpić pola innym konfiguracjom i układom. Ale postulat, żeby Polaków nie traktować jak idiotów ani jak dzieci i nie zatajać przed nimi prawdy, będzie aktualny zawsze.

POSTULAT, ŻEBY POLAKÓW NIE TRAKTOWAĆ JAK IDIOTÓW ANI JAK DZIECI I NIE ZATAJAĆ PRZED NIMI PRAWDY, BĘDZIE AKTUALNY ZAWSZE.

eprasa.pl 76fdce9681

HISTORIA TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Wydanie Specjalne nr 1/2026:

Solidarność i wolność słowa. 45 lat „Tygodnika Solidarność”



Ponad 100 stron poświęconych wolności słowa i niezależnej prasy związanej z Solidarnością

Sylwetki redaktorów naczelnych

Jak SB rozpracowywała redakcję?

Wydanie Specjalne do kupienia na: solidarnosc.sklep.pl oraz w wybranych salonach prasowych

eprasa.pl 76fdce9681

W labiryncie SEJFÓW

Od europejskiego programu SAFE, a szczególnie od zaproponowania przez prezydenta Nawrockiego swojej koncepcji finansowania wydatków na obronę o potocznej nazwie SAFE 0%, toczy się w Polsce **gorąca debata** o finansowaniu zbrojeń, roli banku centralnego, funkcjonowaniu publicznych finansów i polityce inwestycyjnej. Pojawiło się w niej wiele argumentów bałamutnych, ale też stała się ona okazją do obalenia kilku ekonomicznych mitów. Spróbujmy w tym labiryncie odróżnić drogi ślepe od tych, które prowadzą nas do jakichś sensownych wyjść.

Maciej Szlinder



Ośrodek Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych w Orzyszu

Fot. Attila Husejnow / Forum

eprasa.pl 76fdce9681

Program SAFE (Security Action for Europe) to zaproponowany w zeszłym roku mechanizm unijny polegający na udzielaniu rządom pożyczek na inwestycje obronne, w tym zarówno na modernizację swoich przemysłów zbrojeniowych, jak i zakup uzbrojenia od innych państw UE. Oprocentowanie miałoby wynosić 3,17% w pierwszym roku. W następnych latach jego wysokość zależeć ma od rentowności obligacji emitowanych przez Komisję Europejską, na które kluczowy wpływ mają stopy procentowe ustalane przez Europejski Bank Centralny (EBC). Okres spłaty pożyczki wynosi 45 lat, a w jego ramach można skorzystać z 10-letniego okresu odroczenia spłaty. Rząd Donalda Tuska planuje pożyczenie w ramach tego mechanizmu ok. 44 mld euro (ponad 180 mld zł). Zaciągnięcie SAFE nie liczy się formalnie do długu publicznego liczonego według polskiej metodologii, choć oczywiście jest elementem realnego zadłużenia i to zadłużenia w obcej walucie.

Prezydent Nawrocki zawetował w zeszłym miesiącu ustawę o SAFE, tłumacząc tę decyzję swoją niezgodą na warunkowość i możliwość arbitralnego wstrzymania finansowania przez instytucje unijne. Konstytucjonalista prof. Ryszard Piotrowski z Uniwersytetu Warszawskiego uważa, że właśnie z uwagi na warunkowość SAFE jest niezgodny z polską konstytucją, bo nie można przekazać kompetencji dotyczących armii innemu podmiotowi, w tym wypadku Komisji i Radzie Europejskiej, które decydowałyby o zablokowaniu środków z uwagi na ewentualne nadużycia.

Dzień po wecie prezydenta rząd upoważnił uchwałą ministra obrony narodowej, ministra finansów i gospodarki do podpisania umowy dotyczącej SAFE z Komisją Europejską. Tym samym program ma być realizowany bez względu na prezydenckie weto. W międzyczasie od początku dyskusji o SAFE pojawiło się kilka propozycji alternatywnych wskazujących możliwości dodatkowego sfinansowania wydatków zbrojeniowych.

Sprzedaż rezerw

Już we wrześniu zeszłego roku prof. Grzegorz Kołodko, były wicepremier i minister finansów, podczas Forum Ekonomicznego w Karpaczu mówił, że dewizowe i kruszcowe rezerwy NBP wynoszące ponad 1 bilion złotych są nadmierne. Kołodko proponuje sprzedaż jednej czwartej tych rezerw, co umożliwiłoby finansowanie zbrojeń przez 3 lata w wysokości ok. 2% PKB w każdym z nich. Tym samym wydatki budżetowe na obronę przez te 3 lata mogłyby nie przekraczać 3% PKB, czyli ustawowe minimum nakładów na obronę narodową. Kołodko odrzuca europejski SAFE, ponieważ przy – jego zdaniem – fatalnym stanie finansów publicznych nie powinniśmy zwiększać zadłużenia państwa.

KOŁODKO PROPONUJE SPRZEDAŻ 1/4 DEWIZOWYCH I KRUSZCOWYCH REZERW NBP, CO UMOŻLIWIŁOBY FINANSOWANIE ZBROJEŃ PRZEZ 3 LATA W WYSOKOŚCI OK. 2% PKB W KAŻDYM Z NICH.

Czy rzeczywiście rezerwy NBP są za duże? Istnieje kilka wskaźników, które to mierzą. Sam Kołodko powołuje się na dwa: stosunek wartości rezerw do wartości importu oraz do wartości krótkoterminowego zadłużenia. Bezpieczne rezerwy powinny wynosić przynajmniej tyle, ile dany kraj importuje przez 6 miesięcy. Polski import w 2025 roku przekroczył nieznacznie 1 bln złotych, więc był zbliżony do poziomu polskich rezerw, a to oznacza, że mamy ich dwa razy więcej niż bezpieczny poziom. Krótkoterminowe zadłużenie Skarbu Państwa (czyli z terminem zapadającym poniżej roku) to z kolei ok. 100 mld zł. Pod tym kątem ilość naszych rezerw jest tym bardziej nadmierna. Jak wskazał na konferencji „Niedomknięte sejfy", która odbyła się na Akademii Leona Koźmińskiego 27 marca, główny ekonomista Credit Agricole Jakub Borowski, Międzynarodowy Fundusz Walutowy stosuje bardziej wyrafinowany wskaźnik adekwatności rezerw ARA (Assessing Reserve Adequacy), który bierze pod uwagę m.in. oba wyżej wymienione stosunki. W Polsce ARA wynosi 160%, przy zalecanym przedziale 100–150%. Sam Borowski jest przeciwny zmniejszaniu poziomu rezerw, strasząc reakcjami agencji ratingowych. Jednak nawet po przyjęciu tego jakże często stosowanego szantażu i bardzo konserwatywnych wskaźników przyjmowanych przez instytucje międzynarodowe widać, że redukcja rezerw o ¼ wciąż utrzymywałaby nas w pożądanym przedziale, więc twierdzenie Kołodki o nadmiernym poziomie polskich rezerw wydaje się być jak najbardziej uzasadnione.

Problem pojawia się gdzie indziej. W odpowiedzi na pomysł

eprasa.pl 76fdce9681

Kołodki Artur Soboń, członek Zarządu NBP, przypomniał o trwającym sporze włoskiego rządu Giorgii Meloni z EBC dotyczącym statusu włoskiego złota (trzecie co do wielkości rezerwy złota na świecie, ponad czterokrotnie większe niż polskie). Meloni broni stanowiska, że to złoto jest własnością narodu włoskiego, podczas gdy EBC uważa, że stanowi ono integralną część systemu rezerw Eurosystemu. Bank Włoch nie może zatem finansować nimi żadnych wydatków rządowych. Polska, mając złotego, nie jest co prawda częścią Eurosystemu, ale jest częścią Europejskiego Systemu Banków Centralnych. Obowiązują nas także artykuł 123 (o zakazie kredytowania długu publicznego przez banki centralne) i 130 (o niezależności banków centralnych) Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej. Zdaniem Sobonia, a wbrew opinii m.in. byłego premiera i byłego prezesa NBP Marka Belki, pomysł Kołodki nie obroni się przed EBC.

Projekt prezydencki

To jeden z powodów stworzenia projektu prezydenckiego. Polegałby on na zamianie struktury rezerw ze złota na dolary. Ponieważ skupywane przez NBP sukcesywnie od 2018 r. złoto zyskało w ostatnich latach gwałtownie na wartości, sprzedaż dużej części rezerw złota za dolary przyniosłaby NBP spory zysk. Zysk ten zgodnie z ustawą o NBP w 95% przekazywany jest do budżetu państwa. Jak mówi były wiceminister finansów i doradca prezydenta Leszek Skiba, w pomyśle prezydenckim chodzi o to, by środki z tej operacji przekazywane były nie do budżetu, ale na specjalny fundusz celowy i wydane wyłącznie na zbrojenia. To wymagałoby zmiany ustawy o NBP. W tej zmianie konieczny jest także zapis o przeliczeniu wartości rezerw nie na koniec roku, ale wcześniej, bo inaczej środki w tym mechanizmie mogłyby być dostępne dopiero za rok.

Nazwa SAFE 0% jest trochę myląca, bo nie będzie to operacja zupełnie bezkosztowa. Skiba mówi o konieczności tzw. sterylizacji wynoszącej ok. 4%. Ta sterylizacja to wchłonięcie dodatkowej płynności, która powstanie w wyniku przekazania zysku rządowi. Chodzi w niej de facto o kontrolę stóp procentowych NBP, a gdyby stopy były niższe, to te koszty również by spadły. Z tym, że dokładnie takie samo działanie jest konieczne w wypadku europejskiego SAFE. Opiera się on wszak na tym, że pożyczamy euro, które rząd przekazuje do NBP w zamian za wykreowanie równowartości tych środków w polskim złotym.

Teoretycznie NBP mógłby po prostu legalnie wykreować dodatkowe środki pieniężne, które można wykorzystać na konkretne wydatki rządowe. Nie jest to niestety możliwe od strony prawnej – zakazują tego nie tylko wyżej wskazane artykuły Traktatu o funkcjonowaniu UE, ale także art. 220 ust. 2 Konstytucji RP zakazujący finansowania deficytu przez NBP.

Innym sposobem legalnego „obejścia" tych przepisów jest tzw. luzowanie ilościowe. Polega ono na emisji obligacji przez Ministerstwo Finansów, które kupowane są przez różne podmioty (banki, fundusze inwestycyjne) na rynku pierwotnym, od których odkupuje je NBP na rynku wtórnym. Tego typu operacje były stosowane zarówno przez NBP w kontekście tarcz antycovidowych, jak i przez EBC jeszcze przed pandemią i później. Włochy zresztą skorzystały na tym najbardziej – miały trzeci największy udział w wartości luzowania ilościowego EBC, ale największą korzyść względem wielkości gospodarki.

> GŁÓWNY EKONOMISTA CREDIT AGRICOLE JAKUB BOROWSKI JEST PRZECIWNY ZMNIEJSZANIU POZIOMU REZERW, STRASZĄC REAKCJAMI AGENCJI RATINGOWYCH.

Konieczność stosowania tych wybiegów wynika z wbudowania w nasze ustawodawstwo, zarówno europejskie, jak i polskie, założeń błędnych teorii ekonomii neoklasycznej. Zgodnie z nimi gospodarka znajduje się lub sama dąży do równowagi, więc każda dodatkowa kreacja pieniądza (często mylnie nazywana „dodrukiem", choć to zapisy elektroniczne, a nie fizyczne drukowanie czegokolwiek) obniża wartość pieniądza, czyli prowadzi do inflacji. A jeśli tak, to należy możliwie ograniczyć takie działania, zmniejszyć suwerenność rządów w polityce pieniężnej i fiskalnej, a także uniezależnić od nich banki centralne. Stąd te wszystkie bezsensowne opowiadania o „pustym pieniądzu" czy pieniądzu „bez pokrycia". W rzeczywistości żadna gospodarka kapitalistyczna niemal nigdy nie znajduje się w równowadze ani do niej naturalnie nie dąży (wręcz przeciwnie – ma wbudowane mechanizmy wywołujące kolejne kryzysy). Zwykle operuje też na niepełnych obrotach, tj. nie

eprasa.pl 76fdce9681

wykorzystuje wszystkich swoich mocy produkcyjnych. Tworzenie pieniądza, czy to przez bank centralny, czy za pomocą zwykłego kredytu przez banki komercyjne, jest początkiem całego obiegu pieniężnego. Za kreowany pieniądz uruchamia się inwestycje: zatrudnia ludzi, kupuje materiały i maszyny do produkcji towarów i usług. Więcej pieniądza w obiegu powoduje wytworzenie większej ilości towarów i usług, więc nie ma powodu zakładać, że wartość pieniądza spadnie i pojawi się inflacja. Oczywiście w różnych miejscach systemu może się ona pojawić, w odniesieniu do materiałów, których podaż trudno zwiększyć w krótkim czasie (np. surowców czy produktów rolnych). Wówczas ich cena rośnie. Ale efekty są tutaj znacznie bardziej złożone i skomplikowane, niż chcieliby ekonomiści głównego nurtu.

Podobieństwa i różnice

Wszystkie trzy wyżej opisane rozwiązania ostatecznie prowadziłyby do kreacji zbliżonej wielkości PLN (rzeczone ponad 180 mld zł) przez NBP. Kołodko krytykuje projekt prezydencki, bo jego zdaniem jest proinflacyjny przez to, że zwiększa popyt zagregowany. Ale wpływ wszystkich trzech propozycji na inflację byłby podobny. Co więcej, byłby on dość ograniczony, ponieważ polska produkcja zbrojeniowa jest dość importochłonna – około 60% środków przekazywanych krajowym producentom i tak wypłynie za granicę. Dla przykładu silniki do wozów bojowych „Borsuk" sprowadzamy z Niemiec, a podwozia do armatohaubic „Krab" z Korei Południowej.

> W POMYŚLE PREZYDENCKIM CHODZI O TO, BY ŚRODKI ZE SPRZEDAŻY DUŻEJ CZĘŚCI REZERW ZŁOTA ZA DOLARY PRZEKAZYWANE BYŁY NA SPECJALNY FUNDUSZ CELOWY I WYDANE WYŁĄCZNIE NA ZBROJENIA.

Minusem SAFE jest to, że zwiększa on poziom zadłużenia rządu w obcej walucie. Ale jednocześnie zwiększa rezerwy NBP w euro. Natomiast z punktu widzenia dwóch propozycji: sprzedaży rezerw oraz wymiany złota na dolary w ramach rezerw pojawił się w ostatnim czasie problem polegający na istotnym spadku ceny złota w wyniku amerykańsko-izraelskiej inwazji na Iran. W ciągu miesiąca spadła ona o 16%. Jednak w samym 2025 r. wzrosła o 65% i wydaje się, że po obecnej korekcie złoto może znowu drożeć.

> MINUSEM SAFE JEST TO, ŻE ZWIĘKSZA ON POZIOM ZADŁUŻENIA RZĄDU W OBCEJ WALUCIE. ALE JEDNOCZEŚNIE ZWIĘKSZA REZERWY NBP W EURO.

Trzeba wybierać?

Oczywiście można skorzystać z więcej niż jednego opisanego wyżej mechanizmu. Pamiętając, że bezpieczeństwo nie sprowadza się jedynie do kwestii zbrojeń, konieczne jest także wzmocnienie polskiej odporności na kryzysy mające różne źródła. Ostatnie lata wskazały, że można zdestabilizować społeczeństwo nagłymi wzrostami cen energii czy obnażyć jego bezbronność, jeśli nie jest suwerenne w zakresie przemysłu farmaceutycznego. Łatwo także manipulować za pomocą dezinformacji społeczeństwem podzielonym wysokimi nierównościami. I dlatego wszystkie te aspekty powinny być brane pod uwagę przy dbaniu o bezpieczeństwo Polek i Polaków. Można zatem wykorzystać SAFE na zbrojenia, projekt prezydencki na szybsze zbudowanie w Polsce elektrowni jądrowych (co proponuje np. partia Razem), a za pomocą późniejszej trwałej wyprzedaży części rezerw uratować będącą w ogromnym kryzysie polską ochronę zdrowia. Oczywiście trzeba to robić rozsądnie, być może w mniejszej skali, spoglądając na efekty inflacyjne. Można też zastosować zupełnie inne połączenie proponowanych wyżej rozwiązań, z których każde ma swoje korzyści i ograniczenia. To, czego na pewno nie wolno zrobić, to odrzucić je wszystkie i narazić Polskę na połączenie kryzysów (wojennego, energetycznego, zdrowotnego i społecznego), ulegając szantażowi tych, którzy nadal mylą budżet państwa z budżetem domowym.

eprasa.pl 76fdce9681

Nowi prezesi, stare problemy

Marcin Krzeszowiec

Polscy giganci w sektorze pocztowym, chemicznym i kolejowym mierzą się ze zmianami kierownictwa na najwyższych szczeblach. Poczta Polska, Grupa Azoty i PKP Cargo mają od niedawna nowych prezesów, ale ich problemy nadal pozostają nierozwiązane.

Poczta Polska

Sebastian Mikosz nie jest już prezesem Poczty Polskiej – taką decyzję podjęła 25 marca Rada Nadzorcza państwowej spółki.

W oficjalnym komunikacie opublikowanym przez Ministerstwo Aktywów Państwowych podano, że wniosek o odwołanie prezesa Mikosza został uzasadniony „potrzebą zapewnienia zgodności polityki zarządczej Spółki z celami właścicielskimi oraz koniecznością skutecznej realizacji założeń strategicznych, w tym odbudowy pozycji rynkowej spółki". – Sprawna realizacji Planu Transformacji wymaga jasnych decyzji zarządczych oraz skutecznego dialogu z właścicielem, pracownikami i stroną społeczną oraz innymi interesariuszami – przekazało MAP.

Takie ogólniki niewiele wyjaśniają, ale na szczęście więcej światła na sprawę rzucił sam minister aktywów państwowych, który na antenie TVP Info w ten sposób tłumaczył podjętą decyzję: – To, czego oczekujemy, to bardzo sprawne, przyspieszone działania restrukturyzacyjne i faktyczna realizacja deklaracji dotyczącej poprawy standardów obsługi klientów w urzędach pocztowych. To się nie działo z właściwą dynamiką. Mieliśmy mnóstwo sygnałów dotyczących terminowości dostaw listów, która się znacząco pogorszyła. Również kwestia wykorzystywania pewnych szans rynkowych we współpracy z firmami, z gestorami przesyłek, które mogły być nadawane i realizowane przez Pocztę też budziła wiele wątpliwości – argumentował Wojciech Balczun.

Napomniał też o kwestii dialogu ze stroną społeczną, a dopytywany przez redaktora o wielotysięczną redukcję zatrudnienia w Poczcie minister odparł:

– Nie chcę mówić, że ten element przesądził o tej decyzji. Ja jestem praktykiem w tej materii. Sam przeprowadzałem swego czasu restrukturyzację PKP Cargo, gdzie zredukowałem zatrudnienie z 46 tysięcy do 23 tysięcy w dialogu ze stroną społeczną. Tu bardziej jest kwestia dialogu, zrozumienia i podejmowania właściwych decyzji – ocenił szef resortu aktywów państwowych.

Z argumentem, że potrzebna jest poprawa „standardów obsługi klientów", mógłby się zgodzić Radosław Sikorski, który kilka miesięcy temu „dziękował" Poczcie Polskiej za umożliwienie mu „miłych rozmów z rodakami w kolejce po odbiór przesyłki". „Po godzinie już tylko 15 osób przede mną" – żartował na X.

Nie do śmiechu jest pewnie odwołanemu Sebastianowi Mikoszowi, który funkcję prezesa Poczty Polskiej pełnił równe dwa lata. W rozmowie z PAP przyznał, że było to dla niego zaskoczeniem, tym bardziej że nie udało mu się doczekać ważnego momentu – miał bowiem ogłosić, jakie wyniki spółka osiągnęła w 2025 roku.



Fot. T. Gutry

Mikosz zaznaczył, że gdy zaczynał kierować Pocztą, miała ona ponad 700 mln zł straty finansowej, a teraz zarówno Poczta Polska, jak i wszystkie spółki z jej grupy, są już na plusie.

Kluczowe pytanie brzmi: za jaką cenę przeprowadzono tę restrukturyzację.

Otóż za czasu prezesa Mikosza uruchomiono program dobrowolnych odejść, który objął około 5 tysięcy osób, oraz wypowiedziano

eprasa.pl 76fdce9681



układ zbiorowy pracy, zastępując go regulaminem wynagrodzeń. W całym 2024 roku Poczta Polska pożegnała się z blisko 8500 pracownikami. Nie udało się także zrealizować absolutnie kluczowego projektu przejęcia Orlen Paczki.

Ponadto w tym roku państwowy operator pocztowy zapowiedział nowy model współpracy z kurierami tzw. ostatniej mili – ich etaty mają być zamieniane na umowy B2B. Proces ma zakończyć się w 2027 roku i jak na razie wywołał kolejny sprzeciw pocztowej Solidarności, która wystąpiła o kontrolę do Państwowej Inspekcji Pracy.

W ocenie związkowców model zmiany kurierskich umów „nie ma charakteru dobrowolnej alternatywy", ale stanowi presję ekonomiczną i obejście prawa.

Nic więc dziwnego, że odwołanie prezesa Mikosza przyjęli z zadowoleniem.

– Firma była niszczona i dewastowana. Były obniżane jej moce wykonawcze. Zastanawialiśmy się, czy to jest przejaw skrajnej niefrasobliwości, czy może jest to dokonywane na zamówienie podmiotów zewnętrznych. Dla nas zwolnienie jest słuszną decyzją. Istotny będzie dalszy ciąg, bo chodzi o to, aby się pojawił zarząd, który nie będzie dewastował Poczty Polskiej, tylko naprowadzi ją na właściwe tory – powiedział Radiu Maryja przewodniczący Solidarności w Poczcie Polskiej Bogumił Nowicki.

Grupa Azoty

Przetasowania nastąpiły też w Grupie Azoty, gdzie w marcu wybrany został nowy zarząd. Prezesem chemicznego giganta został Marcin Celejewski, który od stycznia pełni funkcję szefa Zakładów Azotowych „Puławy", jednej ze spółek wchodzących w skład Grupy.

Nowy prezes Azotów ma za sobą epizod współpracy ze wspomnianym Sebastianem Mikoszem, ponieważ w latach 2024–2025 był dyrektorem Departamentu Strategii Poczty Polskiej.

Teraz Marcin Celejewski będzie musiał poradzić sobie ze skomplikowaną sytuacją największego polskiego producenta nawozów azotowych i wieloskładnikowych.

Głównym problemem Grupy Azoty pozostaje obsługa ogromnego zadłużenia, a także projekt Polimery Police, na który wydano przeszło 7 mld zł i który może niedługo zostać sprzedany Orlenowi za 1,14 mld zł.

Polskim Azotom nie pomagają też wysokie ceny gazu, które wywindowała wojna w Iranie. Gaz jest podstawowym składnikiem produkcji nawozów, dlatego w marcu Grupa Azoty czasowo wstrzymała przyjmowanie nowych zamówień na nawozy azotowe. Taki stan potrwał jednak zaledwie parę dni.

Azoty Police

Do wymiany kadr doszło także w Zakładach Chemicznych „Police", kolejnej spółce z Grupy Azoty.

W lutym ze stanowiska prezesa Grupy Azoty Police zrezygnował Andrzej Dawidowski, a w marcu dwóch wiceprezesów Paweł Oleksy oraz Artur Błażejak.

W składzie Zarządu został tylko przedstawiciel załogi Wiesław Muskała.

Taki stan rzeczy wywołał zaniepokojenie wśród zakładowych

eprasa.pl 76fdce9681

organizacji związkowych, które wystosowały pismo do najwyższych władz w państwie oraz samorządowców z prośbą o pilną interwencję.

– Obecny sposób zarządzania Grupą Azoty oraz decyzje właścicielskie prowadzą do chaosu decyzyjnego i realnego zagrożenia dla przyszłości jednego z najważniejszych zakładów przemysłu chemicznego w Polsce oraz tysięcy miejsc pracy w regionie. W ciągu zaledwie kilku tygodni doszło do bezprecedensowej destabilizacji władz spółki – alarmowali.

Związkowcy zwrócili też uwagę na przeprowadzaną restrukturyzację. Ich zdaniem, największą jej cenę ponoszą w ostatnich latach pracownicy.

„W Zakładach Chemicznych « Police » i spółkach zależnych przeprowadzono największą w Grupie Azoty redukcję zatrudnienia – ponad 900 osób. Zawieszono część zapisów Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy, w tym premie, ograniczono wynagrodzenia oraz wstrzymano podwyżki. W efekcie wielu pracowników zarabia dziś na poziomie minimalnego wynagrodzenia krajowego. Coraz więcej doświadczonych pracowników odchodzi z zakładu, ponieważ – jak sami mówią – nie stać ich na dalszą pracę w naszej firmie. Zaczyna brakować ludzi do prowadzenia procesu produkcyjnego, co stanowi realne zagrożenie dla bezpieczeństwa funkcjonowania instalacji przemysłowych” – podkreślali w piśmie przedstawiciele załogi.

Turbulencje w zarządzie polickich Azotów zakończyły się wyborem na stanowisko prezesa Małgorzaty Królak. Nowa szefowa zaczęła pełnić swoje obowiązki od kwietnia. Wcześniej, w październiku 2025 roku, została prezesem Grupy Azoty Polyolefins, czyli Polimerów Police.

Rada Nadzorcza polickiej spółki postanowiła też powołać nowego wiceprezesa odpowiedzialnego za finanse, którym został Dominik Nowak.

„OBECNY SPOSÓB ZARZĄDZANIA GRUPĄ AZOTY […] PROWADZI DO CHAOSU DECYZYJNEGO I REALNEGO ZAGROŻENIA DLA PRZYSZŁOŚCI JEDNEGO Z NAJWAŻNIEJSZYCH ZAKŁADÓW PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO W POLSCE”.

SEBASTIAN MIKOSZ FUNKCJĘ PREZESA POCZTY POLSKIEJ PEŁNIŁ RÓWNE DWA LATA. W ROZMOWIE Z PAP PRZYZNAŁ, ŻE ODWOŁANIE BYŁO DLA NIEGO ZASKOCZENIEM.

PKP Cargo

Na samym końcu warto przypomnieć pokrótce, co działo się w ostatnich dwóch latach u największego kolejowego przewoźnika towarowego w Polsce.

W kwietniu 2024 roku do pełnienia obowiązków prezesa PKP Cargo oddelegowano Marcina Wojewódkę, a członkami zarządu zostali Paweł Miłek i Monika Starecka. Misją całej trójki – jak pisano na stronie przewoźnika – „było uratowanie spółki i 10 000 potrzebnych miejsc pracy”, ponieważ przedsiębiorstwo znajdowało się w potwornych długach – jego zadłużenie przekraczało 5 mld zł.

Na wniosek nowego Zarządu PKP Cargo otworzono postępowanie sanacyjne i przeprowadzono zwolnienia grupowe. W kilka miesięcy, do końca października 2024 roku, z pracą pożegnało się 3665 pracowników – mniej więcej dwie trzecie otrzymało wypowiedzenia, a reszta odeszła z innych przyczyn.

Od stycznia 2025 roku prezesem została Agnieszka Wasilewska-Semail, ale nie dotrwała do końca roku. Po jej odwołaniu obowiązki prezesa czasowo pełniła Monika Starecka, a od lutego 2026 roku prezesem PKP Cargo w restrukturyzacji został Zbigniew Prus.

Wszystkie te roszady nasuwają pytanie o sposób zarządzania polskimi „czempionami” oraz szerzej – wszystkimi spółkami należącymi do państwa. I jakoś trudno mi uwierzyć, że zaprezentowany niedawno „Kodeks Dobrych Praktyk Nadzoru Właścicielskiego” czy inne rządowe wytyczne cokolwiek w tej sprawie zmienią.

eprasa.pl 76fdce9681

Debaty o przyszłości świata pracy w historycznym miejscu



Konrad Wernicki

Kongres Pracy w historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej zapowiada się jako wydarzenie wyjątkowe. Przestrzeń, w której historia polskich pracowników i dążeń niepodległościowych splecie się z teraźniejszymi problemami ludzi świata pracy pragnącymi swoją wolność zachować.

Sala BHP to jedno z najważniejszych miejsc w najnowszej historii Polski. To właśnie tutaj w sierpniu 1980 roku obradował Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, a 31 sierpnia podpisano Porozumienia Sierpniowe – fundament przemian społecznych i narodzin Solidarności.

To miejsce, w którym głos pracowników po raz pierwszy wybrzmiał z taką siłą pod Żelazną Kurtyną, że zmienił nie tylko Polskę, ale i bieg historii Europy. Organizacja Kongresu Pracy właśnie tutaj stanowi symboliczne nawiązanie do tej siły. Przenosi współczesną debatę w miejsce, gdzie narodziła się idea solidarności jako siły walczącej o godność i wolność pracowników.

Od tragedii do odpowiedzialności za pracę

Historia Sali BHP przypomina również o cenie, jaką niejednokrotnie płacili pracownicy za bagatelizowanie praw pracowniczych przez ich przełożonych. Po tragicznych wydarzeniach z 1961 roku, kiedy w stoczni zginęło 22 robotników, budynek został przekształcony w miejsce szkoleń pracowniczych.

Od tego momentu jego funkcja była nierozerwalnie związana z bezpieczeństwem pracy, edukacją i troską o ludzi zatrudnionych w przemyśle. Dzisiejsze debaty o stabilności zatrudnienia, transformacji energetycznej czy przyszłości rynku pracy zyskują w tym kontekście dodatkowy, głęboki wymiar.

Żywe muzeum i przestrzeń dialogu

Sala BHP nie jest jedynie zabytkiem. Po gruntownym remoncie stała się nowoczesnym centrum konferencyjno-wystawienniczym, które jednocześnie pełni funkcję muzeum.

To wyjątkowe połączenie pozwala uczestnikom wydarzeń nie tylko debatować o przyszłości, ale także obcować z historią – zobaczyć eksponaty związane z Solidarnością, w tym kopię tablic z 21 postulatami czy miejsce podpisania porozumień.

Dzięki temu każda dyskusja nabiera głębszego sensu. Przypomina, że prawa pracownicze nie są dane raz na zawsze, lecz zostały wywalczone wysiłkiem i determinacją ludzi pracy.

Symbol ciągłości i odpowiedzialności

Sala BHP jest również jednym z najważniejszych materialnych symboli tradycji przemysłu stoczniowego w Gdańsku i dziedzictwa świata pracy.

To miejsce, które „łączy pokolenia" – świadków wydarzeń sprzed dekad i tych, którzy dziś mierzą się z nowymi wyzwaniami gospodarczymi. Właśnie dlatego Kongres Pracy organizowany w tej przestrzeni nabiera szczególnej rangi, a Fundacja Promocji Solidarności – jako organizator kongresu – ma nadzieję, że ten stanie się częścią ciągłości debaty o godności pracy, sprawiedliwości społecznej i roli pracownika w zmieniającym się świecie.

Kongres Pracy odbędzie się 22 kwietnia o godz. 12.30 pod honorowym patronatem Kancelarii Prezydenta RP oraz NSZZ „Solidarność".

Serdecznie zachęcamy do udziału w wydarzeniu.

Zarejestruj się na wydarzenie:

PATRON HONOROWY
KPRP Patronat Kancelarii Prezydenta RP
NSZZ Solidarność

PARTNER GŁÓWNY
NBP Narodowy Bank Polski

ORGANIZATOR
Fundacja Promocji Solidarności

PARTNERZY
DOMS

PATRONI MEDIALNI
wPolsce24
Tygodnik Solidarność
Radio Gdańsk
tysol.pl
trojmiasto.pl
Republika
TRWAM

eprasa.pl 76fdce9681





Fot. YouTube

Samobój medialnej potęgi

Ostatni weekend przed Wielkim Tygodniem polski internet żył rozmową z Krzysztofem Stanowskim dla Onetu, którą przeprowadzili w ramach podcastu WojewódzkiKędzierski Jakub Wojewódzki i Piotr Kędzierski. Wywiad, który przynajmniej w zamyśle Wojewódzkiego miał być **medialną egzekucją Stanowskiego**, okazał się wielką kompromitacją tego pierwszego. Wielu obserwatorów dostrzega w tym wydarzeniu dużo, dużo więcej – koniec pewnej epoki w dziejach polskich mediów. Nie bez racji. Obecny w studiu Kędzierski robi tu tylko za tło, niemal niemego świadka wydarzeń. Niby jest, a nie ma go w tej opowieści.

Krzysztof Karnkowski

W 1992 roku ukazuje się trzecia płyta toruńskiej Kobranocki, zatytułowana „Ku Nieboskłonom". Na płycie znajduje się między innymi krzykliwy, punkowy kawałek „Radio powinno być dla gówniarzy", który staje się jednym z utworów-manifestów nadawanej w radiowej Trójce audycji muzycznej „Brum". Jednym z prowadzących program, a później naczelnym miesięcznika pod tą samą nazwą, jest Kuba Wojewódzki. W 2015 roku, tuż przed przegranymi przez Platformę wyborami, Adam Michnik wojowniczo deklaruje w imieniu swego obozu: „Nie oddamy Polski gówniarzom". 11 lat później Jakub Wojewódzki próbuje bronić swojej medialnej pozycji przed młodszym o 20 lat Krzysztofem Stanowskim i tak symboliczne kółko się zamyka.

eprasa.pl 76fdce9681

Pierwsze starcie

Początki kariery Wojewódzkiego łączą się z anarchicznym boomem polskiej muzyki początku lat 90. Poza „Brumem" Kuba Wojewódzki prowadził jeszcze audycje muzyczne w TVP, pełne popularnego wówczas punka i młodych kapel rockowych. Pracował też w upadającej pomału firmie Arston, projektował okładki płyt, reżyserował teledyski, czasem też grywał na perkusji. W telewizyjno-muzycznym uniwersum tamtych czasów był, obok Piotra Klatta czy Tomasza Żądy, jednym z bliskich moim potrzebom i kształtującym się muzycznym gustom prezenterów. Jednak już w 1993 roku doszło do gwałtownego zderzenia się dwóch światów, które pierwszy raz postawiły nas po dwóch stronach barykady. Wojewódzki został jednym z szefów gwałtownie skomercjalizowanego festiwalu w Jarocinie, którego przedostatnia i ostatnia przed długą przerwą edycja odbyła się pod znakiem wypchnięcia poza nawias dominującego na scenie punk rocka na rzecz kapel kopiujących amerykańskie mody. Publiczność poczuła się ograbiona z festiwalu, co w 1993 roku skończyło się sporą, odnotowaną przez wszystkie media zadymą, a rok później awanturą jeszcze poważniejszą i zamknięciem imprezy na długie lata. Kuba Wojewódzki pierwszy raz zderzył się z tymi, którymi potem tak bardzo gardził – z Polską wykluczoną społecznie, poszkodowaną w procesie transformacji, spychaną (również przez jego samego) na margines społecznych, medialnych i kulturowych dyskursów. Tyle że nie pod postacią konserwatywnego aktywisty, polskiego patrioty czy przywiązanego do wiary i tradycji katolika, a wściekłego, nieraz agresywnego i pijącego w poczuciu beznadziei punkowca z małej miejscowości, w której właśnie zamknięto główny zakład pracy, młodego człowieka, wychowywanego przez większą część niedługiego życia do funkcjonowania w innym systemie, a teraz zmierzającego pewnym krokiem w stronę bezrobocia i degeneracji.

> W JAROCINIE KUBA WOJEWÓDZKI PIERWSZY RAZ ZDERZYŁ SIĘ Z TYMI, KTÓRYMI POTEM TAK BARDZO GARDZIŁ – Z POLSKĄ WYKLUCZONĄ SPOŁECZNIE, POSZKODOWANĄ W PROCESIE TRANSFORMACJI.

> STANOWSKI MÓWIŁ, CO MYŚLAŁ, BYĆ MOŻE RÓWNIEŻ CZĘŚCIOWO DLA POKLASKU, ALE WYCZUWAJĄC SŁUSZNE NA OGÓŁ EMOCJE SPOŁECZNE.

Smoleńsk z dwóch stron

Dla mnie dziś jest zupełną abstrakcją, że to ten sam człowiek – nie tylko z powodu wieku, tak samo jego fani z czasów „Idola" raczej nie kojarzyli jego początków. A on nagle stał się człowiekiem od wszystkiego. Stanowski jako dziennikarz powtórzył tę drogę, ale po swojemu – niemal od zawsze na swoim, z ryzykiem biznesowym, bez systemowej protekcji. Wojewódzki wprowadził modę na szczerość bez empatii. Obaj pozornie mówili, co myśleli, ale Wojewódzki tym, którzy mieli słabszy kapitał społeczny. Upokarzał słabych ku uciesze innych słabych, by ci przez zapośredniczoną wyższość poczuli się lepiej. Stanowski mówił, co myślał, być może również częściowo dla poklasku, ale wyczuwając słuszne na ogół emocje społeczne. Był głosem ludu i rozsądku, nie elit i kompleksów. Młodszy o dwie dekady, zaczynał bardzo wcześnie, jeszcze jako uczeń, pnąc się przez szczeble kariery w mediach sportowych. W każdym kolejnym projekcie, w którym uczestniczył, miał coraz więcej do powiedzenia, zarówno w sensie biznesowym, jak i dosłownym. Stopniowo poszerzał bowiem swoje zainteresowania i tematykę, w której zabierał głos. Duża część prawicowych odbiorców, jeśli nie kojarzyła go wcześniej jako dziennikarza sportowego, dowiedziała się o nim, gdy pod koniec poprzednich rządów Platformy, w marcu 2025 roku, napisał na portalu Weszło felieton, w którym bardzo mocno krytykował polskie państwo za niewyjaśnienie przez pięć lat katastrofy smoleńskiej. Co ciekawe, w 2010 roku w świadomości sporej części Polaków Wojewódzki zaistniał skrajnie negatywnie, gdy zaczął bezceremonialnie nabijać się ze Smoleńska, rapując w radiowym studiu „Po trupach

eprasa.pl 76fdce9681

do celu", bezceremonialnie i prymitywnie zaatakował Jarosława Kaczyńskiego. Potem z różnymi partnerami, w różnych stacjach pozwalał sobie na żarty, które innym by nie uszły, a jemu uchodziły. Rasizm, poniżanie osób innej narodowości, nie sprawiały, by znikał z reklam czy z grona przyjaciół Adama Michnika. Był medialnym cynglem III RP wymierzającym Herbertowską „chłostę śmiechu". Działało to bardzo długo, choć Wojewódzki przegrywał niektóre polityczne bitwy. A raczej – przegrywali jego idole, gdy on pozostawał królem życia i ikoną sukcesu. Tyle że w pewnym momencie kimś takim, lecz bez bagażu całej moralnej dwuznaczności i bez salonowego wsparcia, a nawet wbrew niemu, kimś podobnym stał się Stanowski.

Ostatnia szarża

O ile udział w wyborach prezydenckich trzeba potraktować jako wielki happening z pogranicza żartu i dziennikarskiej prowokacji, o tyle Kanał Zero wydaje się być ukoronowaniem drogi Krzysztofa Stanowskiego (choć znając go, pewnie wcale tak nie będzie i jeszcze czymś nas wcześniej czy później zaskoczy). Prężnie działający kanał, zatrudniający wielu znanych dziennikarzy, wpływający na polską politykę i dyskusje o niej, a przy tym medium, które działając w warunkach wolnorynkowych, wypełnia w dużym stopniu misję, jaka powinna być zadaniem nadawcy publicznego. Co więcej, ten wolny rynek podlega ograniczeniom w postaci choćby nacisków na reklamodawców, stałej krytyki ze strony konkurencji, prób uderzenia w szefa przedsięwzięcia za pomocą szeregu mniej lub bardziej absurdalnych ataków. Ataków, które nie przyniosły dotąd oczekiwanych skutków. Jeśli Kanał Zero zaliczał jakieś kryzysy wizerunkowe, to raczej krótkotrwałe i na własne życzenie, jak po rozmowach z Maciejem Maciakiem czy Kamratami. Ataki „Wyborczej" czy polityków tylko wiązały widzów ze Stanowskim, co więcej, sprawiły, że ci zaczynają patrzeć życzliwiej nawet na reklamy będące symbolem wygranej medium i jego widzów nad dawnymi układami.

Szarża Wojewódzkiego wydaje się być desperackim atakiem, przeprowadzonym w sytuacji, gdy wszystko inne zawiodło. Szybko starzejący się superbohater powraca, by pokonać urojone zło, tymczasem pokazuje wszystkim, że gra nieczysto i jest bezsilny. Stanowski wykazuje, że kolejne argumenty Kuby Wojewódzkiego opierają się na zmyślonych lub zmanipulowanych cytatach, równocześnie przypominając, że gwiazdor Onetu ma na sumieniu właściwie wszystko, co przypisuje oponentowi, a nawet więcej. Zmanipulowana zapowiedź programu, stawiająca szefa Kanału Zero w fatalnym świetle, zarzuty o dawanie anteny niewłaściwym gościom w oparciu o cytaty z wypowiedzi późniejszej o wiele miesięcy niż sam wywiad (wątek Brauna), czy najgłośniejsze pytanie o rozmowę z politykiem PiS o pieniądzach, mającej odbyć się na imprezie, na której rozmówcy Wojewódzkiego nawet nie było. Sprawę odnotowały niemal wszystkie media, ale nawet te, które powinny grać w jednej drużynie z „królem TVN", zauważyły jego kompromitację. „Ciągle opowiadasz o wartościach, o zasadach, o dziennikarstwie. Nie masz zasad. Nie przestrzegasz podstawowych wartości. Dla mnie wypisałeś się z dziennikarstwa. To nie jest dziennikarstwo. Jeśli kiedykolwiek będziesz przemawiał z pozycji autorytetu, wszyscy powinni pamiętać o tym, że nie masz już takiego prawa. Naprawdę machnąłbym ręką, gdybyś w swobodnej rozmowie zarzucił mi coś, co się tylko ci wydawało. [...] Ale ty przygotowałeś na mnie sfabrykowany materiał i liczyłeś, że polegnę pod naporem fejków. Ludzie się nie zorientują, że to fejki. A tłumaczeń już nikt nie będzie słuchał. Uznałeś, że jesteś na jakiejś wojnie światopoglądowej, w której ja jestem wrogiem i na wojnie wszystkie chwyty są dozwolone. Ja uważam, że stosowałeś ciosy absolutnie niedozwolone i wypisałeś się z zawodu" – dopowiada Krzysztof Stanowski po kilku dniach i trudno tu cokolwiek dodać. Czołowy przedstawiciel mediów III RP zaplątał się we własne kłamstwa, obnażając słabość nie tylko swoją, ale i całego swojego obozu. Oczywiście nie znaczy to, że pora odtrąbić triumf, zwłaszcza gdy walkę wygrał ktoś inny, nie media demaskujące tamten salon przez lata. Żadna medialna potęga nie trwa wiecznie – i to wiadomość co najmniej równie ważna jak to, że Stanowski z Wojewódzkim wygrał.

WOJEWÓDZKI BYŁ MEDIALNYM CYNGLEM III RP, WYMIERZAJĄCYM HERBERTOWSKĄ „CHŁOSTĘ ŚMIECHU". DZIAŁAŁO TO BARDZO DŁUGO, CHOĆ PRZEGRYWAŁ NIEKTÓRE POLITYCZNE BITWY.

eprasa.pl 76fdce9681

KARUZELA BLOGERAMI

FODDER FERDYNAND

WSZYSTKIE TE KOŃCE ŚWIATA

Obserwując debatę ekspercką, trudno uciec od wrażenia, że najwyżej wycenianą walutą stał się w niej teatralny fatalizm, oferujący przy tym rodzaj nietykalności. Kolejni myśliciele stawiają śmiałe tezy, które rzeczywistość bezlitośnie miażdży – oni jednak, jak gdyby nigdy nic, okupują wciąż szczyty swoich hierarchii i cieszą się niesłabnącym uznaniem. Nawet wówczas, gdy ich tezy wyrządzają realne szkody.

Tak było od dawna. W 1966 roku Paul Ehrlich, biolog ze Stanforda, wsiadł w Delhi w rozklekotaną taksówkę. Zza jej szyb wgapiał się w niekończący się potok ludzi, wsłuchiwał w jazgot klaksonów, do jego nozdrzy wdarł się jakiś nieznany mu, wyjątkowo nieprzyjemny zapach (bieda). Emocje, których doświadczył, przerodzą się dwa lata później w książkę: „Bomba populacyjna", która stanie się bestsellerem, sprzeda się w milionach egzemplarzy – i odmieni niezliczone losy.

Ehrlich prognozował, że z powodu przeludnienia i wynikającego z niego głodu każdego roku ginąć będą setki milionów ludzi. Średnia długość życia w USA spaść miała do zaledwie 42 lat w ciągu dekady, w dużej mierze z powodu nowotworów wywołanych masowym użyciem pestycydów. Wielkiej Brytanii dawał czas do 2000 roku, kiedy to zamienić się miała w częściowo wyludniony archipelag. By przeciwdziałać najgorszemu, opowiadał się za promocją aborcji oraz rygorystyczną kontrolą demograficzną. Podczas wielokrotnych występów w „The Tonight Show" przekonywał miliony Amerykanów do świadomego odejścia od prokreacji i postawienia na dobrowolną sterylizację.

Wielu posłuchało. Jeden z czytelników „Wall Street Journal" napisał w 2023 roku list do redakcji, w którym przyznał, że lektura książki Ehrlicha wpłynęła na podjęcie decyzji, których dzisiaj żałuje. Ludność świata dobiła do 8 miliardów bez apokaliptycznego głodu – jemu jednak nigdy nie będzie dane spotkać swoich wnuków. „Byłem łatwowierny i głupi" – podsumował.

Ehrlich nie ograniczał się do występów medialnych, próbował kształtować światową politykę. Postulował odcięcie Indii od ratunkowej pomocy żywnościowej, uważając kraj za „przypadek beznadziejny" – pomaganie głodującym Hindusom było jedynie marnotrawstwem zasobów. Korzystając z dostarczonych przez niego argumentów, instytucje międzynarodowe popychały rząd Indiry Gandhi do przeprowadzenia akcji przymusowej sterylizacji ponad 8 milionów obywateli tego kraju. Prace Ehrlicha przygotowały też grunt pod inne – podobnie wybitne – osiągnięcia naukowe, w tym osławione „Granice wzrostu" – publikację, która stała się inspiracją dla chińskiej polityki jednego dziecka.

W 1977 roku Ehrlich wydał wraz z małżonką i fizykiem Johnem P. Holdrenem kolejną książkę. „Ecoscience: Population, Resources, Environment" [Ekonauka: populacja, zasoby, środowisko] przekonywała, że konieczne może stać się nawet wprowadzenie przymusowych aborcji i sterylizacji, jak również dosypywanie środków antykoncepcyjnych do wody pitnej lub podstawowych produktów spożywczych. Aby upewnić się, że konieczne ograniczenia wprowadzane będą bez zająknięcia, autorzy wzywali do powołania „reżimu planetarnego" – antynatalistycznego zalążka rządu światowego. W 2009 roku Holdren powołany został do administracji Baracka Obamy, gdzie jako dyrektor Biura Polityki Naukowej i Technologicznej stał się architektem amerykańskiej polityki klimatycznej.

Nagradzany licznymi tytułami i odznaczeniami Ehrlich pozostał pupilkiem mediów i działaczy klimatycznych do swojej śmierci, w marcu 2026 roku. Do ostatnich chwil walczył z tym, czego doświadczył tamtego pamiętnego dnia w indyjskiej taksówce, powtarzając, że „katastrofa po prostu się opóźnia", a nasze czasy to wstęp do końca ludzkiej cywilizacji.

Dziś mówi się o tym, że zagraża jej raczej lokalna depopulacja.

eprasa.pl 76fdce9681

Prezydent podpisał nowelizację ustawy o PIP. Zaważyła rekomendacja Solidarności

Prezydent Karol Nawrocki poinformował w czwartek, 2 kwietnia, że podpisał nowelizację ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy (PIP), ale skierował ją do następczej oceny Trybunału Konstytucyjnego. Decyzję podjął **po rozmowach** z przedstawicielami NSZZ „Solidarność”.

Barbara Michałowska

Prezydent Karol Nawrocki w oświadczeniu opublikowanym na profilu Kancelarii Prezydenta w serwisie X podkreślił, że dla dobra pracowników zdecydował się podpisać nowelizację, ale cały czas ma poważne wątpliwości co do części zawartych w niej regulacji.

Rekomendacja Solidarności

Prezydent powiedział, że zdecydował się podpisać ustawę po rekomendacji, jaką otrzymał od NSZZ „Solidarność”.

– To była decyzja trudna, bo dotykająca samego fundamentu relacji między państwem, pracownikiem a pracodawcą. To także istotne regulacje wobec niepokojącego ostatniego trendu wzrostu bezrobocia. Ta ustawa ma swoje zdefiniowane cele. Umożliwia uruchomienie środków z Krajowego Planu Odbudowy. Uderza w patologię rynku pracy – powiedział prezydent.

– Jednak od początku procedowania tego prawa miałem poważne wątpliwości. Dotyczyły one przede wszystkim braku właściwego dialogu społecznego na etapie prac rządowych. Państwo nie może pomijać partnerów społecznych. To jest fundament zdrowej demokracji – zaznaczył Karol Nawrocki.

– Dlatego właśnie przed podjęciem decyzji przeprowadziłem szerokie konsultacje. Zarówno ze związkami zawodowymi, jak i organizacjami przedsiębiorców. W ich trakcie NSZZ „Solidarność”, kierując się dobrem pracowników, zarekomendowała ostatecznie podpisanie tej ustawy. Kluczowy był jeden warunek. Wprowadzenie ścieżki sądowej. W państwie prawa to nie urzędnik powinien mieć ostatnie słowo, tylko niezawisły sąd. To zabezpiecza zarówno pracownika, jak i przedsiębiorcę. Każda decyzja będzie mogła zostać zweryfikowana – podkreślił prezydent.

– Państwo musi być silne, ale nie może być nadmierne w swojej ingerencji. Konstytucja jasno mówi o zasadzie pomocniczości i proporcjonalności. Władza publiczna nie może przekraczać granic wpływu w życie gospodarcze i to musi zostać jednoznacznie ocenione – powiedział.

„S” liczy na szybką nowelizację

Podpisanie ustawy rekomendowali prezydentowi przedstawiciele NSZZ „Solidarność”. W ostatnich dniach toczyły się rozmowy pomiędzy Związkiem a Kancelarią Prezydenta dotyczące kształtu nowelizacji i potrzeby wprowadzenia zmian.

Przedstawiciele Solidarności, którzy wcześniej zgłaszali liczne uwagi do projektu, przekazali, że w toku tych rozmów obie strony doszły do wniosku, że dla dobra pracowników i w trosce o prawidłowe działanie Państwowej Inspekcji Pracy lepiej teraz wdrożyć ustawę w życie, a potem szybko znowelizować te jej elementy, które z punktu widzenia Związku są niewłaściwe.

> LEPIEJ TERAZ WDROŻYĆ USTAWĘ W ŻYCIE, A POTEM SZYBKO ZNOWELIZOWAĆ TE JEJ ELEMENTY, KTÓRE Z PUNKTU WIDZENIA ZWIĄZKU SĄ NIEWŁAŚCIWE.

eprasa.pl 76fdce9681



Fot. M. Żegliński

Decyzję prezydenta skomentował w mediach społecznościowych Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność".

„Nowelizacja ustawy o PIP to nie jest reforma, jakiej potrzebuje dziś polski rynek pracy. Solidarność od początku ją krytykowała, bo to tylko pudrowanie rzeczywistości. Mimo to, w trosce o dobro pracowników, zarekomendowaliśmy Panu Prezydentowi podpisanie jej, oczekujemy jednak szybkiej i realnej nowelizacji" – napisał.

Co zakłada nowelizacja

Nowelizacja ustawy zakłada między innymi możliwość wydania przez inspektora pracy w sytuacji, gdy w stosunku prawnym łączącym pracodawcę i pracownika dominują cechy umowy o pracę, odpowiedniego polecenia. Jeśli ono nie odniesie skutku, inspektor pracy będzie mógł wystąpić do okręgowego inspektora pracy o wszczęcie postępowania administracyjnego, które może zakończyć się wydaniem decyzji o przekształceniu umowy. Od decyzji będzie przysługiwało odwołanie do sądu.

Brak konsultacji

Wcześniej partnerzy społeczni, a także niektórzy posłowie podkreślali, że nowelizacja nie została rzetelnie skonsultowana.

Przypomnijmy, projekt posłano do konsultacji dopiero po interwencji przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Piotra Dudy i wyznaczono siedem dni na przesłanie opinii. To, jak twierdzili przedstawiciele Solidarności, stanowczo za mało, by przeprowadzić gruntowną analizę projektu. Wokół projektu nie przeprowadzono także rzetelnej debaty choćby na forum Rady Dialogu Społecznego.

Przedstawiciele Solidarności podkreślali ponadto, że projekt nie wprowadza oczekiwanych przez środowisko pracownicze zmian.

– To pudrowanie rzeczywistości – zaznaczył przewodniczący Piotr Duda, określając projekt mianem skandalicznego.

Dziś prezydent zapowiedział, że będzie dążył do tego, by ustawę znowelizowano, a w jej toku uwzględniono uwagi NSZZ „Solidarność".

– Należy rozpocząć niezwłocznie prace nad nowelizacją tej ustawy i uwzględnić przy tym uwagi NSZZ „Solidarność" oraz przywrócić pełny dialog społeczny. Bez tego to prawo nie będzie dobrze funkcjonować. Będzie tylko generowało napięcie i konflikty – podkreślił Karol Nawrocki.

eprasa.pl 76fdce9681

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO



Strach przed zrozumieniem

Zdzisław Krasnodębski

Polacy żyją polityką; jesteśmy narodem bardzo rozpolitykowanym. Nawet wielu z tych, którzy ostentacyjnie deklarują, że rzekomo w ogóle nie interesują się polityką, chce w ten sposób zademonstrować swoje przekonania polityczne.

To zainteresowanie wynika także stąd, że na polityce znać się nie trzeba, można mieć poglądy, nie mając nawet elementarnej wiedzy. W Polsce polityka to również jedna z najłatwiejszych dróg kariery. Bez żadnej wiedzy czy kompetencji można dojść na ministerialne szczyty. Tupet, krwiste poglądy i życiowa obrotność najzupełniej wystarczają. Nasz parlament to w dużej mierze gabinet osobliwości, pełen osobników i osobniczek, których pokazywanie przynosi spore dochody prezentującym ich skwapliwie mediom.

Polityka wypełnia dość szczelnie polską przestrzeń publiczną. Jest niemal wszędzie, trudno od niej uciec. Infotainment to niewątpliwe najbujniej rozwijająca się branża polskiego przemysłu rozrywkowego i bardziej rozrywkowa niż to, co prezentują tzw. kabarety czy teatry komediowe. To, że Polacy pasjonują się polityką jako widowiskiem, nie znaczy, że Polacy rozmawiają ze sobą o kwestiach, co do których musimy podjąć zbiorową decyzję jako naród. Nasze życie polityczne nie ma nic wspólnego z modelem „demokracji deliberatywnej", z idealistycznym naciskiem na rolę debaty. W przestrzeni publicznej, zwłaszcza w internecie, krajowe „deliberacje" to najczęściej wyzwiska i ponury bełkot nasycony wulgarnymi słowami, który maskuje impotencję intelektualną i zapewne fizyczną (co pokazują niepokojące dane dotyczące stanu zdrowia Polaków i wypowiedzi seksuologów). Pewną nadzieję na zmianę na lepsze budzą jednak nowe formaty – dłuższe rozmowy analityczne, wnikliwe, spokojne wywiady, komentarze prawdziwych ekspertów.

Jeśli już Polacy rozmawiają ze sobą o polityce poza mediami, to w gronie osób o mniej więcej tych samym poglądach. Chęć bezpośredniej wymiany argumentów ze stroną przeciwną zamiera. Tak, jakbyśmy już sobie wszystko powiedzieli – znamy się jak zły szeląg i szkoda tracić czasu na daremną próbę przekonywania się nawzajem.

Odmowa rozmowy i zrozumienia to przede wszystkim cecha naszych „lewicowych liberałów". Gdzie te czasy, kiedy np. Fundacja Batorego zapraszała do poważnej dyskusji osoby o zupełnie innych poglądach niż te, które preferuje George Soros, a „Gazeta Wyborcza" powoływała się na przypisywane Wolterowi słowa: „Nie zgadzam się z tym, co mówisz, ale oddam życie, abyś miał prawo to powiedzieć". Już wtedy stosowano tę frazę głównie w odniesieniu do dawnych komunistów, by obronić ich przed lustracją. W stosunku do „pisowców" i wszystkich, którzy „zhańbili się" współpracą z nimi, obowiązuje inna zasada: „Nie interesuje mnie, co mówisz, ale użyję wszelkich środków, abyś nie miał tej możliwości". Zwolennicy „walczącej demokracji" mają w swoim przekonaniu monopol na demokrację i przyrodzony przywilej posiadania władzy w Polsce; swoich konkurentów definiują i traktują jako wrogów demokracji, „Zachodu", „Europy", których należy zwalczać, a nie z nimi dyskutować.

Ale także my, prawa strona, mamy skłonność do jaskrawych ocen, zamykania debaty jedną defi-

W PRZESTRZENI PUBLICZNEJ KRAJOWE „DELIBERACJE" TO NAJCZĘŚCIEJ WYZWISKA I PONURY BEŁKOT, KTÓRY MASKUJE IMPOTENCJĘ INTELEKTUALNĄ I ZAPEWNE FIZYCZNĄ.

eprasa.pl 76fdce9681

nitywną formułą, bez podjęcia trudu głębszego zrozumienia, zmierzenia się z realnymi, a nie wymyślonymi poglądami innych. W oceniających skrótach zawiera się prawda, a ostra, krytyczna oceny bywa słuszna. Jest także potrzebna. Każde poznanie to redukcja złożoności. Ale gdy zapominamy o tej złożoności, redukcja staje się nadmierna, grozi prymitywizmem, i choć pozwala działać energicznie, gdyż silnie motywuje i mobilizuje, to jest to często działanie na oślep.

Tymczasem wiele można zrozumieć, studiując poglądy przeciwne, przechodząc z logiki walki do logiki rozumienia. Zamiast „załatwiania" jedną frazą, warto poświęcić trochę czasu na bardziej dogłębną analizę. Zmarły niedawno niemiecki filozofii Jürgen Habermas stworzył koncepcję rozumu komunikacyjnego, opartą na prostej intuicji, że jeśli zaczynamy rozmawiać, to musimy zakładać, że w pewnych okolicznościach możemy kogoś racjonalnie przekonać – nie zmanipulować, nie zastraszyć, nie zakrzyczeć, lecz przekonać. Nie każda rozmowa kończy się porozumieniem i najczęściej (wbrew temu, co twierdził Habermas) nie ma na celu porozumienia, ale przynajmniej może prowadzić do lepszego zrozumienia – zrozumienia, dlaczego z kimś się nie zgadzamy i dlaczego ktoś z nami się nie zgadza.

Pamiętam przed laty pewną dyskusję, w której ktoś wstał i stwierdził kategorycznie i uroczyście: „Nie mogę się z panem zgodzić". Znając jego poglądy i biografię, niczego innego nie oczekiwałem i byłbym zaniepokojony, gdyby on właśnie się ze mną zgodził. Ale przynajmniej sobie uświadomiliśmy, na czym polegają różnice między nami.

Odmowa rozmowy to nie tylko ignorowanie czy milczenie, lecz także świadome podsuwanie oponentom motywów i poglądów, których nie mają. Walczy się wtedy z przeciwnikiem, któremu przypisuje się wyimaginowane przekonania.

JEŚLI ZACZYNAMY ROZMAWIAĆ, TO MUSIMY ZAKŁADAĆ, ŻE W PEWNYCH OKOLICZNOŚCIACH MOŻEMY KOGOŚ RACJONALNIE PRZEKONAĆ.

Czasami można odnieść wrażenia, że odmowa podjęcia wysiłku zrozumienia czyichś poglądów czy działań wynika z obawy, że zrozumienie może niejako automatycznie je usprawiedliwić. Lepiej nie rozumieć, by przynajmniej po części nie usprawiedliwiać tych, których usprawiedliwiać nie chcemy.

Czy rzeczywiście zrozumienie czyichś motywów i kontekstu działania prowadzi do wybaczenia, czy słuszne jest francuskie przysłowie: „Tout comprendre, c'est tout pardonner" [Zrozumieć wszystko to znaczy wszystko wybaczyć – przyp. red.]. Myślę, że rację ma bohater noweli Tomasza Manna Tonio Kröger, który zastanawiając się nad tym, czy poznanie może prowadzić do wybaczenia, dodawał, że istnieje również obrzydzenie do poznania. Rzeczywiście nieustanne grzebanie w psychice tych, którzy popełniali czyny podłe, niegodne, a nawet zbrodnie (w czym celują Niemcy i Rosjanie), może budzić obrzydzenie, bo przeradza się w żebranie o zrozumienie albo w domaganie się wybaczenia. Nie, zrozumienie nie musi prowadzić do usprawiedliwienia, a cóż dopiero do wybaczenia. Francuski filozof Vladimir Jankélévitch w swojej książce „Wybaczenie", odróżniając wybaczenie od – zawsze tylko częściowego – usprawiedliwienia i od wyrozumiałości, słusznie podkreślał, że jest ono czymś, czego nie można ani nakazać, ani przewidzieć, że jest ono aktem dobrowolnej łaski: „Traktując wybaczenie jako konkluzję, zlikwidowalibyśmy wolność wybaczenia, a wraz z tą wolnością usunęlibyśmy przypadkowe zdarzenie i miłosierną darmowość. Tak jak wola przestaje chcieć, jeśli może pragnąć tylko Dobra, jeśli pragnie Dobra ze względu na naturę i z mocy praw fizyki, tak samo wybaczenie przestaje „wybaczać", jeśli wynika z pojmowania, tak jak wydzielanie soków żołądkowych wynika z pochłonięcia jedzenia. Dobro jest bowiem tym, czego możemy nie chcieć. Tak samo wybaczenie jest tym, czego możemy odmówić". S

NA POLITYCE ZNAĆ SIĘ NIE TRZEBA, MOŻNA MIEĆ POGLĄDY, NIE MAJĄC NAWET ELEMENTARNEJ WIEDZY.

eprasa.pl 76fdce9681

Potencjał Polski do produkcji małych reaktorów jądrowych



Fot. Adobe Stock

Zbigniew Krysiak

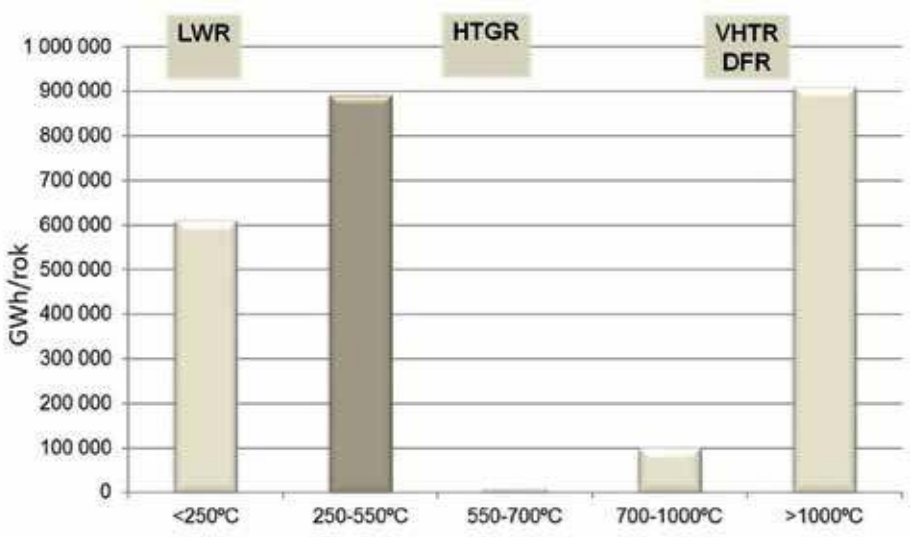
W dniach 25–27 marca 2026 r. byłem uczestnikiem Forum SNETP (Sustainable Nuclear Energy Technology Platform) w Madrycie, gdzie wygłosiłem referat i dyskutowałem w panelu na temat ekonomiki i finansowania małych modułowych reaktorów jądrowych (ang. SMR, Small Modular Reactor). Miałem zaszczyt być na tym Forum w towarzystwie prof. Mariusza Dąbrowskiego i dr. Józefa Sobolewskiego, dwóch znakomitych polskich fizyków w dziedzinie energetyki jądrowej z Narodowego Centrum Badań Jądrowych w Świerku. Prof. Mariusz Dąbrowski jest kierownikiem zespołu, który opracował projekt polskiego wysokotemperaturowego SMR-a chłodzonego gazem (ang. HTGR, High Temperature Gas Cooled Reactor), który nazwano POLA (Polski Atom). Jest to pierwszy tego typu najbardziej zaawansowany reaktor czwartej generacji w Europie. Obecnie projekt ten oczekuje na środki finansowe od polskiego rządu na dokumentację techniczną w kwocie 150 mln zł, aby w dalszej kolejności można było zbudować i wdrożyć ten reaktor do produkcji przemysłowej. Niestety od dwóch lat środki na ten cel nie zostały udostępnione. Na Forum w Madrycie prezentowano różne technologie SMR-ów, z czego wynika, że polski reaktor jest obecnie najlepszy i najbardziej zaawansowany w Europie, ale tę pozycję lidera Polska może za parę lat stracić, jeśli rząd RP nie podejmie odpowiednich działań w zakresie finansowania. Zbudowanie pierwszego reaktora POLA tworzyłoby bazę do produkcji takich reaktorów w Polsce na własne potrzeby, a także na eksport.

25 marca obchodziliśmy 69. rocznicę powstania EURATOM, czyli Traktatu ustanawiającego Europejską Wspólnotę Energii Atomowej, który powstał wraz z utworzeniem Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej w Rzymie. Dzieło to wynikało z potężnego zaangażowania Roberta Schumana w proces budowania kolejnego obszaru Wspólnoty Narodów Europy. Dr Józef Sobolewski jako polski fizyk jest członkiem Komitetu Naukowego i Technicznego EURATOM. Celem EURATOM jest wspieranie postępów w dziedzinie energii jądrowej. W szczególności ma on na celu rozwój badań, zapewnianie bezpieczeństwa dostaw wyposażenia elektrowni jądrowych, nadzór nad pokojowym wykorzystaniem materiałów jądrowych przeznaczonych do użytku cywilnego, zapewniającego wysokie wspólne standardy w zakresie zdrowia i bezpieczeństwa oraz ułatwienie inwestycji.

Istotnym impulsem dla rozwoju i wdrażania technologii reaktorów wysokotemperaturowych jest wysokie zapotrzebowanie na ciepło, które w Europie szacuje się na poziomie ok. 600-900 TWh/rok w zakresach temperatur poniżej 250°C, pomiędzy

eprasa.pl 76fdce9681

Rys. 1.
Zapotrzebowanie europejskiego przemysłu na ciepło procesowo-przemysłowe



Źródło: EUROPAIRS (ang. End User Requirement For Process heat Applications)

250–550°C i powyżej 1000°C, przy raczej małym zapotrzebowaniu między 550°C a 1000°C, co zobrazowano na **rysunku 1**. Taka skala popytu na ciepło wynika ze stosowanych technologii w różnych gałęziach przemysłu. Prognoza zapotrzebowania na ciepło w temperaturze poniżej 250°C wynosi ok. 600 TWh/rok i do tego celu są przeznaczone tzw. lekkowodne reaktory (ang. Light Water Reactor, LWR), dla temperatur od 250°C do 550°C stosuje się wysokotemperaturowe SMR typu HTGR, które powinny wytwarzać parę przemysłową w ilości 900 TWh/rok, zaś zapotrzebowanie na ciepło dla temperatur powyżej 1000°C wynosi ok. 900 TWh/rok, do czego należy stosować reaktory o bardzo wysokiej temperaturze (ang. Very Hight Tempertaure Reactors, VHTR).

Wśród bardzo ważnych czynników motywujących do szybkiego wdrażania HTGR-a POLA w Polsce można wymienić:

- Deficyt mocy w długim horyzoncie czasowym, co wymaga szybkiego uzupełnienia w postaci nowych elektrowni zapewniających stabilne dostawy energii, a nie jak w przypadku fotowoltaicznych czy wiatrowych źródeł zależnych od pogody.
- Perspektywiczne wysokie ryzyko długich przerw w dostawie energii sięgających w horyzoncie do 2040 nawet średnio około 2–3 miesiące w roku.
- Ukończona koncepcja konstrukcyjna polskiego wysokotemperaturowego reaktora HTGR POLA, wymagająca obecnie sfinansowania dokumentacji technicznej.
- Reaktor POLA-HTGR, zasilając ciepłem procesy produkcyjne w licznych przedsiębiorstwach przemysłowych przyczyni się do wzrostu gospodarczego.
- Rozpoczęty w Polsce proces przygotowań do budowy reaktora MSR o mocy 300 MWe typu BWRX-300 przez Orlen Synthos Green Energy (OSGE).
- Istotnie niższe nakłady inwestycyjne przy budowie SMR-ów w porównaniu do dużych elektrowni jądrowych.
- Krótki czas budowy SMR-ów w porównaniu z dużymi elektrowniami jądrowymi.
- Modułowa konstrukcja SMSR-ów jest korzystna przy zwiększaniu skali produkowanej energii.
- Dowolność w doborze lokalizacji i dostosowanej do aktualnego położenia zakładów przemysłowych lub innych odbiorców energii.
- Niski koszt produkcji i stabilność dostaw energii w porównaniu z innymi technologiami, takimi jak źródła fotowoltaiczne i farmy wiatrowe.

Polski rząd powinien ułatwiać i wspierać finansowanie inwestycji i rozwój SMR-ów, co praktycznie oznacza, że taki nowatorski projekt, jakim jest HTGR POLA, nie może być wstrzymywany. Rozwój i inwestowanie w technologię reaktora HTGR POLA tworzy stabilne i najbardziej efektywne źródło energii, co znakomicie może wspierać siłę i rozwój polskiej gospodarki. Działanie w tym kierunku powinno być polską racją stanu oraz obowiązkiem każdego rządu i strategicznym celem ponad podziałami politycznymi wynikającym z solidaryzmu społeczno-gospodarczego i patriotycznego obowiązku wobec naszej Ojczyzny.

Inne artykuły prof. Zbigniewa Krysiaka można znaleźć w „Magazynie Optyka Schumana”.

eprasa.pl 76fdce9681



SŁOWEŃSKI KRYZYS DEMOKRACJI

jako test dla instytucji europejskich

Boštjan Marko Turk

W samym sercu Europy wydarzyło się coś, czego nie sposób zignorować. W Republice Słowenii, jeszcze niedawno uznawanej za najbardziej udane państwo spośród krajów byłego bloku socjalistycznego, 22 marca odbyły się wybory parlamentarne. Słowenia jest przy tym państwem, które – jakkolwiek osobliwie to brzmi – w pewnych aspektach przypomina Chiny. U władzy znajdowała się bowiem radykalna lewica, odwołująca się do postulatów ideologii komunistycznej. Bliskość tych środowisk stanowi w praktyce warunek dostępu do stanowisk w pobliżu władzy, zwłaszcza w kluczowych segmentach administracji publicznej, które wyznaczają rytm funkcjonowania państwa. Podobnie jak w Chinach gospodarce pozostawiono względną swobodę, jednak została ona istotnie ograniczona przez wysokie obciążenia podatkowe wprowadzone przez

eprasa.pl 76fdce9681



Premier Słowenii Robert Golob wygłasza oświadczenie po zamknięciu lokali wyborczych w dniu wyborów parlamentarnych w Lublanie w Słowenii, 22 marca 2026 r.

Fot. Antonio Bronic / Reuters / Forum

rząd Roberta Goloba, obecnie sprawującego władzę.

W Słowenii utrzymały się monopole odziedziczone po poprzednim systemie. Tak jak niegdyś partia komunistyczna kontrolowała wymiar sprawiedliwości, policję, media, sektor bankowy oraz największe przedsiębiorstwa państwowe, tak również dziś jej wpływy pozostają w tych obszarach dominujące. Ludzie, którzy przed upadkiem muru berlińskiego dzierżyli pełnię władzy, odzyskali ją – oni sami bądź kolejne pokolenia ich następców. Pierwszym, co się w tym kontekście nasuwa, jest następująca konstatacja: Słowenia nie funkcjonuje jako państwo prawa. Wskazywał na to wielokrotnie Europejski Trybunał Praw Człowieka, ponieważ słoweński system sądowniczy należy do czołówki w Europie pod względem liczby wyroków uchylanych i kierowanych do ponownego rozpoznania. Czym jest wymiar sprawiedliwości, który strukturalnie i aksjologicznie pozostał niezmieniony od czasów komunizmu, dobrze ilustruje przypadek polski.

Wydaje się jednak, że w Słowenii sytuacja jest jeszcze poważniejsza. Na arenie międzynarodowej szerokim echem odbił się skandal, gdy tuż przed wyborami parlamentarnymi w 2014 roku wymiar sprawiedliwości doprowadził do osadzenia w więzieniu lidera opozycji, Janeza Janšy. Zarzucono mu, że w nieznanym miejscu, w nieznanym czasie, od nieznanej osoby miał przyjąć obietnicę korzyści majątkowej w nieokreślonej wysokości. W czasie wyborów pozostawał więc w areszcie.

Ponadto w Słowenii trudno mówić o rzeczywistej wolności prasy. Media atakują opozycję, pozostając jednocześnie w dużej mierze bezkrytyczne wobec rządu. Wnioski takie formułowały liczne delegacje Parlamentu Europejskiego, które przebywały w kraju w ramach misji ustalania faktów. Znaczna część właścicieli mediów powiązana jest z władzą, która zapewnia im lukratywne kontrakty w sektorze robót publicznych – w budownictwie, gospodarce odpadami i innych dziedzinach. Telewizja publiczna pozostaje w całości pod wpływem środowisk wywodzących się z dawnego systemu komunistycznego – podobnie jak w przypadku chińskiej telewizji państwowej czy serbskiej telewizji w czasach Slobodana Miloševicia. Trudno tam znaleźć materiał czy program, który nie byłby zgodny z linią polityczną radykalnej lewicy.

> W SŁOWENII TRUDNO MÓWIĆ O RZECZYWISTEJ WOLNOŚCI PRASY. MEDIA ATAKUJĄ OPOZYCJĘ, POZOSTAJĄC JEDNOCZEŚNIE W DUŻEJ MIERZE BEZKRYTYCZNE WOBEC RZĄDU.

W ostatnim czasie w Brukseli wybuchł kolejny skandal związany z nierozliczoną przeszłością Słowenii. Marta Kos, słoweńska komisarz w Komisji Europejskiej, została ujawniona jako współpracowniczka komunistycznych służb specjalnych w czasach dawnego reżimu. Sprawa ta była przedmiotem debaty w Parlamencie Europejskim.

To jednak jedynie zewnętrzny kontekst wydarzeń. Stanowi on dopiero wstęp do historii, która powinna zainteresować Europę i jej instytucje. Nieco ponad tydzień przed wyborami, 22 marca br., słoweński rząd oraz jego przewodniczący Robert Golob zostali dotknięci poważnym skandalem korupcyjnym. Na ujawnionych nagraniach czołowi członkowie jego ugrupowania omawiają rzekome mechanizmy korupcyjne

eprasa.pl 76fdce9681

dotyczące premiera oraz jego najbliższych współpracowników. Określenie „rzekome" jest tu użyte celowo, gdyż zarzuty te nie zostały dotąd rozstrzygnięte przez sąd. Nagrania zaczęły pojawiać się około 10 marca i stopniowo kreślą obraz głęboko zakorzenionego systemu korupcji na najwyższych szczeblach władzy. Taka sytuacja jest dla Unii Europejskiej i jej porządku prawnego nie do zaakceptowania i wymaga pilnej reakcji.

Na pierwszym nagraniu, którego autentyczność potwierdził ekspert w dziedzinie sztucznej inteligencji, dr Niko Gamulin z Uniwersytetu w Lublanie, sekretarz generalna partii premiera twierdzi, że minister infrastruktury Alenka Bratušek miała rzekomo przywłaszczyć około 2,5 miliona euro z projektu „Drugi Tor" – jednego z największych przedsięwzięć infrastrukturalnych w kraju, mającego na celu usprawnienie połączenia z portem w Koprze.

Na drugim nagraniu jedna z najbardziej znanych słoweńskich adwokatek, Nina Zidar Klemenčič, wyjaśnia, w jaki sposób budowa luksusowego hotelu InterContinental w Lublanie miała uzyskać niezbędne pozwolenia dzięki zapłacie dziesięcioprocentowej prowizji synowi urzędującego od dwudziestu lat prezydenta miasta. Podkreśla przy tym, jak „łatwa" jest współpraca z władzami miejskimi, o ile zapewni się wspomniany procent.

Trzecie nagranie przedstawia byłego bliskiego współpracownika premiera Roberta Goloba z czasów, gdy kierował on spółką energetyczną GEN-I. Współpracownik ten opisuje plany rzekomej prywatyzacji oraz przejęcia wielomiliardowego państwowego przedsiębiorstwa energetycznego na wypadek, gdyby Golob przegrał nadchodzące wybory i został zmuszony do oddania władzy opozycji.

Nagrania wskazują również, że kluczowe postaci życia publicznego pozostają podporządkowane byłemu prezydentowi Milanowi Kučanowi, przedstawianemu jako osoba pociągająca za sznurki w polityce, mediach i gospodarce Słowenii. Był on ostatnim sekretarzem Komitetu Centralnego Związku Komunistów Słowenii. Ponieważ struktura ta nigdy nie zerwała z monopolami komunistycznymi, Kučan do dziś pozostaje najpotężniejszą postacią słoweńskiego zaplecza politycznego, a tym samym – pośrednio – całego państwa.

Robert Golob i jego rząd od dłuższego czasu są przedmiotem zarzutów dotyczących powiązań ze słoweńską elitą postkomunistyczną. Powszechnie wskazuje się, że elity polityczne, a zwłaszcza służby specjalne funkcjonujące jeszcze w czasach, gdy Słowenia była częścią komunistycznej Jugosławii, zachowały istotny wpływ również po uzyskaniu niepodległości w 1991 roku.

DAWNA ELITA KOMUNISTYCZNA MIAŁA PRZEJĄĆ KONTROLĘ NAD ZNACZNĄ CZĘŚCIĄ SYSTEMU POLITYCZNEGO, WYMIAREM SPRAWIEDLIWOŚCI, SEKTOREM BANKOWYM I RYNKIEM MEDIALNYM.

SYSTEM INFORMATYCZNY PAŃSTWOWEJ KOMISJI WYBORCZEJ POCZĄTKOWO WSKAZYWAŁ PRZEWAGĘ OPOZYCJI, PO CZYM ULEGŁ AWARII.

Zdaniem wielu zagranicznych obserwatorów dawna elita komunistyczna oraz wysocy funkcjonariusze służb specjalnych mieli przejąć kontrolę nad znaczną częścią systemu politycznego, wymiarem sprawiedliwości, sektorem bankowym i rynkiem medialnym, wykorzystując sieć powiązań oraz kapitał zgromadzony jeszcze w okresie komunizmu.

Jednocześnie to właśnie środowiska posttransformacyjnej lewicy mają dominować we wszystkich strukturach państwa. W momencie, gdy w przestrzeni publicznej zaczęły pojawiać się informacje o rzekomej korupcji w rządzie Roberta Goloba, ciężar debaty został nagle przesunięty. Zamiast pytań o odpowiedzialność i ewentualne nieprawidłowości władzy, na pierwszy plan wysunięto narrację o zagranicznych operacjach i domniemanych związkach opozycji z izraelską firmą Black Cube.

Słoweńska agencja wywiadowcza została wykorzystana do przedstawienia opinii publicznej tezy o rzekomej współpracy tej firmy z opozycją – tezy, która nie została poparta żadnymi konkretnymi, weryfikowal-

eprasa.pl 76fdce9681

nymi dowodami. Nie przedstawiono bowiem żadnych informacji potwierdzających, że Black Cube prowadził w Słowenii działania operacyjne na rzecz opozycji. Co więcej, firma ta nie angażuje się w działalność partii politycznych, a tym bardziej w kampanie wyborcze.

Najbardziej niepokojące jest jednak to, że żadna z osób pojawiających się na nagraniach nie zaprzeczyła ich treści. Co więcej, burmistrz stolicy zapowiedział pozew przeciwko adwokat Ninie Zidar Klemenčič, co samo w sobie może być interpretowane jako uznanie autentyczności nagrań.

Jeszcze bardziej zdumiewające jest to, że przez trzy tygodnie od ujawnienia materiałów organy ścigania nie podjęły żadnych widocznych działań. Policja nie przesłuchała żadnej z osób występujących w nagraniach, ani nawet się z nimi nie skontaktowała. Taka sytuacja stanowi absolutny wyjątek na tle Unii Europejskiej.

Na tydzień przed wyborami dominujące media – wraz z premierem Robertem Golobem – oskarżały opozycję o zdradę stanu, sugerując jej współpracę z izraelską firmą. Działania te miały oczywiście wpływ na przebieg kampanii wyborczej.

Wybory z 22 marca przyniosły wynik nierozstrzygnięty. Opozycja uzyskała więcej mandatów niż dotychczasowa koalicja rządząca, lecz niewystarczająco, by samodzielnie utworzyć rząd. Sytuacja polityczna w kraju pozostaje patowa.

Jednak w trakcie wyborów ujawniono także poważne nieprawidłowości. Około 10% wyborców w Słowenii głosuje przedterminowo, najwięcej w stolicy – Lublanie. Już wcześniej pojawiały się zarzuty, że lokale do głosowania przedterminowego nie są odpowiednio zabezpieczone. W wyborach 2026 sytuacja uległa pogorszeniu – wszystkie takie punkty w stolicy połączono w jeden, co budzi poważne wątpliwości prawne.

Dostęp do oddanych głosów sugeruje również wpis opublikowany przez Tinę Gaber-Golob, żonę premiera, która w dniu wyborów – w czasie obowiązywania ciszy wyborczej – napisała: „Nie wygląda to dobrze, pilnie was potrzebujemy, analiza głosowania przedterminowego pokazuje, że w centrach miast brakuje głosów". Fakt, że dysponowała ona takimi informacjami, budzi poważne pytania o integralność procesu wyborczego.

Ponadto w komisjach wyborczych zasiadało około 40 nieprawidłowo powołanych przedstawicieli, co stanowi naruszenie prawa oraz problem systemowy.

W Argentynie mieszka największa słoweńska diaspora, licząca około 50 tysięcy osób – potomków emigrantów z 1945 roku. Ponad 20 tysięcy z nich nie otrzymało kart do głosowania, mimo że regularnie uczestniczą w wyborach.

Dodatkowo rejestry wyborców zawierają dane osób zmarłych. Podobne zarzuty formułowane są wobec wyborów w Serbii, gdzie podważana jest ich wiarygodność.

System informatyczny Państwowej Komisji Wyborczej początkowo wskazywał przewagę opozycji, po czym uległ awarii. Po jego przywróceniu przewagę uzyskała koalicja rządząca. Opozycja podkreśla, że przyczyny awarii nie zostały wyjaśnione, co rodzi poważne wątpliwości.

Domaga się ona przeprowadzenia niezależnego audytu z udziałem ekspertów, pełnej transparentności oraz publikacji wszystkich danych i metodologii analiz.

Wydarzenia w Słowenii nie są więc wyłącznie sprawą wewnętrzną jednego państwa, lecz problemem o znaczeniu europejskim. Jeśli istnieją poważne wątpliwości dotyczące praworządności, integralności wyborów i wolności mediów, konieczna jest reakcja instytucji Unii Europejskiej.

FUNDAMENTEM UNII NIE JEST WYŁĄCZNIE WSPÓLNY RYNEK, LECZ WSPÓLNE WARTOŚCI: DEMOKRACJA, PRAWORZĄDNOŚĆ I PRZEJRZYSTOŚĆ WŁADZY. ICH EROZJA W JEDNYM PAŃSTWIE OSŁABIA CAŁĄ WSPÓLNOTĘ.

Fundamentem Unii nie jest wyłącznie wspólny rynek, lecz wspólne wartości: demokracja, praworządność i przejrzystość władzy. Ich erozja w jednym państwie osłabia całą wspólnotę.

Europa już dziś mierzy się z licznymi wyzwaniami – napięciami geopolitycznymi, konfliktami zbrojnymi i niepewnością energetyczną. W takich warunkach nie może pozwolić sobie na utratę zaufania do procesów demokratycznych.

Każde państwo członkowskie jest ogniwem wspólnego łańcucha. A jego siła zależy od najsłabszego elementu. Jeśli pojawiające się wątpliwości nie zostaną rzetelnie wyjaśnione, istnieje ryzyko, że Słowenia stanie się właśnie takim ogniwem – co przestaje być problemem wyłącznie krajowym, a staje się problemem całej Europy.

eprasa.pl 76fdce9681

Duch generała Gamelina



Od momentu rozpoczęcia przez Amerykę wojny z Iranem coraz częściej przypomina mi się głównodowodzący armii francuskiej w latach 1939–1940, generał Maurice Gamelin. Zasłynął on wygłoszonym w okresie „dziwnej wojny", przy tym tonem niedopuszczającym wątpliwości, stwierdzeniem: „**Tu blitzkriegu nie będzie!**". Dlaczego? „Bo przecież to Francja". Po czym Francja została rozjechana przez blitzkrieg właśnie.

Piotr Skwieciński

Z chyba największą siłą skojarzenie to pojawiło się u mnie, kiedy w Arabii Saudyjskiej, w bazie Prince Sultan, irańskie rakiety zniszczyły 6 amerykańskich samolotów, w tym powietrzny tankowiec oraz niesłychanie drogą (i znaczącą strategicznie – nawet Amerykanie nie mają ich wiele) maszynę rozpoznania radioelektronicznego AWACS.

Zniszczyły je precyzyjnie, w sposób dowodzący, że Iran (być może z udziałem Rosji czy Chin, ale to nie zmienia sytuacji, jeśli chodzi o ocenę skali amerykańskich zaniedbań – wsparcie tych państw dla Teheranu było przecież zawsze oczywiste, więc do przewidzenia również, jeśli idzie o lotnisko w Prince Sultan) ma dostęp do aktualnych, wysokiej jakości informacji wywiadowczych. „Iran zademonstrował nie tylko zasięg swojego arsenału rakietowego i dronów, ale także zdolność do identyfikowania i atakowania dokładnie tych platform, które umożliwiają Stanom prowadzenie zakrojonych na szeroką skalę operacji powietrznych przeciwko Republice Islamskiej" – konstatowała Anna Ahronheim w „Jerusalem Post".

Jednak jeszcze bardziej zadziwia beztroski sposób zaparko-

eprasa.pl 76fdce9681



System artylerii rakietowej wysokiej mobilności armii amerykańskiej znany jako HIMARS wystrzeliwuje rakiety w ramach operacji Epic Fury przeciwko celom w Iranie; 2 marca 2026 r. w nieujawnionej lokalizacji

Fot. Armia USA/Zuma Press/Forum

wania samolotów – w tym tych najcenniejszych. Amerykanie najwyraźniej uznali za zbędne ich rozśrodkowanie, będące tradycyjnym sposobem ograniczania strat w wypadku nieprzyjacielskiego bombardowania.

Całą opisaną powyżej sytuację da się wyjaśnić jedynie tak, że uznali oni, iż nic złego nie może im się przydarzyć. Dlaczego? Bo „przecież to Francja", o, pardon: „bo przecież jesteśmy Amerykanami".

Najpierw bombarduj, myśl później

Sprawa z AWACS-em jest przy tym tylko ukoronowaniem całego szeregu faktów łącznie dających obraz zaskakującej nieefektywności Stanów Zjednoczonych (nie tylko ich sił zbrojnych) w prowadzeniu konfliktu zbrojnego na skalę większą niż rajd na Caracas czy krótkotrwałe bombardowanie jakiegoś kraju. Można tu wymienić choćby ewidentne, potwierdzone przez profesjonalistów ze wszystkich stron wszystkich barykad, nieprzygotowanie Ameryki do odpierania ataków prostych dronów (uderzające szczególnie w świetle trwającej od czterech lat wojny na Ukrainie, w której drony odgrywają spektakularną rolę).

Ale nie tylko, nawet nie przede wszystkim. Przy czym ów obraz nieefektywności łączy w sobie materię ściśle wojskową z polityczną.

Trzeba tu wymienić przede wszystkim fakt, że Donald Trump był ewidentnie zaskoczony i tym, że Iran nie rozsypał się pod pierwszymi amerykańskimi rakietami, i faktem, iż odpowiedział on masowymi uderzeniami na powiązane z USA arabskie państwa Zatoki, jak – wreszcie – zablokowaniem przez Teheran cieśniny Ormuz. A wszystko to (zwłaszcza drugi i trzeci element) było przewidywane przez bardzo wielu specjalistów.

O tym, że Waszyngton nie brał w ogóle pod uwagę możliwości, iż wojna nie będzie trwała tylko kilku dni i nie będzie jednoznacznym tryumfem koalicji amerykańsko-izraelskiej, świadczy też sekwencja wydarzeń. Chodzi o to, że przed rozpoczęciem operacji Amerykanie nie tylko nie próbowali uruchomić natowskich procedur, by uczynić ją kampanią Sojuszu Atlantyckiego, i nie tylko nie skonsultowali się z sojusznikami, ale tych najważniejszych wręcz nie zawiadomili o rozpoczęciu działań, a potem nagle zaczęli żądać od nich pomocy. Zaś gdy jej nie otrzymali, wyrażali hałaśliwe oznaki rozczarowania, sięgające aż po deklarowanie rozważania wyjścia z NATO włącznie.

Wszystko to – przypomnijmy – nastąpiło po długiej serii szyderstw samego POTUS-a i niektórych jego najważniejszych współpracowników z tychże sojuszników, co, eufemistycznie rzecz ujmując, nie stwarzało dobrych psychologicznych warunków dla ich zsolidaryzowania się z Ameryką. Uważam, że mimo to europejscy liderzy z wielu względów powinni przejść nad tymi niesprzyjającymi okolicznościami do porządku dziennego i pomocy pomimo wszystko udzielić, ale Donald Trump, łagodnie mówiąc, nie pomógł im w dokonaniu takiego wyboru.

Trudno w tym cyklu wydarzeń dopatrzeć się jakiejkolwiek strategii. Łatwo natomiast dostrzec chaos. Jak lapidarnie podsumowali na lamach „Foreign Affairs" Richard K. Betts i Stephen Biddle, „strategia oznacza, po prostu, plan osiągnięcia, za pomocą siły wojskowej, oczekiwanego rezultatu politycznego. W wojnie przeciw Iranowi tak rozumianej strategii brak".

Ostrzej ujmuje to Daniel Immerwahr w „New Yorkerze", którego zdaniem polityki Trumpa nie można nazwać klasycznym imperializmem. W jego opinii podstawowym elementem tej polityki nie jest bowiem dążenie do jakkolwiek rozumianego rozszerzenia własnych wpływów, nie chodzi tu wręcz o osiągniecie jakiegokolwiek celu politycznego. Najważniejszym motywem tej polityki ma być samo dążenie do użycia siły, postrzegane jako wartość sama w sobie. Immerwahr określa to trudno przetłumaczalnym

eprasa.pl 76fdce9681

zwrotem „bomb-first-strategize-later mentality", czyli mentalność pt. „Najpierw bombarduj, potem myśl o strategii" (czyli o celach bombardowania).

Trudno nie wiązać też tego wszystkiego z charakterystycznym dla Trumpa zjawiskiem, jakim jest wszechogarniająca nieufność wobec ekspertów. Przejawiająca się masowym oczyszczeniem z nich organów władzy lub, w innych wypadkach, odepchnięciem w kąt i nie korzystaniem z ich wiedzy. Praktycznym odsunięciem ich od procesów decyzyjnych.

Rzecz jasna, po doświadczeniach pierwszej kadencji i okresu międzykadencyjnego nieufność Donalda Trumpa do wielu elementów zjawiska określanego mianem „Deep State", z którym zrośnięte są środowiska eksperckie, jest zrozumiała. Podobnie jak dążenie prezydenta do wyplątania ośrodków decyzji politycznej z imposybilizmu narzucanego władzy wykonawczej przez Głębokie Państwo. Nie sposób jednak pozbyć się wrażenia, że egzekwując wiodące w tę stronę zmiany, zapomniano o zasadzie zachowywania złotego środka. Oczywiście, o ile kiedykolwiek o jego zachowaniu myślano.

Oczywiście się poddadzą...

Ale nie sposób zrzucić wszystkiego na Trumpa.

Wróćmy tu do sprawy samolotów zniszczonych w Prince Sultan. Zniszczonych w takiej skali na skutek niedbałego ich umiejscowienia, lekceważącego możliwość skutecznego ataku nieprzyjaciela. Przypomnijmy też, że amerykańskie bazy w Zatoce generalnie nie zostały przygotowane na ewentualność „W".

Otóż takich technicznych decyzji nie podejmuje przecież Trump ani sekretarz wojny Pete Hegseth. Podejmowane są one dużo, dużo niżej. Przez aparat nie polityczny, tylko profesjonalny, wojskowy. A ci oficerowie nie są jakimiś komisarzami z MAGA. Służą w US Army od zawsze.

Chciałbym być dobrze zrozumiany. Sprawczość Donalda Trumpa w większości wyliczonych powyżej, owocujących zaskakującą nieefektywnością machiny największego mocarstwa świata działań i zaniechań była oczywista. A ważnym elementem procesu decyzyjnego, prowadzonego przez POTUS-a i krąg jego współpracowników było i jest przekonanie, że po usunięciu od władzy ludzi nieudolnych albo wręcz celowo szkodzących oni – najgenialniejsi z genialnych – mogą osiągnąć wszystko, bo poprzednikom po prostu brakowało woli i tzw. guts. Co na polski dosłownie trzeba tłumaczyć jako brak kiszek, ale metaforycznie znaczy tyle, co w naszym języku brak jaj. Tym bardziej że my, ekipa Trumpa, stoimy przecież na czele Ameryki. A ona może w dowolnym momencie rzucić na kolana, kogo zechce, jeśli dotąd nie rzuciła, to z racji słabości Baracka Obamy i Joe Bidena.

> CHARAKTERYSTYCZNYM DLA TRUMPA ZJAWISKIEM JEST WSZECHOGARNIAJĄCA NIEUFNOŚĆ WOBEC EKSPERTÓW.

Bez dwóch zdań tak przejawia się pycha. Która, jak wiadomo, z reguły kroczy przed upadkiem.

Tylko że zachowanie generałów i pułkowników, którzy zaparkowali samoloty w Prince Sultan tak, jakby niedaleko nie było prawdziwego frontu walki z realnym przeciwnikiem, wydaje się też być spowodowane pychą. Przeświadczeniem, że nam, Amerykanom, mogą być może podskoczyć Chińczycy czy Rosjanie, ale przecież nikt inny. Nasza cywilizacyjna i techniczna wyższość nad jakimiś tam Irańczykami jest w szczególności tak oczywista, że jeśli angażujemy się w konflikt z kimś takim na poważnie, to jest jasne, że nie jest on w stanie nam zagrozić. Bo nie potrafi.

A w podświadomości czai się, chyba, jeszcze jeden powód. Bo nie śmie. Przecież jesteśmy supermocarstwem. A supermocarstwom, jako bytom wyższym, byty niższe nie robią takich rzeczy. Kiedy my uderzymy, to oni się oczywiście poddadzą. Bo taka jest konstrukcja świata.

Otóż ta pycha i ten zestaw przesądów wydaje się, niestety, być wspólny dla Donalda Trumpa i sporej części Ameryki zupełnie nie trumpistowskiej.

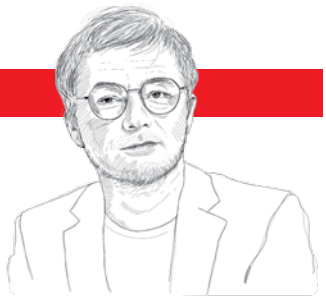
A to wymusza pesymizm. Sugeruje bowiem, że błędy wynikające z arogancji mogą w przyszłości powielać i inne administracje.

Chyba oczywiście, że Amerykę spotka wstrząs wymuszający całkowitą zmianę sposobu myślenia. Ale taki wstrząs, nawet jeśli długofalowo zbawienny, oznaczałby zapewne co najmniej chwilowe ograniczenie możliwości jej działania na przykład na wschodniej flance NATO.

Banalna byłaby konstatacja, że nie byłaby to dla nas optymistyczna perspektywa.

eprasa.pl 76fdce9681

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA



Jan Wróbel

Co robisz w fortecy?

Otóż Święta nieodmiennie prowokują mnie do wspominania szkoły, co o tyle dziwne, że ani w Polsce „ludowej", ani w Polsce transformacji Wielkanoc w szkole nie istniała. Były (i są) ferie. Może to ta wiosna sprzysiężona z feriami i, było nie było, zmartwychwstaniem, tak człowiekowi robi? Aby nie wrzucać Czytelnikowi nudziarskich wspominek własnych – podstawówka imienia generała SB, liceum z Jaruzelską – uciekam się do wspomnień cudzych, na tyle dawnych, że jeżeli nawet zmyślonych, to atrakcyjnych. Na przykład XIX-wieczny uczeń Władysław Lasota opisuje swoich kolegów w starciu z Rosją.

Negatywnym bohaterem jest, a jakże, rosyjski kurator oświaty, Bibikow. Zaczyna się wiosna, Bibikow spaceruje i natyka się na trzech studentów nieogolonych, nieostrzyżonych, z rozpiętymi szkolnymi mundurami (ach, czasy!) i wystającymi kołnierzykami. Rzecz jasna, zatrzymał i zrugał. Na dodatek: „Rozkazał pójść do inspektora z poleceniem w jego imieniu, by ich na tydzień osadził w karcerze" (znowu, wypada westchnąć nad dobrymi, starymi czasami). Młodzieńcy układają plan „wywinięcia się od kozy", czyli; strzygą się, golą, chowają kołnierzyki etc. „W tym wzorowym stanie udają się do inspektora, któremu oświadczają, że Bibikow spotkał nieznanych im trzech studentów w nieporządku co do stroju i fryzury, a widząc ich trzech nieopodal w stanie wzorowym, zawezwał do siebie i kazał udać się do pana inspektora i powiedzieć mu, aby się kazał aresztować na dwa tygodnie w cytadeli za nieporządki wśród studentów".

> JEST DZISIAJ SPORO NOSTALGII ZA DOBRYMI CZASAMI, W KTÓRYCH LUDZIE BALI SIĘ SZKOŁY.

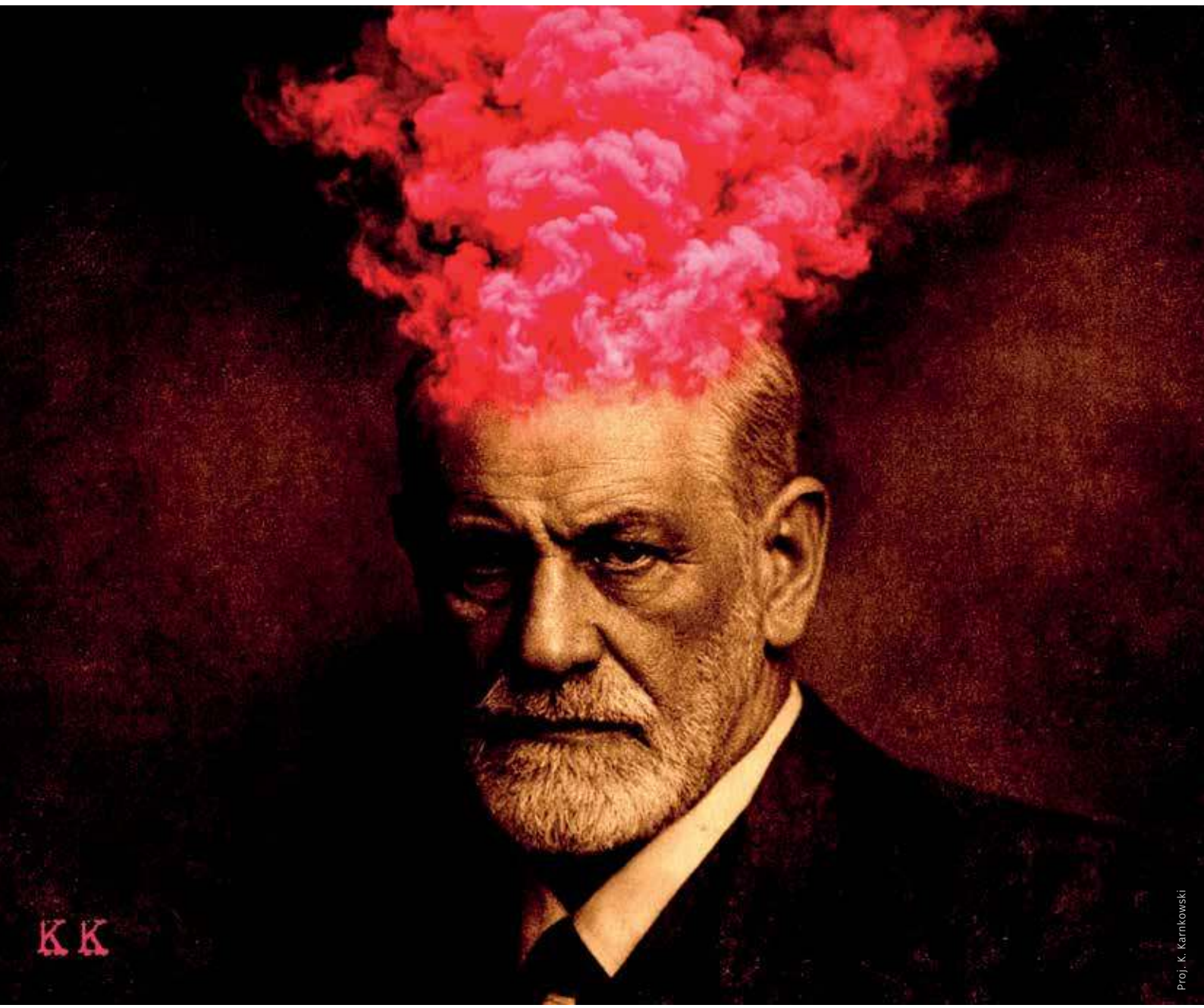
Tak, tak, brzmi bajkowo, ale któż zabroni odrobiny fantazji autorom wspominającym młodość. Tak zatem czytamy dalej, by dowiedzieć się, że wystraszony inspektor kazał sam się ulokować w karcerze. „Nazajutrz władze cytadeli raportują o tem Bibikowowi, a ten zdziwiony wzywa inspektora i pyta go, co robi w fortecy? Inspektor zmieszany opowiada o rozkazie przywiezionym mu przez studentów, który spełnić uważał za swój obowiązek. « Zuchy, zuchy! » – zawołał Bibikow. – « A tyś osioł, powinieneś bowiem wiedzieć, że w Rosji nie przysyłają nigdy rozkazów zwierzchnikom przez podwładnych, zasłużyłeś więc na to, co cię spotkało, i dlatego posiedzisz jeszcze z parę tygodni w cytadeli »".

Anegdota przy tym o tyle sympatyczna, że pokazuje możliwe porozumienie ludzi inteligentnych, ponad narodami i ponad pełnionymi funkcjami. Jeżeli jednak ją przytaczam, to nie tylko dla rozrywki, ale i dla nauki. Jest dzisiaj, nie tylko na prawicy, sporo nostalgii za dobrymi czasami, w których nauczyciel miał autorytet, ludzie bali się szkoły, z uniwerku wywalali za byle co. I tylko my, wolne kozaki, tak fajnie dawaliśmy sobie świetnie radę. I że w ogóle to dobrze byłoby nareszcie powrócić do mundurków, dyscypliny i kozy. Bo kiedyś to, panie, byczo było.

Było? Czy to raczej nasza imaginacja podsuwa nam złudzenie, że młodość pełna zakazów i przyduszania była wieczną wiosną...

eprasa.pl 76fdce9681

ANTYDEKALOG Freuda



Proj. K. Karnkowski

eprasa.pl 76fdce9681

Zygmunt Freud, wiedeński psychoanalityk, nie był jedynie twórcą nowej metody pracy z pacjentem, ale stawiał sobie za cel także stworzenie **nowej koncepcji człowieka**. I (niestety) w dużej mierze mu się to udało.

Agnieszka Żurek

Skąd wzięła się niesamowita popularność Freuda i dlaczego podważanie jego nauk, także współcześnie, jest w stanie wywołać histeryczne reakcje?

Nowy, Freudowski człowiek

„Patrząc na całokształt twórczości wiedeńczyka, można stwierdzić, iż w swych badaniach dążył on do stworzenia całościowej, totalnej wizji człowieka, nie zadowalając się jedynie fragmentarycznymi wyjaśnieniami" – pisze Dorota Jewdokimow w eseju „Iluzja psychoanalizy, czyli czego Freud dowiedział się o Bogu?". Wizja tego „nowego, Freudowskiego człowieka" była smutna, wręcz żałosna. Dostrzegał to zresztą sam jej twórca, nie mając zbyt dobrego zdania o ludzkim gatunku. „W głębi serca jestem przekonany, że moi drodzy bliźni, z kilkoma wyjątkami, są bezwartościowi" – pisał nasz sympatyczny psychoanalityk.

Freud doszedł w swoich analizach do wniosku, że człowiek jest istotą skazaną na bycie wiecznym niewolnikiem tajemniczych popędów biologii, głównie związanych z instynktem pożądania seksualnego. „Seksualność jest kluczem do problemu psychoneuroz i nerwic w ogóle. Nikt, kto gardzi kluczem, nigdy nie będzie w stanie otworzyć drzwi" – pisał. Jak pokazywała jednak praktyka, także uwalnianie libido nie stało się kluczem do ludzkiej psychiki. Freud leczył swoich pacjentów latami, w prywatnej korespondencji skarżąc się na brak rezultatów. Potrafił wpędzić ich w jeszcze głębsze psychozy niż te, z którymi nieszczęśnicy kładli się na jego kozetkę. Własną córkę, Annę, poddawał psychoanalizie przez dziewięć lat, kilka razy w tygodniu. Łamał tym samym propagowaną przez siebie zasadę o tym, że nie należy prowadzić psychoanalizy osób z rodziny ani przyjaciół. Jednak „co wolno wojewodzie...".

Freud zapętlał zarówno siebie, jak i pacjentów, w niekończącym się labiryncie symboli, słów, emocji, popędów, tłumacząc je dowolnie i dobierając „rozwiązania" do aktualnej sytuacji. Efekty jego metod działania były mierzalne jedynie przez niego, a zatem – niemierzalne w ogóle. Co najmniej kilku jego pacjentów popełniło samobójstwo, a symboliczne dla „zapętlonej" metody Freuda stało się proponowanie przez niego leczenia uzależnienia od morfiny... kokainą. Metoda okazała się skuteczna – pacjent zmarł. Freud eksperymentował z kokainą także na sobie. „A jeśli się odważysz, przekonasz się, kto jest silniejszy: delikatna dziewczynka, która nie je wystarczająco dużo, czy wielki, dziki mężczyzna z kokainą w swym ciele" – pisał w 1884 roku do żony Marty. „Idealna, wieczna miłość, oczyszczona z wszelkiej nienawiści, istnieje tylko między uzależnionym a jego narkotykiem" – stwierdzał wiedeński badacz. Freud zmarł zresztą w wyniku przedawkowania środków psychoaktywnych, tym razem morfiny. Dziś nazwalibyśmy to „wspomaganym samobójstwem" dokonanym przez jego lekarza Maxa Schura po konsultacji z wyznaczoną przez Freuda do tej roli córką Anną. W obciążeniu córki podjęciem takiej decyzji (powodowanej współczuciem dla chorego na raka szczęki ojca) jeden z biografów Freuda Michel Onfray widział zrealizowaną przez psychoanalityka pochodzącą ze starożytnej mitologii fantazję o córce będącej zarazem dawczynią miłości, jak i śmierci.

OBRACAŁ SIĘ WŚRÓD ELIT, KTÓRE ZAPEWNIAŁY MU WPŁYWY, PIENIĄDZE I POPULARNOŚĆ. ZA JAKĄ CENĘ? TO WIEDZĄ JEDYNIE MILCZĄCY JUŻ NA ZAWSZE PACJENCI WIEDEŃCZYKA.

Nieprzyjemne szczegóły rewolucji

Biedna Anna była notabene od wieku nastoletniego ciągana po seminariach Towarzystwa Psychoanalitycznego. „Jeśli przyjrzymy się sprawozdaniom z posiedzeń, może dziwić, że ojciec tak młodą córkę zabierał na debaty o seksie analnym, kazirodztwie, zaburzeniach histerycznych u kobiet, depresji libidinalnej, perwersjach seksualnych, szkodliwych efektach onanizmu, dziecięcych skłonnościach do masochizmu..." – pisze Onfray w książce „Zmierzch bożyszcza".

eprasa.pl 76fdce9681

„Czy powinno nas dziwić, że Anna cierpiała na anoreksję? Nie trzeba być wielkim uczonym ani nawet psychoanalitykiem dziecięcym, by domyślić się przyczyn" – dodaje.

Anna Freud cierpiała także na anoreksję seksualną, nad czym zresztą ubolewał jej ojciec, skarżąc się psychoanalityczce Lou Salomé w grudniu 1927 roku: „[Anna] jest wspaniała i całkowicie niezależna pod względem intelektualnym, ale nie posiada życia seksualnego". Trudno się dziwić, takie przedawkowanie erotyki uczyniłoby impotentem nawet jurnego słowiańskiego górala w rodzaju Witkacego. Skoro o nim mowa, nawet dla niego, miłośnika używek o rozbuchanym libido, Freud był „za mocny". Witkacy, choć dostrzegał wartość w propagowanym przez badacza sięganiu w głąb podświadomości, uważał jednak, że nakreślona przez wiedeńczyka wizja człowieka jest zbyt redukcjonistyczna i pozbawiona metafizyki.

Nie wiemy, czy Witkacy znał wypowiedź Freuda o rewolucji 1917 roku, gdyby jednak tak było – z pewnością by się wściekł. „Istnieją też ludzie czynu, niezłomni w przekonaniach, niewrażliwi na cierpienie bliźnich, jeśli idą prostą drogą do celu. To właśnie takim ludziom zawdzięczamy realizację owej wspaniałej próby zaprowadzenia w Rosji nowych porządków. W epoce, w której wielkie narody obwieszczają, iż zbawienia spodziewają się jedynie od trwania w pobożności chrześcijańskiej, rewolucja rosyjska – mimo wszystkich swych nieprzyjemnych szczegółów – wydaje się wręcz zapowiedzią lepszej przyszłości" – pisał Freud w „Wykładach ze wstępu do psychoanalizy". Witkacy, który na własnej skórze doświadczył wspomnianych przez wiedeńczyka „nieprzyjemnych szczegółów", miał na temat bolszewizmu jasno określone zdanie.

TAK JAK IDEOLODZY REWOLUCYJNI TWORZYLI NOWĄ WIZJĘ RELACJI MIĘDZYLUDZKICH, PODOBNIE FREUD PRZEBUDOWYWAŁ LUDZKĄ PSYCHIKĘ.

Im bardziej analizujemy teorie Freuda, tym bardziej wydają się one wewnętrznie sprzeczne, niespójne, zapętlone, choć sformułowane ze swadą i opisane z talentem. Generalnie jednak, zarówno z biografii badacza, owoców jego dokonań (para) medycznych, jak i z jego pism, wyłania się obraz kogoś, kogo jedna z amerykańskich internautek określiła krótko: „crazy as [nomen omen] fuck".

Dlaczego zatem Freud zrobił światową karierę, stając się dla tylu osób swoistym guru, z którego nauczaniem nie wolno dyskutować? Jedna z możliwych hipotez to uznanie, że Freud był dla koncepcji ludzkiej (pod) świadomości tym, kim Marks i Lenin dla koncepcji społeczeństwa. Tak jak ideolodzy rewolucyjni tworzyli nową wizję relacji międzyludzkich, podobnie Freud przebudowywał ludzką psychikę. Wspólny mianownik obu tych przemian to chaos, zniszczenie, a przede wszystkim – rozmontowanie organizacji opartej na zasadach chrześcijańskich. Freud czynił to na wielu polach – począwszy od samego zastąpienia religii psychoanalizą, porządku – chaosem, popędami i dowolnością dobieranych do danej sytuacji symbolicznych skojarzeń, po zanegowanie istnienia wolnej woli i zastąpienie koncepcji walki duchowej ideą „samozbawienia" przez samopoznanie. Kozetka zastąpiła konfesjonał, a kapłana – prowadzący psychoanalizę „guru". Być może zatem nie tyle Freud był genialny, co chrześcijaństwo miało od zawsze wielu wrogów. A Freud, podobnie jak kiedyś Lenin czy Marks, stał się dla nich niezwykle użyteczny.

Zamach na prawdę

Wieloletni badacz twórczości wiedeńskiego psychoanalityka, były dyrektor Archiwum Freuda, pisarz i publicysta m.in. „New York Timesa", Jeffrey Masson, stawia w swojej książce „Zamach na prawdę" także inną (choć niewykluczającą powyższej, a raczej komplementarną wobec niej) tezę o użyteczności Freuda dla wiedeńskich „wyższych sfer". Być może ich członkowie dostrzegli w nim kogoś, dzięki komu dokonywane przez nich haniebne czyny (chodzi tu głównie o seksualne wykorzystywanie dzieci,

FREUD NA DRODZE SWOICH BADAŃ ODKRYŁ, ŻE NERWICE W WIEKU DOROSŁYM MOGĄ MIEĆ KORZENIE W NADUŻYCIACH SEKSUALNYCH W DZIECIŃSTWIE.

eprasa.pl 76fdce9681

także na drodze kazirodztwa), nie tylko znajdą usprawiedliwienie, ale także nigdy nie wyjdą na jaw, dzięki... wmówieniu ofiarom, że nigdy do nich nie doszło. A jeśli nawet tak było – to ofiary ponoszą za nie odpowiedzialność. Jednym słowem – pełna bezkarność sprawców: „Róbta, co chceta! (Jeśli należyta do elyta)". Co ciekawe, odkrycie przez Massona, że Freud z początku na drodze swoich badań odkrył, że nerwice w wieku dorosłym mogą mieć korzenie w nadużyciach seksualnych w dzieciństwie, po wygłoszeniu odczytu na ten temat (uznanego zresztą przez Massona za najlepsze dzieło wiedeńskiego psychoanalityka), spotkawszy się z oburzeniem i środowiskowym ostracyzmem, zmienił zdanie o 180 stopni, uznając pamięć o molestowaniu w dzieciństwie za wytwory fantazji.

Stworzenie przez Freuda karkołomnej teorii o podświadomym pociągu do rodzica płci przeciwnej i związanej z tym chęci zabicia rodzica tej samej płci, a także postrzeganie już kilkuletnich dzieci jako istot seksualnych, musiało dla zboczeńców tamtej (i każdej następnej) epoki stanowić mentalne (i moralne) eldorado. Nie tylko nie są oni winni molestowania, ale także nikt nie będzie wierzył ich ofiarom, jeśli te zdecydują się mówić. Trudno oprzeć się wrażeniu, że wiedeński psychoanalityk, choć zapewne początkowo kierowały nim pobudki naukowe, kiedy prawda stała się niewygodna dla niego samego oraz dla ludzi tamtej epoki posiadających władzę, pieniądze i znajomości, porzucił rzetelność badawczą i zaczął tworzyć teorie „na zamówienie" kręgu towarzyskiego, w którym się obracał. Pisał bzdury w rodzaju tezy o tym, że kazirodztwo jest naturalnym popędem człowieka stłumionym przez religię i kulturę, wywracał każdy możliwy porządek, twierdząc np., że „psychologicznie rzecz biorąc – dziecko jest ojcem człowieka dorosłego", a religię określał mianem „nerwicy natręctw ludzkości". Było to z pewnością na rękę rozmaitym wpływowym zwyrolom tamtego czasu. Kiedy spojrzymy na ten mechanizm z dzisiejszej perspektywy, w roku ujawnienia części archiwów Epsteina, dostrzeżemy interesujące analogie. Oskarżany m.in. o gwałt na nieletniej Virginii Giuffre były książę Yorku Andrzej pochodzi z tej samej rodziny monarchów brytyjskich, z której wywodziła się pacjentka Freuda, księżniczka Alicja, babcia obecnego króla Wielkiej Brytanii Karola III. Rody królewskie, co nie jest żadną tajemnicą, miały nie tylko tendencje do chowu wsobnego (wyzwoliły się zatem, zgodnie z nauką Freuda, z okowów zakazujących kazirodztwa tabu kulturowych!), ale także do – zapewne związanego z tym – popadania w choroby i szaleństwo.

PISAŁ BZDURY W RODZAJU TEZY O TYM, ŻE KAZIRODZTWO JEST NATURALNYM POPĘDEM CZŁOWIEKA STŁUMIONYM PRZEZ RELIGIĘ I KULTURĘ.

Freud przyjaźnił się również z księżniczką Marią Bonaparte, prawnuczką Napoleona. Obracał się wśród elit, które zapewniały mu wpływy, pieniądze i popularność. Za jaką cenę? To wiedzą jedynie milczący już na zawsze pacjenci wiedeńczyka. Opublikowanie prawdy o tym, komu w istocie służyły jego metody badawcze, wywołało oburzenie większości środowiska psychoanalitycznego (i odwołanie „sygnalisty" Masona ze stanowiska dyrektora Freudowskich archiwów), któremu to odkrycie zapewne zburzyło dotychczasową wizję świata. Można im na pociechę zacytować w odpowiedzi słowa ich wiedeńskiego mistrza: „Niewyrażone emocje nigdy nie umierają. Zostają zakopane żywcem, aby powrócić później w znacznie gorszej postaci". S

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**



eprasa.pl 76fdce9681

KULTURA

Czytaj też:

Dawid triumfujący, Dawid rozśpiewany 60



Fot. Paweł Grabowski

Dekada – tyle fani Ani Szarmach czekają na jej nowy album. Ich cierpliwość zostanie wynagrodzona, artystka przygotowała bowiem nowy materiał. Jego pierwszym zwiastunem jest zachwycający singiel „Seven Hundred Gates”.

W Polsce publiczność JEST BARDZO ZASŁUCHANA

– Ja nie uczę śpiewu po to, żeby ktoś był lepszy od innych. Pomagam ludziom odkryć ich własny głos. Każdy ma coś, czego nie ma nikt inny – mówi **Anna Szarmach**, wokalistka, autorka tekstów, kompozytorka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Co robiłaś przez ostatnie lata, kiedy nie było Cię wydawniczo? Wiele osób widziało Cię na koncertach, ale płytowo była cisza.

– Rzeczywiście koncertowo cały czas byłam aktywna. Grałam dużo koncertów, prowadziłam warsztaty wokalne, pracowałam z muzykami i wokalistami, więc cały czas byłam w muzyce bardzo intensywnie. Jeśli chodzi o wydawnictwa, to pojawiały się single – między innymi „Dandelions”, singiel z Piotrem Żaczkiem, był też singiel nagrany w czasie pandemii z Mariuszem Szabanem. Było kilka różnych projektów, natomiast faktycznie nie było pełnego albumu. Ostatnia płyta ukazała się w 2016 roku, więc minęło sporo czasu, ale ten czas był bardzo twórczy i bardzo ważny dla mojego rozwoju.

– No właśnie, minęło prawie dziesięć lat od ostatniej płyty. Dlaczego to trwało tak długo?

– Dla mnie album to jest bardzo osobista wypowiedź i bardzo ważny moment. Działam intuicyjnie i nie chciałam niczego przyspieszać. Pośpiech w sztuce nie jest dobrym doradcą. My właściwie mieliśmy materiał na płytę już około 2018 roku, czyli dwa lata po poprzednim albumie. Natomiast w międzyczasie wydarzyło się coś, co kompletnie zmieniło nasz kierunek myślenia o muzyce. Grzegorz Jabłoński zaczął fascynować się instrumentami z lat 70., 80. i 90., kupował je na aukcjach na całym świecie, odnawiał je i sprowadzaliśmy je do studia. Kiedy zaczęliśmy ich używać i słuchać ich brzmienia, to była ogromna inspiracja. Nagle poczuliśmy, że chcemy tworzyć zupełnie inaczej. Zaczęliśmy pisać nowe utwory i w pewnym momencie stanęliśmy przed pytaniem: Co robimy z materiałem, który już mamy? Ale stwierdziliśmy, że pójdziemy za tym, co nas najbardziej inspiruje w danym momencie. I zaczęliśmy budować piosenki od nowa.

W BERLINIE ZBUDOWAŁAM SWOJĄ PUBLICZNOŚĆ OD KONCERTÓW ONLINE DLA PUSTEGO KLUBU I JEDNEJ KAMERY. TAK TO SIĘ ZACZĘŁO.

– Użyłaś określenia „budowanie piosenek”, a nie pisanie czy komponowanie. Co to znaczy?

eprasa.pl 76fdce9681

– To znaczy, że proces tworzenia był oparty na improwizacji. Grzegorz siadał do instrumentu i zaczynał grać, producent dokładał beaty albo różne dźwięki, które przychodziły mu do głowy, a ja zaczynałam śpiewać melodię. Wszystko powstawało spontanicznie, od zera. Wcześniej często było tak, że przynosiłam gotową kompozycję – melodię, harmonię, strukturę – albo Grzegorz przynosił swoje pomysły i wtedy je aranżowaliśmy. Tutaj wszystko rodziło się w studiu w czasie rzeczywistym. Na przykład singiel „Seven Hundred Gates" jest właściwie zapisem pierwszej improwizacji – pierwszy take instrumentu został w finalnej wersji, bo był tak świeży i autentyczny, że nie było sensu go powtarzać.

– Czyli można powiedzieć, że to nowy rozdział muzyczny?

– Tak, zdecydowanie. Wynika to z nowego instrumentarium, z nowych inspiracji i z mojego rozwoju jako wokalistki. Inaczej korzystam z głosu, inaczej buduję frazę, inaczej myślę o brzmieniu wokalu. To wszystko wynika z doświadczenia koncertowego, z pracy warsztatowej i z tego, że jako artysta człowiek cały czas się rozwija. Nie da się stać w miejscu, bo wtedy sztuka przestaje być żywa.

– Ten nowy materiał brzmi inaczej niż Twoje wcześniejsze rzeczy – pojawia się elektronika, inne wpływy, nawet jakieś orientalne klimaty. Skąd ta zmiana?

– Na pewno nie z trendów. My nigdy nie kierujemy się modą. Ta zmiana wyniknęła naturalnie z instrumentów, które zaczęliśmy wykorzystywać. One miały swoje charakterystyczne brzmienie i to brzmienie prowadziło nas w określoną stronę. Ja dopasowywałam do tego wokal, potem pojawiały się kolejne warstwy utworu i tak powstawała całość. To była bardzo organiczna zmiana, a nie zaplanowana strategia. Po prostu wszyscy razem daliśmy się ponieść inspiracji.

– Cały album będzie po angielsku. Dlaczego zdecydowałaś się właśnie na ten język?

– Przede wszystkim dlatego, że od kilku lat dużo koncertuję poza Polską, głównie w Berlinie. Tam zaczęłam budować swoją publiczność jeszcze w czasie pandemii. Zaczynałam od koncertów online z małego klubu, czasem solo, czasem w trio, dla pustej sali i jednej kamery, bo nie można było organizować koncertów z publicznością. I z czasem ta publiczność zaczęła rosnąć, pojawiły się koncerty na żywo i dziś gram tam bardzo dużo. Współpracuję też z muzykami z różnych krajów – ze Skandynawii, z Europy, ze Stanów – więc angielski jest naturalnym językiem komunikacji i tworzenia.

Anna Szarmach

wokalistka, kompozytorka, autorka tekstów, producentka, absolwentka studiów dziennych Wydziału Jazzu i Muzyki Rozrywkowej Akademii Muzycznej w Katowicach, którą ukończyła z wyróżnieniem w klasie fortepianu i saksofonu. Swój pierwszy zespół założyła już w wieku 14 lat.

Jako wokalistka, kompozytorka i producentka brała gościnny udział w wielu muzycznych krajowych i międzynarodowych projektach. Jej głos, jako wokalistki studyjnej, można usłyszeć na kilkudziesięciu albumach topowych polskich i wielu zagranicznych artystów. Dotychczas wydała cztery autorskie albumy: „Sharmi", „Inna", „POZYTYWka" oraz „Shades of Love". Łącznie otrzymała trzy nominacje do Fryderyków i koncertuje w Polsce oraz za granicą z muzykami z całego świata.

Muzyka Ani Szarmach to połączenie kilku gatunków: soulu, jazzu, R'n'B, neo soulu, nu jazzu czy swingu. Pracuje z wieloma wysoko cenionymi muzykami polskiej i światowej sceny popowej i jazzowej. W jej projektach wzięli udział m.in.: Marcin Wasilewski, Adam Bałdych, David „Fingers" Haynes, Frank McComb, Wayne Ellington, Anna Maria Jopek, Grzegorz „Jabco" Jabłoński, Maciej „Envee" Goliński, Piotr Żaczek, Robert Kubiszyn, Marek Napiórkowski, Kuba Badach, Henryk Miśkiewicz, Michał Miśkiewicz, Krzysztof Herdzin, Michał Tokaj, chór Sound'n'Grace.

Obecnie artystka ukończyła pracę nad swoim nowym albumem współtworzonym w kooperacji producenckiej, w której towarzyszą jej Maciej „Envee" Goliński – muzyk, producent i DJ, oraz Grzegorz „Jabco" Jabłoński – kompozytor, muzyk, producent, aranżer i pianista.

Ponadto Ania Szarmach pracuje jako wykładowczyni na Wydziale Jazzu i Muzyki Rozrywkowej Akademii Muzycznej w Katowicach, a jako instruktor sztuki wokalnej prowadzi warsztaty wokalne oraz szkolenia zespołowe, zajęcia grupowe i indywidualne dla muzyków i wokalistów w całej Polsce, jak również muzyczne warsztaty międzynarodowe. Jako autorka muzyki i tekstów pisze również dla innych artystów.

– Dlaczego akurat Berlin?

– To stało się bardzo naturalnie. Berlin jest miastem niezwykle rozwiniętym kulturalnie i muzycznie. Publiczność jest tam bardzo świadoma, szczególnie jeśli chodzi o jazz, soul czy R&B. To są słuchacze wymagający, ale też bardzo otwarci i reagujący emocjonalnie na muzykę. Znają standardy, znają klasykę soulu i R&B, bardzo świadomie

eprasa.pl 76fdce9681

słuchają muzyki. To ogromna przyjemność grać dla takiej publiczności.

– Jak porównałabyś publiczność zagraniczną i polską?

– Polska publiczność jest bardzo uważna i zasłuchana, natomiast za granicą ludzie częściej okazują emocje – tańczą, reagują spontanicznie, bujają się, reagują dźwiękiem. U nas cisza często jest oznaką szacunku i skupienia, ale ktoś z innej kultury może to odebrać jako brak entuzjazmu. To są po prostu różnice kulturowe. Pamiętam koncert Joss Stone w Warszawie, na którym byłam z amerykańskim muzykiem i on był przekonany, że publiczności się nie podoba, bo była cisza między utworami. A dla mnie było jasne, że ludzie są po prostu zasłuchani i skupieni.

– Jak Twoim zdaniem zmienił się rynek muzyczny przez ostatnie dziesięć lat?

– Myślę, że zmienił się na plus, jeśli chodzi o świadomość muzyczną ludzi. Spotykam bardzo wielu młodych wokalistów i muzyków i widzę, że mają coraz większą wiedzę, więcej inspiracji, więcej pomysłów harmonicznych i melodycznych. Są bardziej świadomi muzycznie. Nadal jednak w Polsce bardzo silna jest tzw. słowiańska nuta – dużo utworów opiera się na molowych harmoniach, które są bardziej melancholijne i refleksyjne. To jest piękne, ale rzeczywiście radosnego, durowego popu jest stosunkowo mało.

W POLSCE WCIĄŻ DOMINUJE SŁOWIAŃSKA NUTA – DUŻO MOLOWYCH HARMONII, MELANCHOLII. RADOSNEGO, DUROWEGO POPU JEST STOSUNKOWO MAŁO.

– Prowadzisz warsztaty i uczysz śpiewu. Czy czujesz konkurencję ze strony młodych wokalistów?

– Nie myślę o muzyce w kategorii rywalizacji. Jestem skupiona na tworzeniu, na rozwoju i na pomaganiu innym w odkrywaniu ich własnej kreatywności. Każdy człowiek jest inny i każdy ma w sobie coś unikalnego. Każdy ma swój głos, swoją wrażliwość, swoją historię. Na tym polega moja praca – pomóc komuś odkryć jego własny głos i jego własną drogę, a nie porównywać go z kimkolwiek innym.

– Jak wyglądają Twoje warsztaty?

– Każde warsztaty wyglądają inaczej, bo wszystko zależy od grupy. Czasem pracujemy nad integracją grupy, czasem nad odwagą indywidualną, czasem nad techniką wokalną, a czasem nad interpretacją i emocjami. Nikogo nie oceniam – słucham i staram się pomóc. Pracujemy wspólnie nad rozwojem głosu, świadomości muzycznej, nad oddechem, nad emocją, nad interpretacją. Najważniejsze jest dla mnie to, żeby ktoś odnalazł swoją autentyczność.

– Nie masz wrażenia, że dziś warsztat wokalny nie jest najważniejszy, a liczy się głównie popularność?

– Rzeczywiście dziś nie trzeba być wirtuozem, żeby być popularnym. Popularność często buduje się przez media społecznościowe, przez wizerunek, przez różne działania marketingowe. Ale to jest decyzja konkretnego artysty – jaką drogę chce wybrać i co chce przekazać swoją muzyką. Jedni wybierają popularność, inni rozwój artystyczny, a czasem udaje się połączyć jedno z drugim.

– Na koniec – co oznacza tytuł „Seven Hundred Gates”?

– To metafora różnych dróg i wyborów w życiu. Czasem wiele dróg prowadzi nas do tego samego miejsca, w którym nie chcemy być. W pewnym momencie zrozumiałam, że jeśli ciągle dochodzę do tego samego punktu, który mnie nie uszczęśliwia, to muszę zmienić sposób myślenia i sposób działania. Muszę wybrać inną bramę. I właśnie o tym jest ten utwór – o zmianie, o wejrzeniu w siebie, o świadomym wyborze nowej drogi. S

ZAPUŚCIŁ ŻURAWIA MICHALSKI



eprasa.pl 76fdce9681

FILM

Dawid triumfujący, Dawid rozśpiewany



Animowana historia o dzieciństwie i młodości biblijnego króla Dawida, która weszła właśnie na ekrany polskich kin, swój **pierwszy wielki rekord** pobiła, nim jeszcze na dobre zaczęły się prace nad filmem. Jesienią 2023 r., gdy odpowiadająca za produkcję filmu firma „Angel" prowadziła zbiórkę publiczną na jego zrealizowanie, ta ruszyła tak szybko, że zdystansowała nawet „The Chosen" – znany serial o życiu Chrystusa i apostołów, również w dużym stopniu sfinansowany oddolnie. Dwa lata później film wszedł na światowe ekrany, a teraz zobaczyć go można również w Polsce.

Krzysztof Karnkowski

Biblijny Dawid był pasterzem, poetą, najmłodszym z synów żyjącego w Betlejem Jessego. Ku wielkiemu zdziwieniu rodziny to właśnie jego prorok i sędzia Samuel namaścił na króla Izraela po tym, jak popadł w spór ze swoim pierwszym pomazańcem Saulem. Dawid trafił na dwór Saula, gdzie leczyć miał śpiewem i muzyką skołatane przez kolejne wojny z Filistynami i wyjątkowo przerażająco przedstawianymi Amalekitami. W bitwie z tymi pierwszymi wsławił się pokonaniem znanego i budzącego grozę olbrzyma Goliata. W następstwie tego czynu stał się częścią dworu i zięciem króla, ożenionym z jego córką Mikal. Jednak rosnąca popularność Dawida wśród ludu sprowadziła na niego zazdrość i gniew starego króla, który od tej pory zaczął nastawać na jego życie, wysyłając go na ryzykowne wojny, a następnie skazując go na wygnanie. Wola proroka musiała się jednak wypełnić i po wielu przejściach i śmierci Saula Dawid zasiadł na tronie Izraela, dla którego stoczył wiele wygranych wojen. Obaj zresztą mieli bardzo duże zasługi dla tworzenia się państwa. Z moralnością króla bywało natomiast, jak to w tamtych czasach, różnie, acz uzyskał przebaczenie Boga za swoje grzechy, w tym najbardziej znane uwiedzenie Batszeby po wysłaniu na pewną śmierć jej męża. Tak daleko jednak filmowa opowieść nie sięga. Zwyczajowo Dawida uważa się za autora wielu psalmów, a do licznych potomków jego rodu zalicza się również Jezusa.

DAWID BYŁ PASTERZEM, POETĄ, NAJMŁODSZYM Z SYNÓW ŻYJĄCEGO W BETLEJEM JESSEGO. TO WŁAŚNIE JEGO PROROK I SĘDZIA SAMUEL NAMAŚCIŁ NA KRÓLA IZRAELA.

Król, pasterz i olbrzym

„David" to animacja z elementami musicalu, przybliżająca najmłodszym widzom postać tytułowego Dawida, króla Izraela od jego najmłodszych lat i momentu wskazania go przez proroka Samuela aż do ostatecznego zdobycia królewskiej władzy po latach rywalizacji z Saulem, pierwszym królem Izraela, który utracił boskie błogosławieństwo i – patrząc bardziej przyziemnie – polityczny instynkt. Mamy do czynienia z produkcją dla dzieci, stąd też postawienie na wdzięczne dla animacji wątki, takie jak relacja Dawida-pasterza z jego stadami, ważne w filmie jest również ukazanie relacji rodzinnych, zwłaszcza z matką i młodszą siostrą, choć czasem trochę kosztem scen, które aż proszą się o więcej „dorosłej" dramaturgii – walka z Goliatem, mocno zresztą karykaturalnym, potraktowana jest trochę po macoszemu (choć według jednego z promocyjnych haseł stanowić miała wręcz główną oś filmu), zabrakło tu wielkiego pojedynku, który

eprasa.pl 76fdce9681



Fot. materiały dystrybutora

chętnie obejrzeliby towarzyszący dzieciom w kinach tatusiowie. Widzimy za to narodziny złych emocji u odchodzącego króla, towarzyszymy Dawidowi w jego tułaczce uwieńczonej symbolicznym otrzymaniem przez niego płaszcza i pierścienia. Strona wizualna filmu na pewno robi wrażenie – mamy tu ciekawie ujęte postacie o bliskowschodniej urodzie (matka Dawida wpisuje się w ten sam kanon piękna, w którym twórcy umieścili choćby „Netfliksową" Maryję), mamy znakomicie przykrojone na język animacji sceny batalistyczne – a raczej przygotowania do bitew, tak, by nie epatować małych widzów przemocą.

Obrazy, muzyka, słowa

Napiszę uczciwie – nie jestem targetem tego filmu, dlatego ciężko mi w pełni wiarygodnie ocenić jego wartość jako produkcji przeznaczonej dla dzieci. Animacje wydają mi się ciekawe, zrobione z rozmachem, bez finansowego robienia bokami i z odpowiednią dla tematu, czasu i miejsca dawką egzotyki. Jak wspominałem – pieniędzy nie brakowało. Udało się więc osiągnąć standard z produkcji dla najmłodszych widzów, przy czym jest to animacja bardzo klasyczna, bez epatowania komputerową postprodukcją. Nie porywają mnie natomiast dość banalne piosenki, nie wykraczające często poza pozytywny, motywacyjny i raczej prosty przekaz, nie będące przy tym przesadnie przebojowe – nie jestem więc pewien, czy dzieci zapamiętają je na dłużej. Ja nie zapamiętałem. Mądrości, również religijnej, więcej znajdziemy oczywiście w dialogach. Materiały promocyjne podkreślają jednak, że obraz ma młodych widzów formować również od strony ich własnego charakteru: uczyć odwagi, podejmowania wyzwań i odpowiedzialności. Być może polityka promocyjna przełoży się na wyprawy szkolne, co oczywiście w czasach kompletnego duchowego pogubienia nie będzie takie złe. Informacje o filmie znalazłem nawet na profilach związanych z ZNP, choć już reakcje obserwujących je członków tego związku były dość mieszane.

> ISTNIEJE PEWNE RYZYKO, ŻE PONADCZASOWEJ OPOWIEŚCI ZASZKODZI CZAS, W KTÓRYM ZOSTAJE ONA OPOWIEDZIANA.

Dobry moment, zły czas

Co ciekawe, choć mamy do czynienia z koprodukcją USA – RPA, pierwsze dane wskazują, że film o młodym Dawidzie najwięcej widzów znalazł w Brazylii, gdzie zarobił już grubo ponad półtora miliona dolarów. Jak będzie w Polsce, zobaczymy. Istnieje pewne ryzyko, że ponadczasowej opowieści zaszkodzi czas, w którym zostaje ona opowiedziana. Początki historii Izraela jako państwa na kinowych ekranach pojawiają się bowiem w chwili, gdy państwo to ma bardzo zły wizerunek związany z jego bieżącą polityką i wojną na Bliskim Wschodzie. Jeśli opowieść o Dawidzie uznana zostanie za element proizraelskiej propagandy (a spotkałem się już z takimi komentarzami), może się to odbić na frekwencji. Z drugiej strony, może właśnie ta opowieść pozwoli też pełniej spojrzeć na współczesność, czego by o niej nie myśleć. Myślę więc, że dla rodziców nie najstarszych dzieci z rodzin odwołujących się do katolicyzmu wyprawa do kina na „Davida" może być ciekawym okołoświątecznym przeżyciem. Może dzieci podziękują wam za ten seans, gdy spotkają na swojej drodze własnych Goliatów.

„David", gatunek: animacja, familijny, przygodowy, reż.: Phil Cunningham, Brent Dawes, scen. Brent Dawes, prod. USA/RPA 2025, premiera w Polsce: 27 marca 2026. S

eprasa.pl 76fdce9681

„Wybrał Bóg, CO NIEMOCNE”

„Polskę szczególnie umiłowałem, a jeżeli posłuszna będzie woli mojej, wywyższę ją w potędze i świętości. Z niej wyjdzie iskra, która **przygotuje świat** na ostateczne przyjście moje” – powiedział Jezus do świętej siostry Faustyny Kowalskiej.

Agnieszka Żurek

Orędzie o Bożym Miłosierdziu zostało ogłoszone całemu światu dzięki posłudze świętego papieża Jana Pawła II. Dziś wydaje się ono czymś oczywistym, jednak droga do uznania przez Kościół objawień Pana Jezusa polskiej mistyczce była kręta i pełna przeciwności.

„Czyż może być coś dobrego z Głogowca koło Łodzi?”

Siostra Faustyna nie miała łatwego życia, nie tylko we własnej rodzinie, która sprzeciwiała się jej zakonnemu powołaniu, ale także pośród sióstr, już po wstąpieniu do klasztoru. Wizje ukazującego się jej Pana Jezusa, choć były dla niej źródłem duchowej radości, jednocześnie czyniły ją jeszcze bardziej wyobcowaną w otaczającym ją świecie, także tym za klauzurą.

Faustyna Kowalska pod wieloma względami przechodziła drogę podobną do drogi ziemskiego życia Jezusa – żyła zresztą, tak jak On, 33 lata. Ziściły się w jej doświadczeniu słowa z Ewangelii: „Czyż może być coś dobrego z Nazaretu?”. W jej posłudze brzmiałyby one mniej więcej tak: „Czyż Bóg może rozmawiać z niewykształconą, biedną i chorą kobietą pochodzącą z Głogowca koło Łodzi?”. A jednak. Jak pisał święty Paweł w Liście do Koryntian: „Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to, co jest, unicestwić, tak by się żadne stworzenie nie chełpiło wobec Boga”.

> ORĘDZIE O BOŻYM MIŁOSIERDZIU ZOSTAŁO OGŁOSZONE CAŁEMU ŚWIATU DZIĘKI POSŁUDZE ŚWIĘTEGO PAPIEŻA JANA PAWŁA II.

Być może dlatego też Bóg do głoszenia orędzia o Bożym Miłosierdziu wybrał dwoje Polaków, świętą Faustynę i świętego Jana Pawła II. Polska była – i nadal bywa – pogardzana w oczach wielu „możnych tego świata”. Dziś jest krajem „moherowych beretów”, za czasów Prymasa Tysiąclecia była „ciemnogrodem i średniowieczem”, wcześniej przeżyła niemieckie ludobójstwo, nawałę bolszewicką, zbrodnię katyńską i wołyńską, zabory, biedę i prześladowania ludzi wierzących. Jednocześnie wydała wielu świętych, takich jak św. Maksymilian Kolbe

eprasa.pl 76fdce9681



Fot. Wikipedia

Kaplica świętej Faustyny Kowalskiej w sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach

i inni męczennicy II wojny światowej, a także komunizmu – jak bł. ks. Jerzy Popiełuszko. Polska, doświadczona cierpieniem, nie tylko sama potrzebowała – i potrzebuje – Bożego Miłosierdzia, ale także zachowała w sobie jeszcze dość pokory, aby umieć je przyjąć.

Miłosierdzie nie jest infantylne

Logika Boża rządzi się innymi prawami niż ludzka i warto przez ten pryzmat spojrzeć na historię naszego kraju. Najwięcej zawdzięczamy w niej wcale nie głośnym, silnym i sławnym postaciom, ale tym cichym, pokornym, wiernym Ewangelii, często nieznanym i zapomnianym, tym, którzy nieraz – patrząc po ludzku – „przegrali", ale – cytując św. Pawła: „w dobrych zawodach wystąpili, bieg ukończyli, wiary ustrzegli".

Lektura „Dzienniczka" świętej Faustyny każe z pokorą zastanowić się nad tymi, którzy za ziemskiego życia doświadczali rozmaitych zaszczytów i których nazwiska zostały zapisane wielkimi literami w polskiej historii. „Wtem ujrzałam pewną duszę, która się rozłączała od ciała w strasznych mękach. O Jezu, kiedy to mam pisać, drżę cała na widok okropności, które świadczą przeciw niemu... Widziałam, jak wychodziły z jakiejś otchłani błotnistej dusze małych dzieci i większych, jakie dziewięć lat; dusze te były wstrętne i obrzydliwe, podobne do najstraszniejszych potworów, do rozpadających się trupów, ale te trupy były żywe i głośno świadczyły przeciw duszy tej, którą widzę w skonaniu; a dusza, którą widzę w skonaniu, jest to dusza, która była pełna zaszczytów i oklasków światowych, a których końcem jest próżnia i grzech. Na koniec wyszła niewiasta, która trzymała jakby w fartuchu łzy i ta bardzo świadczyła przeciw niemu" – pisała zakonnica w nocy z 12 na 13 maja 1935 roku. I choć nie zostało tu wymienione nazwisko nieszczęśnika, wizja ta nastąpiła w noc śmierci Józefa Piłsudskiego. O tym, że rzeczywiście dotyczyła ona Marszałka, był przekonany spowiednik św. Faustyny, ks. Józef Sopoćko. W piśmie z 27 stycznia 1948 r. wspominał: „W parę dni po Triduum w Ostrej Bramie Siostra Faustyna opowiedziała mi swoje przeżycia w czasie tej uroczystości, które są szczegółowo opisane w jej dzienniczku. Następnie 12 maja widziała w duchu konającego marszałka J. Piłsudskiego i opowiadała o strasznych jego cierpieniach. Pan Jezus miał jej to pokazać i powiedzieć: « Patrz, czym kończy się wielkość tego świata ». Widziała następnie sąd nad nim, a gdy zapytałem, czym się on skończył, odpowiedziała: « Zdaje się, miłosierdzie Boże za przyczyną Matki Boskiej zwyciężyło »".

Pokusa panowania

Z powyższych zapisków wynika, że miłosierdzie Boże nie ma nic wspólnego z cukierkową, infantylną wizją „Bozi", która jest jak trochę ślepy, trochę głuchy dziadziuś wybaczający wszystko niesfornym wnukom. „Właściwie rozumiana sprawiedliwość stanowi poniekąd cel przebaczenia. W żadnym miejscu orędzia ewangelicznego ani przebaczenie, ani też miłosierdzie jako jego źródło, nie oznacza pobłażliwości wobec zła, wobec zgorszenia, wobec krzywdy czy zniewagi

eprasa.pl 76fdce9681

wyrządzonej. W każdym wypadku naprawienie tego zła, naprawienie zgorszenia, wyrównanie krzywdy, zadośćuczynienie za zniewagę, jest warunkiem przebaczenia" – pisze św. Jan Paweł II w encyklice „Dives in misericordia".

Zaznacza jednak, że dla tych, którzy szczerze zwracają się do Bożego Miłosierdzia, jest ono niewyczerpane i stanowi podstawowy przymiot Boski. „Miłosierdzie samo w sobie, jako doskonałość nieskończonego Boga, jest również nieskończone. Nieskończona więc i niewyczerpana jest też gotowość Ojca w przyjmowaniu synów marnotrawnych wracających do Jego domu. Nieskończona jest gotowość i moc przebaczania, mając swe stałe pokrycie w niewysłowionej wartości ofiary Syna. Żaden grzech ludzki nie przewyższa tej mocy ani jej nie ogranicza. Ograniczyć ją może tylko od strony człowieka brak dobrej woli, brak gotowości nawrócenia, czyli pokuty, trwanie w oporze i sprzeciwie wobec łaski i prawdy, a zwłaszcza wobec świadectwa krzyża i zmartwychwstania Chrystusowego" – wskazuje papież.

Święty Jan Paweł II, choć encyklikę o Bożym Miłosierdziu pisał w roku 1980, proroczo przewidział, jakiego rodzaju hamulce stawiane będą Bożej łasce przez człowieka trzeciego tysiąclecia. „Umysłowość współczesna, może bardziej niż człowiek przeszłości, zdaje się sprzeciwiać Bogu miłosierdzia, a także dąży do tego, ażeby samą ideę miłosierdzia odsunąć ma margines życia i odciąć od serca ludzkiego. Samo słowo i pojęcie «miłosierdzie» jakby przeszkadzało człowiekowi, który poprzez nieznany przedtem rozwój nauki i techniki bardziej niż kiedykolwiek w dziejach stał się panem: uczynił sobie ziemię poddaną (por. Rdz 1,28). Owo «panowanie nad ziemią», rozumiane nieraz jednostronnie i powierzchownie, jakby nie pozostawiało miejsca dla miłosierdzia" – stwierdza papież.

„Jestem miłością i miłosierdziem"

„Nie znajdzie ludzkość uspokojenia, dopokąd się nie zwróci z ufnością do miłosierdzia Mojego" – mówi Jezus do świętej Faustyny. „Powiedz, córko Moja, że jestem miłością i miłosierdziem samym" – przypomina.

Zgromadzone – i cały czas zbierane – w sanktuarium Bożego Miłosierdzia świadectwa uzdrowień na duszy i ciele stanowią dowód niezwykłej nośności orędzia o Bożym Miłosierdziu. Znajdziemy wśród nich relacje opisywanego przez rodzinę ukojenia w przejściu do Domu Ojca zaznanego przez starszą kobietę z Chin, uzdrowienia z nałogu alkoholizmu i agresji, którego doświadczyła rodzina z Indii, liczne świadectwa uzdrowień z ciężkich chorób i pojednań z Bogiem po wielu latach. Lektura ta sprawia, że można poczuć się dumnym z Polski i z tego, jak ważna jest rola naszego kraju na duchowej mapie świata. To zarazem zobowiązanie do tego, aby zachować nasz unikalny narodowy charakter, nie próbując konkurować z innymi, być może bogatszymi materialnie krajami, w dziedzinach, w których zwycięstwo rzadko kiedy bywa chlubą.

Przywołajmy w tym kontekście słowa świętej Faustyny: „Często się modlę za Polskę, ale widzę wielkie zagniewanie Boże na nią, iż jest niewdzięczna. Całą duszę wytężam, aby ją bronić. Nieustannie przypominam Bogu Jego obietnice miłosierdzia. Kiedy widzę Jego zagniewanie, rzucam się z ufnością w przepaść miłosierdzia i w nim zanurzam całą Polskę, a wtenczas nie może użyć swej sprawiedliwości. Ojczyzno moja, ile ty mnie kosztujesz, nie ma dnia, w którym bym się nie modliła za ciebie. [...] W pewnej chwili, kiedy się odprawiła adoracja za naszą Ojczyznę, ból mi ścisnął duszę i zaczęłam się modlić w następujący sposób: «Jezu najmiłosierniejszy, proszę Cię przez przyczynę świętych Twoich, a szczególnie przez przyczynę Matki Twojej najmilszej, która Cię wychowała z dziecięctwa, błagam Cię, błogosław Ojczyźnie mojej. Jezu, nie patrz na grzechy nasze, ale spójrz się na łzy dzieci małych, na głód i zimno, jakie cierpią. Jezu, dla tych niewiniątek, udziel mi łaski, o którą Cię proszę dla Ojczyzny mojej». W tej chwili ujrzałam Pana Jezusa, który miał oczy zaszłe łzami – i rzekł do mnie: «Widzisz, córko Moja, jak bardzo Mi ich żal, wiedz o tym, że one utrzymują świat»".

ZGROMADZONE W SANKTUARIUM BOŻEGO MIŁOSIERDZIA ŚWIADECTWA UZDROWIEŃ NA DUSZY I CIELE STANOWIĄ DOWÓD NIEZWYKŁEJ NOŚNOŚCI ORĘDZIA O BOŻYM MIŁOSIERDZIU.

eprasa.pl 76fdce9681



Tadeusz Płużański

Inkwizytorka Wolińska

Kiedy odżyła sprawa Wolińskiej, nie życzyłam jej więzienia, kary śmierci, szubienicy. Marzyłam tylko o jednym – żeby została uznana za inkwizytorkę, człowieka podłego i przestała żyć w chwale żony profesora Oksfordu – mówiła mi przed laty Krystyna Sobolewska, żona AK-owca Juliusza Sobolewskiego, żołnierza września 1939 r., ZWZ/AK, Powstańca Warszawskiego, aresztowanego w grudniu 1952 r. przez prokurator Helenę Wolińską.

Po sfingowanym procesie Juliusz Sobolewski został skazany na karę śmierci jako „agent anglosaski i zdrajca ojczyzny". Miał montować kanał przerzutowy przez granicę, zbierać oraz przekazywać wiadomości stanowiące tajemnicę wojskową i państwową.

Jakie były dowody jego szpiegowskiej działalności? Inny komunistyczny prokurator Henryk Ligięza oskarżał: „Skoro do walki z Niemcami potrafił zorganizować blisko tysięczny oddział, wiadomo, ilu potrafił zorganizować przeciw komunistom!".

Krystyna Sobolewska za wszelką cenę próbowała ratować męża: „Kiedy Rada Państwa odmówiła zmiany wyroku, poszłam zrozpaczona do gabinetu płk Wolińskiej i pytałam, jak to jest możliwe, że bohater, patriota ginie niewinnie. Wolińskiej nie wzruszyły moje słowa, nawet nie raczyła na mnie spojrzeć. Wyrzuciła mnie z gabinetu, twierdząc, że jest to najgorszy dzień w jej życiu, bo umarł Stalin".

W powieści Andrzeja Mularczyka „Polskie miłości" Krystyna Sobolewska występuje jako Krystyna: „Jeśli nie ma się innego wyjścia, szuka się pomocy u samego diabła. Postanowiłam dotrzeć do Jóźwiaka. Generał «Witold», były komendant główny MO, przyjmował w Najwyższej Izbie Kontroli w poniedziałki. Patrzyłam w obite skórą drzwi z taką nadzieją, jak w kościele wpatrywałam się w ołtarz. [...] Szło się do jego biurka, wielkiego jak katafalk, przez mech dywanu, a on tkwił za tym katafalkiem, opancerzony całkowitą obojętnością. Mówiłam, mówiłam, mówiłam, a jego nic nie obchodziło, że odwiedzał nas prowokator, którego potem spotkałam na Koszykowej w MBP, że oskarżenie było całkowicie bezpodstawne, że chcą popełnić zbrodnię na niewinnym".

Dlaczego Franciszek Jóźwiak zainteresował się sprawą?

„Dopiero kiedy wyrwało mi się, że oskarżająca męża prokurator Lena Wolińska to nie kobieta, lecz potwór w mundurze pułkownika – podniósł oczy, ożywił się, zaczął się dopytywać o szczegóły, jakby sprawa Juliusza stała się nagle jego osobistą rozgrywką z oskarżycielami. Skąd mogłam wiedzieć, że Lena Wolińska, pracując z nim w sztabie Gwardii Ludowej, a potem w KG MO, pełniła też rolę jego morganatycznej żony? Może miał z nią jakieś porachunki? Może nie mógł jej darować, że teraz ona jest taka ważna, decyduje o czyimś życiu i śmierci, podczas gdy on coraz mniej znaczy, ma coraz większe gabinety i coraz mniej do powiedzenia?".

Janusz Kozłowski, podkomendny Juliusza Sobolewskiego: „Jóźwiak spowodował najpierw złagodzenie wyroku na dożywocie, potem na 10 lat i w końcu Sobolewski został warunkowo zwolniony po niespełna dwuletnim więzieniu".

„Pamiętaj, «Ptaszko», gdyby mnie zamknęli i powiedzieli ci, że ja już nie żyję – nigdy w to nie wierz. Ja na pewno wrócę". „Ptaszką" nazywał Juliusz Sobolewski swoją żonę Krystynę.

Kozłowski: „Nie była to łaskawość czy obudzenie się sumienia generała. Po prostu chciał zrobić na złość kobiecie, z którą się rozchodził". A było to po tym, kiedy Wolińska dała kosza Jóźwiakowi, by wrócić do swojego męża Włodzimierza Brusa. Dziś oboje w wydanej przez Agorę książce „Stygmat" są kreowani na ofiary komunizmu i... polskiego antysemityzmu.

Juliusz Sobolewski zmarł w pierwszych dniach kwietnia 1956 r. Rentgenowskie prześwietlenia płuc na Rakowieckiej były w praktyce wielokrotnymi naświetleniami.

eprasa.pl 76fdce9681

WSPOMNIENIE

Odszedł Antoni Lenkiewicz



W wieku 91 lat zmarł Antoni Lenkiewicz, niezłomny patriota, bohater walki o niepodległość Polski i wyzwolenie jej od sowieckiego panowania, antykomunista, w młodości harcerz, w wieku dojrzałym działacz opozycji, jeden z twórców i przywódców Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność", więzień sumienia, który w peerelowskich więzieniach spędził łącznie osiem lat, w tym blisko cztery lata w kazamatach stalinowskich, Kawaler Orderu Orła Białego, który otrzymał w roku 2022 r. z rąk prezydenta Andrzeja Dudy, w 2006 r. odznaczony przez śp. prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, w 2010 r. uhonorowany Krzyżem Solidarności Walczącej, Honorowy Obywatel Dolnego Śląska (2022), wieloletni współpracownik „Tygodnika Solidarność". Zaprzysiężony członek Solidarności Walczącej i Konfederacji Polski Niepodległej (KPN). Współzałożyciel Klubów Służby Niepodległości. W latach 1991–1994 radny i przewodniczący Komisji Rewizyjnej Rady Miasta Wrocławia.

Antoni Lenkiewicz urodził się 25 października 1934 r. w Ostrołęce. W czasach terroru stalinowskiego, będąc w liceum, założył w Pasłęku tajną organizację młodzieżową Związek Skautów Polski Walczącej. Aresztowany 16 października 1952 r. przeszedł brutalne śledztwo, wykazując się niezwykłą siłą charakteru i wielkim heroizmem. Został skazany na 12 lat więzienia na podstawie słynnego art. 86 Kodeksu Karnego Wojska Polskiego. Wyszedł z więzienia w maju 1956 r. na podstawie amnestii. Za swoje poglądy i przekonania, których nigdy nie ukrywał, był w PRL-u w dalszym ciągu prześladowany.

Po zwolnieniu z więzienia stalinowskiego dostał się na prawo. Zaangażował się na rzecz młodzieży trudnej, którą pragnął metodami wychowania przez etos harcerski wyprowadzić na dobrą drogę. W tym celu założył Eweks („Eksperyment w Eksperymencie"). Działalność tę przerwała prowokacja Służby Bezpieczeństwa i ponowne uwięzienie na dwa lata (1961–1963). W latach 70. współpracował z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO). W roku 1980 rzucił się w Solidarność. W październiku 1980 r. został rzecznikiem kolejarzy, którzy w Lokomotywowni Wrocław podjęli dramatyczny protest głodowy, żądając rejestracji od władz komunistycznych uznania prawa pracowników PKP do utworzenia własnych struktur NSZZ „Solidarność". Głodówka zakończyła się sukcesem protestujących. Antoni Lenkiewicz był członkiem Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność" oraz delegatem na I Krajowym Zjeździe Solidarności w czerwcu 1981 r. Internowany w stanie wojennym przez ponad rok, od 13 XII 1981 do 23 XII 1982 r., przetrzymywany w tym czasie w zakładach karnych we Wrocławiu, Grodkowie, Strzelcach Opolskich, Nowym Łupkowie w Bieszczadach, w Rzeszowie-Załężu i Kielcach-Piaskach. Ponownie aresztowany 11 listopada 1985 r. po tym, jak po wygłoszeniu prelekcji o Józefie Piłsudskim został porwany przez SB spod

eprasa.pl 76fdce9681



Uroczystość nadania Orderu Orła Białego Antoniemu Lenkiewiczowi w 2022 r. Na zdjęciu prezydent Andrzej Duda z małżonką oraz Antoni Libera

kościoła. Znalazł się wówczas na ławie oskarżonych wraz ze swoim śp. bratem Tadeuszem (1931–2022) oraz ówczesnym studentem KUL -u Bogdanem Giermkiem. Ci dwaj byli jedynie świadkami brutalnego porwania. Wszystkim trzem postawiono absurdalny zarzut chuligaństwa i stawiania oporu władzy. Zostali zwolnieni po dziewięciu miesiącach, 11 sierpnia 1986 r. W 1986 r. został członkiem założycielem Komisji Interwencji i Praworządności Solidarności.

Z wykształcenia prawnik. W 1973 r. uzyskał tytuł doktora nauk prawnych. Był także absolwentem Wydziału Historyczno-Filozoficznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Autor kilkuset artykułów i kilkunastu książek historycznych, politycznych i społecznych, m.in.: „Józef Piłsudski. Życie – myśli – czyny”, „Kawalerowie Polski Niepodległej”; „Komendanci Główni Armii Krajowej”, „Naczelni Wodzowie Polski Niepodległej”, „Polacy na przełomie XX i XXI wieku”, „Typy i typki postkomunizmu”, „Józef Piłsudski (1867–1935)”, „Generał Władysław Anders”, „Kazimierz Pułaski (1745–1779)”. Publikował w pismach podziemnych, takich jak: „Biuletyn Dolnośląski”, „Z Dnia na Dzień”, „Solidarność Dolnośląska”, „Semafor”. Animator Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego przy Duszpasterstwie Ludzi Pracy przy parafii św. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu. W latach 1983–1989 wykładowca w kościołach całej Polski. Jeszcze do niedawna przez trzy dekady wydawał własną „Wrocławską Gazetę Polską”, której był redaktorem naczelnym.

Śp. Antoni Lenkiewicz był odważnym patriotą, gotowym oddać za Polskę życie. Pradawne hasło „Bóg, Honor, Ojczyzna” było jego mottem.

Cześć Jego pamięci! Niech dobry Bóg ogarnie Jego duszę Swym niezmierzonym Miłosierdziem.

Pożegnanie śp. Antoniego Lenkiewicza odbędzie się 10 kwietnia 2026 r. o godz. 11.00 na cmentarzu Grabiszyńskim we Wrocławiu.

Agata Kłopotowska

eprasa.pl 76fdce9681

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Solidarność gotowa do rozmów w sprawie Solino, ALE BEZ WARUNKÓW WSTĘPNYCH



Fot. Solidarność w Solino/Facebook

Od 15 marca trwa protest głodowy w Solino. W zeszłym tygodniu do akcji odniósł się wojewoda kujawsko-pomorski Michał Sztybel.

Polityk przypomniał, że 22 marca 2026 roku skierował do protestujących pismo z propozycją zwołania posiedzenia Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego w terminie do 72 godzin od zakończenia protestu i jak dotąd nie otrzymał odpowiedzi.

Wojewoda ponownie zaapelował o zakończenie protestu, który „przyjmuje formę niedopuszczalnej presji”, i podtrzymał swoją propozycję niezwłocznego zwołania WRDS.

W odpowiedzi na te słowa przewodniczący Solidarności w Solino Jerzy Gawęda przypomniał, że sprawa inowrocławskiej spółki była już tematem obrad Kujawsko-Pomorskiej Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego na jesieni ubiegłego roku.

Wtedy też strona związkowa, samorządowa i pracodawców przyjęły stanowisko w sprawie wznowienia prac projektowo-budowlanych w zakresie budowy podziemnych magazynów węglowodorów w wysadach solnych zlokalizowanych w Damasławku, Lubieniu Kujawskim i Łaniętach i strategicznego znaczenia tej inwestycji dla Polski.

Do apelu wojewody odniósł się także przewodniczący toruńsko-włocławskiej Solidarności.

– Nie można mówić o gotowości do dialogu, stawiając jednocześnie warunek jego rozpoczęcia dopiero po zakończeniu protestu głodowego. Taka propozycja nie jest realnym dialogiem, lecz próbą jego odsunięcia w czasie – zwrócił uwagę Tomasz Jeziorek.

Przewodniczący Jeziorek podkreślił, że przedstawiciele NSZZ „Solidarność” są gotowi do rozmów i mediacji w każdej chwili, ale „rozmowy muszą być rzeczywiste – bez warunków wstępnych i z gotowością do podjęcia konkretnych decyzji”.

– Nie można oczekiwać, że ludzie, którzy w akcie desperacji ryzykują własnym zdrowiem i życiem, najpierw zakończą protest, aby dopiero potem usłyszeć deklarację rozmów bez żadnych gwarancji – zaznaczył związkowiec.

eprasa.pl 76fdce9681


Fot. M. Zegliński

„Pełne uruchomienie szybu «Grzegorz», o co walczyliśmy, jest na «wyciągnięcie ręki». Uznałem, że to dobry moment, aby ustąpić”.

Waldemar Sopata, były przewodniczący „S” w ZG „Sobieski”, portal Górniczej Solidarności, 29 marca

ZMIANY W REGIONIE WARMIŃSKO-MAZURSKIM

Na XXX Sprawozdawczo-Wyborczym Walnym Zebraniu Delegatów Regionu Warmińsko-Mazurskiego NSZZ „Solidarność”, które odbyło się 30 marca w Olsztynie, wybrano sześciu nowych członków Zarządu Regionu. Zostali nimi: Aneta Łapińska z Urzędu Wojewódzkiego, Anna Raduszewska z Animexu Iława, Piotr Socha ze Szpitala Psychiatrycznego, Dorota Łazicka z GHG Nidzica, Marek Litwiński z PKP PLK oraz Krzysztof Prawdzik z Animexu Ełk.

SOLIDARNOŚĆ NA ULICACH ŁODZI I NOWEGO SĄCZA

Sądecka Solidarność zapowiedziała, że w sobotę, 11 kwietnia, w Nowym Sączu odbędzie się manifestacja pod hasłem „Razem dla Polski i Polaków”. Demonstracja wpisywać się będzie w ogólnokrajową akcję protestacyjną prowadzoną przez NSZZ „Solidarność”.

Związkowcy zgromadzą się o godzinie 11.00 przy dworcu PKP w Nowym Sączu i stamtąd wyruszą w kierunku rynku miejskiego, gdzie odbędą się wiec i prezentacja postulatów Solidarności. Działacze złożą także wiązanki kwiatów pod znajdującym się w tym miejscu pomnikiem papieża św. Jana Pawła II.

W trakcie protestu sądecka Solidarność chce przedstawić swoje stanowisko dotyczące Europejskiego Zielonego Ładu, systemów ETS i ETS2, zwolnień grupowych, nielegalnej migracji, reformy edukacji, w tym zmian w nauczaniu religii w szkołach oraz na temat sytuacji w służbie zdrowia i innych branżach.

Swój protest zapowiedział także Region Ziemia Łódzka NSZZ „S”. Związkowcy zaplanowali demonstracje w Łodzi na 14 kwietnia pod tamtejszym Urzędem Wojewódzkim. Start o godzinie 15.00.

W przyjętym niedawno stanowisku łódzka Solidarność domaga się od władz państwowych odrzucenia destrukcyjnej polityki klimatycznej, ochrony polskiego rolnictwa przed skutkami unijnych umów z krajami Mercosur, a także podjęcia pilnych działań na rzecz ochrony miejsc pracy, wsparcia przedsiębiorstw zagrożonych likwidacją, zwiększenia środków na walkę z bezrobociem, a także przywrócenia rzeczywistego dialogu społecznego na poziomie kraju, który według związkowców obecnie jest ignorowany.

NOC W SIEDZIBIE ZUS

Przedstawiciele dwunastu organizacji związkowych działających w ZUS, w tym NSZZ „Solidarność”, postanowili rozpocząć protest w centrali firmy w Warszawie. Związkowcy spędzili pierwszą nocy w siedzibie ZUS-u i nie wykluczyli, że zostaną tam jeszcze dłużej, być może nawet na święta.

Akcję rozpoczęli 1 kwietnia po spotkaniu z zarządem ZUS-u, na którym rozmawiano o podwyżkach dla pracowników. Strona społeczna usłyszała wtedy propozycję wzrostu wynagrodzeń o 180 zł brutto dla osób zatrudnionych na etacie, co stanowi 255 zł z dodatkowymi składnikami wynikającymi z zakładowego układu zbiorowego pracy. W następnym etapie propozycja pracodawcy wzrosła do 200 zł na etat (284 zł z dodatkami).

Dla związkowców takie podwyżki nie były satysfakcjonujące, tym bardziej że strona społeczna nie jest zadowolona także z warunków pracy.

Wiceprzewodnicząca „S” w ZUS Anna Sudoł powiedziała naszej redakcji, że jedynie dla lekarzy orzeczników „ustalono normy pracy, a cała reszta pracuje na nadgodzinach”.

– Pracownicy nie mają żadnych norm, wykonują zadania ponad swoje siły, za co płacą coraz częstszymi kryzysami zdrowotnymi – zaznaczyła.

Skarżyła się także, że „rządzący przekazali nam do obsługi wszystkie świadczenia socjalne – 800 plus i inne, bo wykonujemy to tanio i sprawnie”. – Ale to nie znaczy, że można nas traktować jak tanią siłę roboczą – dodała.

Związkowcy poinformowali, że nie opuszczą budynku do czasu rozmów z przedstawicielem Ministerstwa Finansów.

M.K.

Kalendarium Solidarności

12.04.1982 – podziemne Radio „Solidarność” nadaje w Warszawie swoją pierwszą, trwającą 5 minut audycję.

eprasa.pl 76fdce9681

POD PATRONATEM „TS”

„Owoce ziemi i pracy rąk ludzkich”. Za nami XXVI Ogólnopolska Droga Krzyżowa Ludzi Pracy

Pod hasłem „Owoce ziemi i pracy rąk ludzkich” ulicami warszawskiego Żoliborza przeszła Ogólnopolska Droga Krzyżowa Ludzi Pracy. Wziął w niej udział **Grzegorz Adamowicz**, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.



Fot. M. Żegliński

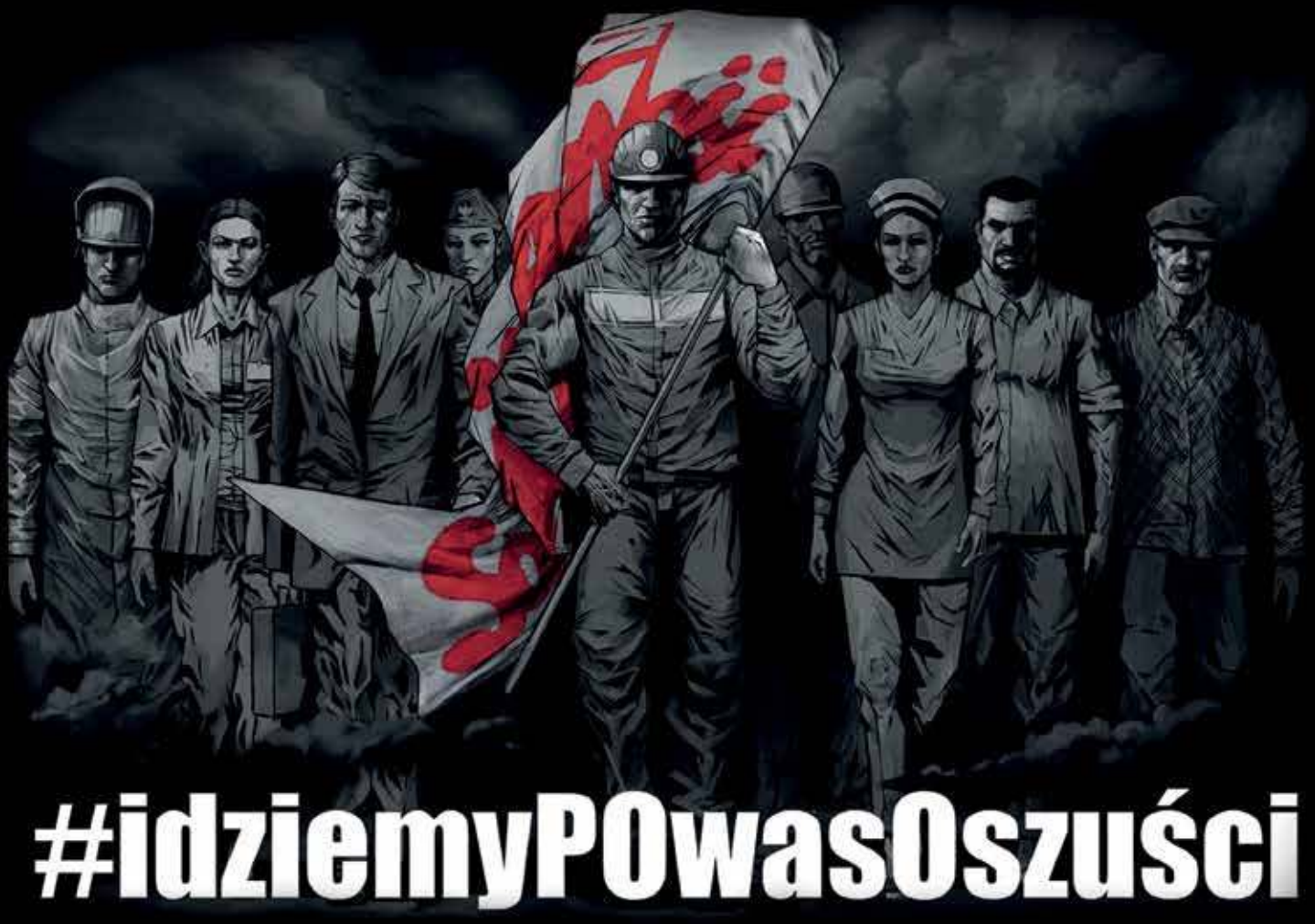
Barbara Michałowska

Ogólnopolska Droga Krzyżowa Ludzi Pracy to szczególna forma modlitwy w intencji ludzi pracy, ich rodzin i wszystkich doświadczających trudów życia zawodowego. Nawiązuje do dziedzictwa bł. ks. Jerzego Popiełuszki, który w swojej posłudze kapłańskiej podkreślał godność pracy i solidarność społeczną.

„Modlitwa o prawdę”

W tegorocznej Drodze Krzyżowej uczestniczyli m.in.: Grzegorz Adamowicz, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, władze Zarządu Regionu Mazowsze NSZZ „S” z Dariuszem Paczuskim na czele, przedstawiciele poszczególnych Regionów i Branż Związku oraz liczni członkowie i sympatycy Solidarności, poczty sztandarowe organizacji związkowych, a także wierni i mieszkańcy stolicy. W tym roku w Drodze Krzyżowej wzięli również udział rolnicy związani z Solidarnością RI.

eprasa.pl 76fdce9681



#idziemyPOwasOszuści

OGÓLNOPOLSKA AKCJA PROTESTACYJNA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

NSZZ Solidarność

Fundacja Promocji Solidarności

Kongres Pracy 2026

CZŁOWIEK NA PIERWSZYM MIEJSCU



Historyczna Sala BHP Stoczni Gdańskiej

22 kwietnia 2026

godz. 12.30

Zarejestruj się na wydarzenie.
Liczba miejsc ograniczona

KPRP
Patronat Kancelarii Prezydenta RP

PATRON HONOROWY
NSZZ Solidarność

PARTNER GŁÓWNY
NBP
NARODOWY BANK POLSKI

ORGANIZATOR
Fundacja Promocji Solidarności

PARTNERZY
DOMS

PATRONI MEDIALNI
TYGODNIK Solidarność
tysol.pl
Republika

wPolsce24
Radio Gdańsk
trojmiasto.pl
TRWAM

eprasa.pl 76fdce9681



Fot. M. Żegliński



Fot. T. Gutry

Uczestnicy nabożeństwa modlili się o prawdę w życiu osobistym i publicznym.

Refleksja nad sensem pracy

Droga Krzyżowa wyruszyła na ulice Żoliborza z kościoła Świętego Stanisława Kostki po Mszy św. o godzinie 17.00. Rozważania do kolejnych stacji przygotowali członkowie stowarzyszenia „Wspólnota i Pamięć". Zostały one odczytane przez przedstawicieli różnych zawodów, m.in.: strażaków, kolejarzy, nauczycieli, pracowników służby zdrowia i funkcjonariuszy służb mundurowych. Podczas każdego z rozważań wspominano także ofiary „Golgoty Wschodu", czyli Polaków pomordowanych na Kresach i Wschodzie przez przedstawicieli zbrodniczych ideologii.

Podczas tegorocznej Drogi Krzyżowej podjęto refleksję nad sensem pracy, godnością człowieka oraz miejscem wartości chrześcijańskich w życiu zawodowym i społecznym.

– Każdy z nas, przychodzących do kościoła św. Stanisława Kostki, dobrze wie, czym jest trud codziennego życia, zmaganie się z przeciwnościami i chwile zmęczenia. W swojej wspólnocie wiary doświadczamy zarówno radości, jak i upadków – zniechęcenia, lęku czy utraty nadziei. Panie, daj nam siłę do powstawania i umacniaj każdego dnia, abyśmy w jedności z Tobą odnajdywali odwagę do dalszej drogi – modlono się na trzeciej stacji.

Rozważania koncentrowały się na wyzwaniach współczesnego świata pracy. Przy poszczególnych stacjach podkreślano trudności, z jakimi mierzą się pracownicy – niepewność zatrudnienia, brak stabilizacji, presję ekonomiczną czy konflikt między życiem zawodowym a rodzinnym. Jednocześnie wskazywano na potrzebę solidarności, uczciwości i wzajemnego wsparcia. W modlitwach często powracał motyw odpowiedzialności za drugiego człowieka oraz troski o sprawiedliwe warunki pracy.

Początek Zmartwychwstania

Centralnym punktem wydarzenia było rozważanie męki Chrystusa w kontekście ludzkiego cierpienia i wysiłku codziennej pracy. Uczestnicy podkreślali, że krzyż, choć trudny, może być źródłem nadziei i siły.

– Grób Jezusa nie jest końcem – jest początkiem zmartwychwstania. Przypomina młodym ludziom, że nawet w chwilach ciemności rodzi się nowe życie, a każdy wysiłek, każde dobro i każda wierność wartościom mają głęboki sens. Panie, prowadź młodzież przez trudy dorastania i życiowych wyborów oraz obdarzaj ją odwagą, nadzieją i Twoim błogosławieństwem – słuchali wierni podczas modlitwy przy czternastej stacji.

Ogólnopolska Droga Krzyżowa Ludzi Pracy została zorganizowana przez: Komisję Krajową NSZZ „Solidarność", NSZZ „Solidarność" Region Mazowsze oraz sanktuarium bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Warszawie. „Tygodnik Solidarność" objął patronat medialny nad wydarzeniem.

eprasa.pl 76fdce9681

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego



Basia: – Wielkanoc za nami, ale cofnijmy się jeszcze do Świąt, tyle że w ubiegłym roku. Zrobił Pan zdjęcie tradycyjnego święcenia koszyczków w Wielką Sobotę. Ale miejsce nie jest typowe.

Tomek: – To ulica Miodowa w Warszawie. Przed cerkwią Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny i klasztorem Ojców Bazylianów.

– Tam też święcono koszyczki?

– Tak, tam przyszli na święcenie między innymi Ukraińcy. Kiedy byłem tam rano, widziałem kolejkę ponad stu osób z koszyczkami. Po południu było ich nieco mniej. Tradycja została zachowana i to w pięknych okolicznościach przyrody.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 76fdce9681

PRAWO

Po rozstaniu zatrzymała naszego psa,

CZY MOGĘ ŻĄDAĆ JEGO ODDANIA?

Przez kilka lat byłem w związku i razem z partnerką zdecydowaliśmy się na adopcję psa ze schroniska. Zwierzę mieszkało z nami, wspólnie się nim zajmowaliśmy, a ja często pokrywałem koszty karmy, wizyt u weterynarza i innych wydatków. Po rozstaniu partnerka wyprowadziła się, zabierając psa ze sobą. Twierdzi, że pies należy do niej, ponieważ to **ona podpisała w schronisku umowę adopcyjną**. Dla mnie jednak zwierzę było członkiem rodziny i bardzo się do niego przywiązałem. Czy w takiej sytuacji mogę domagać się jego wydania?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Choć dla wielu osób zwierzę jest przede wszystkim towarzyszem i częścią rodziny, z punktu widzenia prawa jego status jest bardziej złożony, w sprawach cywilnych bowiem pies traktowany jest jak rzecz. Ustawa o ochronie zwierząt podkreśla wprawdzie, że zw ierzę nie jest rzeczą, jednak w sprawach nieuregulowanych stosuje się odpowiednio przepisy dotyczące właśnie rzeczy. W praktyce oznacza to, że w sporach między ludźmi sądy często analizują takie przypadki podobnie jak spory o własność przedmiotów. Kluczowe znaczenie ma więc ustalenie, kto jest formalnym właścicielem zwierzęcia albo kto może wykazać silniejsze podstawy prawne do jego posiadania. Jednym z istotnych dowodów może być umowa adopcyjna zawarta ze schroniskiem. Jeżeli dokument został podpisany tylko przez jedną osobę, najczęściej to ona jest traktowana jako opiekun prawny zwierzęcia. Nie oznacza to jednak automatycznie, że druga osoba nie ma żadnych argumentów. W sporach tego typu sądy mogą brać pod uwagę także inne okoliczności, na przykład kto faktycznie zajmował się zwierzęciem na co dzień, kto ponosił koszty jego utrzymania czy gdzie pies stale przebywał. W praktyce możliwe jest wystąpienie z powództwem o wydanie rzeczy, które odpowiednio stosuje się także do zwierząt. Osoba, która uważa się za właściciela lub współwłaściciela, może domagać się przed sądem wydania psa przez osobę, która aktualnie go zatrzymuje. Postępowanie tego rodzaju polega jednak przede wszystkim na ocenie dowodów dotyczących prawa własności. Samo emocjonalne przywiązanie do zwierzęcia, choć zrozumiałe, nie zawsze będzie wystarczającą podstawą do uwzględnienia roszczenia. Zdarza się również, że strony próbują rozwiązać taki spór polubownie, na przykład ustalając, u kogo pies będzie mieszkał, a druga osoba będzie mogła się z nim spotykać. Prawo nie reguluje wprost takich „kontaktów ze zwierzęciem", dlatego tak jak w wielu przypadkach wszystko zależy od dobrej woli stron. Niestety w przypadku głębokiego konfliktu najczęściej ostateczne rozstrzygnięcie należy jednak do sądu.

Podsumowując, po rozstaniu partnerów spór o psa może przerodzić się w typowy konflikt o prawo własności. Duże znaczenie mają dokumenty związane z adopcją oraz faktyczne okoliczności opieki nad zwierzęciem. Choć dla właścicieli pies jest przede wszystkim towarzyszem życia, w postępowaniu prawnym decydują przede wszystkim dowody potwierdzające, komu przysługuje prawo do jego posiadania. S

PYTANIA DO EKSPERTA

Pytania do naszego eksperta prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 76fdce9681

RYSUNEK NA KONIEC **KRYSZTOPA**



Nasi autorzy

Zdzisław Krasnodębski (Strach..., s. 40),
jeden z najważniejszych współczesnych polskich socjologów, wieloletni profesor Uniwersytetu w Bremie. W latach 2014–2024 poseł do Parlamentu Europejskiego. W latach 2018–2019 jego wiceprzewodniczący. Jego najnowsza książka to wydana w 2023 roku „Kurtyna podniesiona" (Ośrodek Myśli Politycznej).

Magdalena Okraska (W kulturze..., s. 13),
publicystka, pisarka i działaczka społeczna związana ze środowiskiem pisma „Nowy Obywatel". Autorka dwóch głośnych książek opisujących Polskę z perspektywy mniejszych miast i miasteczek. Jej „Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu" ukazała się w 2018 roku (Wydawnictwo Trzecia Strona), „Nie ma i nie będzie" (Wydawnictwo Ha!art) w roku 2022.

Maciej Szlinder (W labiryncie..., s. 26),
jest filozofem i ekonomistą. W 2019 r. opublikował książkę „Bezwarunkowy dochód podstawowy. Rewolucyjna reforma społeczeństwa XXI wieku". Od 2016 r. związany z Partią Razem. W 2022 r. był jej kandydatem na członka Rady Polityki Pieniężnej NBP.

Boštjan Marko Turk (Słoweński..., s. 44),
profesor na Uniwersytecie w Lublanie, dziekan klasy I (humanistycznej) w Europejskiej Akademii Nauki i Sztuki w Salzburgu.

Piotr Wierzbicki (Familia..., s. 22),
kluczowa postać mediów postsolidarnościowych w III RP. W latach 1989–1991 publikował w „Tygodniku Solidarność". Potem kierował dziennikiem „Nowy Świat" i tygodnikiem „Gazeta Polska", próbując stworzyć prasową przeciwwagę wobec dominacji „Gazety Wyborczej". Autor wielu głośnych tekstów, takich jak „Traktat o gnidach" czy „Familia, Świta, Dwór", które weszły do historii polskiej publicystyki.

Agnieszka Żurek („Wybrał..., s. 62),
z „Tygodnikiem Solidarność" związana od roku 2013. Jej najnowsza książka to pełna czarnego humoru powieść „Łowcy jeleni" o perypetiach młodej ideowej kobiety pracującej za czasów „dobrej zmiany" w jednej z instytucji państwowych.

PRENUMERATA NA 2026 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- II kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 257,40 zł (od nr. 1 do 26)**
- III kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 118,80 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 247,50 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 504,90 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 76fdce9681